INSTYTUT DZIENNIKARSTWA
I KOMUNIKACJI SPOŁECZNEJ

Katarzyna Mąkosa
Ewa Męczyńska
Martyna Jurkiewicz
Ewelina Jakuniszyn
Paula Król
Katarzyna Leń
Emilia Izba
Patrycja Żygadło
Natalia Łaskowska
Alicja Zubrzycka
Elżbieta Katanowska
Karolina Wysota
Joanna Nowecka
Paulina Walczewska
Małgorzata Nauka
Joanna Róg
Robert Myszka
Kamila Wiśniewska
Krzysztof Witek
Marcin Czarniak
Paulina Jeżewska
Natalia Rekovets
Aleksandra Wilczak
Marta Bartczyszyn
Michał Osadców
Sara Dąbrowska
Justyna Roguła
Bartosz Sławik

Ctrl + C, Ctrl +V

Internet oczami studentów

Wstęp i opracowanie Dominik Kaznowski

wrzesień 2011

Wstęp

Dominik Kaznowski

Co tak naprawdę młodzi ludzie myślą o internecie? Oczywiście trudno odpowiedzieć na to pytanie. Najbardziej rozpowszechniona, stereotypowa opinia mówi, że tak zwani „młodzi" żyją Internetem. Coraz częściej mówimy również o „pokoleniu" czy też „dzieciach Internetu". Rzeczywistość jest jednak bardziej złożona – Internet jako narzędzie niewątpliwie jest narzędziem młodych, ale jednocześnie jest pojęciem wielowymiarowym. Narzędzia sieciowe i ich masowa adaptacja sprawia, że na nowo musimy definiować pojęcia takie jak media, tożsamość, prywatność, bliskość, wolność, zaufanie, kultura i wiele innych.

Rzeczywistość internetowa kształtuje młode pokolenie Polaków. Czy tego chcemy czy nie sieć stanowi dzisiaj ważny składnik życia. Skanowanie informacji, tabloidyzacja i tak zwany „upadek kultury" to zjawiska często łączone z rozwojem światowej sieci. Czy jednak człowiek pozostawiony sam na sam z technologią staje się bezwolnym golemem niezdolnym do rozważań nad zmianami które dotykają jego świat? Mam wrażenie, że często w ten sposób media podchodzą do opisywanych problemów. Dlatego postanowiłem dotrzeć do źródła – „pokolenia Internetu" i przekonać się jak w rzeczywistości patrzą na Internet młodzi.

Niniejszy e-book to zbiór esejów studentów Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego przedstawiających problemy i wyzwania Internetu ich oczami, ich głosem.

Bliskość czy alienacja?

Katarzyna Mąkosa

Przypominam sobie te lata, kiedy to Internet był atrakcją porównywalną z dzisiejszymi polskimi drogami pozbawionymi dziur i kolein… być może i brzmi sarkastycznie, ale myślę, że porównanie jest trafne. Początki tej wspaniałej komputerowej technologii, jaką jest Internet, kojarzą mi się niezwykle miło. Zaczęło się od niepozornych stron internetowych o zróżnicowanej tematyce. Mimo że zawarte w nich informacje nie zawsze mnie interesowały, to chęć zdobycia „internetowej wiedzy" była silniejsza.

Od zawsze otaczałam się gronem przyjaciół, znajomych. Nie lubiłam być sama. Może jest to spowodowane tym, że rodzicie nie wpadli na pomysł, żeby na jakąś z okazji w roku podarować mi brata albo siostrę. Tak czy inaczej żywot jedynaczki nigdy specjalnie mi nie doskwierał. Wolny czas spędzałam odpowiednio do wieku, w którym akurat się znajdowałam. W dzieciństwie wiecznie obdarte kolana, mimo szczerej sympatii do przyrody drzewa nie zawsze odpowiadały tym samym… Jako energiczny „podlotek" zmuszałam rodziców, żeby czasami siłą zaciągali mnie na kolację. Wtedy nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby wolny czas spędzać przed komputerem. Żeby te cudowne letnie, pełne słońca dni marnować w domu, stukając w klawiaturę. Nie wyobrażałam sobie tego, bo nie byłam wychowywana w erze komputerów, Internetu. Dla mnie najlepszym rodzajem rozrywki był czas spędzony poza domem. Świat jest przecież taki piękny, tyle kryje niespodzianek.

Dzisiaj wiem jednak, że Internet postrzegany jest przez każdego z nas inaczej. Moim zdaniem wszystko zależy od naszych wcześniejszych doświadczeń, naszego całego dotychczasowego życia. Każdy z nas wychowywał się w innym otoczeniu, ma inne poglądy, patrzenie na świat. Dla jednych Internet to swojego rodzaju oaza, w której odnajdują siebie. Mogą być tym, kim nie są w świecie rzeczywistym, nikt z nas nie jest przecież pozbawiony marzeń. Nie zawsze jednak są one łatwe do zrealizowania. Świat wirtualny daje przecież tyle możliwości. Niezliczona ilość czatów, forów internetowych, blogów sprawia, że możemy przedstawić nasze zdanie w każdym temacie. Nie zawsze jest to możliwe w świecie rzeczywistym. Często kojarzy się ze wstydem, poczuciem odrzucenia czy niezrozumienia. W Internecie jesteśmy anonimowi. Negatywne oceny nie wpłyną na nas często tak drastycznie jak te wypowiedziane prosto w oczy. Internet dodaje nam odwagi. Krótko

mówiąc, możemy się wyżyć, możemy się wykrzyczeć. Internet to dla wielu drugi świat. Czasami porównywalny do snu. Tylko w tym drugim przypadku nie mamy wpływu na to, co się za chwilę stanie.

Zanim zaczęłam swój wywód, poszperałam w Internecie, żeby dowiedzieć się, jakie zdanie na ten temat mają inni. W pamięci zachował mi się artykuł, w którym swoje przygody ze światem wirtualnym opisała pewna młoda dziewczyna. Otóż jej problemem była życiowa alienacja związana z przeżyciami z dzieciństwa. Nie mogła otworzyć się na ludzi, na to, co ją otaczało. Była bardzo zamknięta w sobie, a co za tym idzie – przepełniało ją uczucie potwornej samotności. Zupełnym przypadkiem trafiła na stronę internetową poświęconą przypadłościom idealnie pasującym do jej przypadku. Jako zupełnie anonimowa mogła się otworzyć, wyznać, co ją boli. W Internecie nie była już tak nieśmiała i zamknięta w sobie. Rozmowy prowadzone z innymi internautami napawały ją coraz większą pewnością siebie. Pozwoliły pozbyć się uprzedzeń, obaw. Zobaczyła, że nie tylko ona boryka się z tym problemem. Odkryła, że jednak na świecie są ludzie podobni do niej, bratnie dusze. W tym przypadku Internet i to, co w nim zawarte, pomogło jej walczyć i wygrać z alienacją, pomogło jej nauczyć się bliskości. Z dalszej części artykułu dowiedziałam się, że jej wirtualni przyjaciele zaczęli się urzeczywistniać. Ta historia, mimo że banalna, pokazuje, że Internet może pomóc nam pokonać nasze słabości. Oczywiście nadal uważam, że powinno się traktować to z dozą dystansu, ale może niekoniecznie do siebie.

Nie wszystkie jednak przykłady naszych przygód z Internetem kończą się happy endem. Nie każdy w świecie wirtualnym potrafi znaleźć receptę na problemy. Ludzka psychika jest niezbadana i sami często nie wiemy, co jeszcze może nam przyjść do głowy, na jaki pomysł w danej chwili wpadniemy. Otwierając poszczególne strony internetowe, nie zawsze spotkamy się z komunikatem świecącym na czerwono: „tak! dobry wybór”. Internet to też świat, w którym czeka nas wiele pułapek. Mimo że są one wirtualne, to i tak musimy być bardzo ostrożni, żeby nie złapać się w którąś z nich.

Media w ostatnich czasach są przepełnione informacjami na temat ludzi, którzy poprzez uzależnienie od Internetu tracą kontakt ze światem. W tym pojęciu mam na myśli świat rzeczywisty. Szczerze mówiąc, nie wyobrażam sobie osobiście zatracenia się w świecie wirtualnym. Spędzanie całych godzin, a często dni przed komputerem kojarzy mi się z katorżniczymi praktykami porównywalnymi do tortur. Wiadomo, że każdy z nas lubi spędzić

czas, wymieniając się ze znajomymi miłymi komentarzami na znanych portalach społecznościowych. Pochwalić się zdjęciami z wakacji, pogawędzić przed snem niekoniecznie przez telefon. Ale nie do tego stopnia, żeby kolejne tygodnie spędzić pod kroplówką. W tym przypadku znowu nasuwa mi się myśl o naszych przeżyciach, wcześniejszych doświadczeniach. Bo jak inaczej wytłumaczyć to, że dla jednych Internet to pomocne narzędzie, które łączy nas z całym światem, które pozwala zdobywać wiedzę, które odnawia kontakt ze znajomymi z dawnych lat, a dla innych swojego rodzaju potwór, który zabija relacje pomiędzy najbliższymi, który pozbawia uczuć. Zastanawiam się, czy w przyszłości jakiś cudotwórca znajdzie receptę, która dokładnie podpowie każdemu z nas, w jakich ilościach dawkować dobrodziejstwa Internetu. A może taki cudotwórca drzemie w każdym z nas, tylko na razie jeszcze nie potrafimy go w sobie odnaleźć?

Internet – bliskość czy alienacja? Mimo wielu przykładów zastanawiam się, jak te dwa pojęcia są rozumiane przez poszczególne jednostki. Uzależniony od Internetu nastolatek, który powoli przestaje kojarzyć, jaką porę roku ma za oknem, dla mnie jest porzuconym, wyalienowanym biedakiem. Być może to dość ostre słowa, ale takie właśnie nasuwają mi się skojarzenia. Dopuszczam do siebie jednak myśl, że dla niego może to być swojego rodzaju bliskość. Bliskość z jego idealnym, choć wyimaginowanym światem. Bliskość, której nie doświadcza na co dzień. W domu, w szkole. Druga strona medalu może być podobna. To, że ktoś traktuje Internet z przymrużeniem oka, niekoniecznie świadczyć musi, że ma do niego zdrowe podejście. Może właśnie to jest ta maska, którą ściągamy, jak już klikniemy w przyciski strat i zamknij?

Kiedy wybierałam ten temat, byłam pewna, że z odpowiedzią na zadane pytanie nie będę miała żadnego problemu. Jednak zagłębiając się coraz dalej, tworząc kolejne zdania, snując przemyślenia, zobaczyłam, że nie jest już tak łatwo. Wiem, że moje zdanie powinno być w stu procentach subiektywne, ale zapoznając się kolejno z poglądami innych, zastanawiam się, czy trafiam w sedno sprawy. Jako młoda dorosła osoba, która swoje dzieciństwo spędziła, skacząc po drzewach, która dojrzewała wraz z rozwojem internetowych technologii, wiem, że mam zdrowe podejście do Internetu. Jeśli na swoim przykładzie miałabym porównać go z bliskością czy alienacją, to wybrałabym opcję pierwszą. Internet dla mnie to wspaniałe odkrycie, które pozwala mi poznać nawet najodleglejsze zakątki świata. Które zbliża mnie do przyjaciół oddalonych często o setki kilometrów. To nawiązywanie

nowych znajomości. To odpowiedź na wiele nurtujących nas pytań. To nasz korepetytor, czasem spowiednik… Internet to możliwości. Moim mottem jest odkrywanie dobra we wszystkim, co nas otacza. Wystarczy nauczyć się tylko odpowiednio z tego korzystać. Stare mądre powiedzenie, że „wszystko jest dla ludzi, tylko w odpowiednich ilościach" w tym przypadku jest stuprocentowo trafne.

Wolność czy anarchia?

Ewa Męczyńska

Czym w dzisiejszych czasach jest Internet? Narzędziem do przesyłania informacji, sposobem wyrażania swoich myśli, przekonań? W Internecie możemy zrobić praktycznie wszystko. Możemy tworzyć portale społecznościowe, jak Nasza-Klasa czy Facebook, i w nich aktywnie uczestniczyć. Możemy tworzyć własnego bloga i przekazywać swoje myśli innym. Możemy zamieszczać na takich portalach jak YouTube materiały, które nas śmieszą i ciekawią, dając tym samym możliwość podzielenia się tym z innymi. A co najważniejsze, za pomocą Internetu możemy przekazywać wszelkie informacje w trybie błyskawicznym. To jest właśnie potęga sieci.

Sieć to potęga, tyle tylko że z tej potęgi należy odpowiednio i mądrze korzystać. Sieć to wolność, wolność wypowiedzi. W Internecie istnieje niezliczona ilość forów, na których można dyskutować na przeróżne tematy. Różnie się te dyskusje zazwyczaj kończą. Nierzadko „lecą" obraźliwe epitety. Takie zachowania oczywiście rażą osoby uczestniczące w dyskusji, aczkolwiek są nieodłącznym elementem takich rozmów. Sądzę, iż Internet tak naprawdę wcale nie wpłynął na rozwój chamstwa. Chamstwo było zawsze, tylko większość ludzi nie chciała wyrażać się w tak bezpośredni sposób, twarzą w twarz. W sieci jest to dużo prostsze, ponieważ nie trzeba się przejmować, iż ktoś coś sobie o nas pomyśli. Możemy się wszak logować jako fikcyjne osoby i nikt nie jest w stanie, teoretycznie, sprawdzić kto posuwa się do tak karygodnych tekstów. W praktyce, oczywiście, taką osobę zidentyfikować możemy, ale komu chciałoby się posuwać do takich działań. Przez nasze lenistwo, a może zwyczajny brak wiary w możliwości wymiaru sprawiedliwości. Pozwalamy zatem, aby na forach inni bluźnili nam. To jest właśnie ta wolność Internetu? Myślę, że pogubiliśmy się trochę w rozumieniu słowa „wolność".

Wolność, niestety, nie przejawia się tylko w niekontrolowanych dyskusjach na forach. Często ma przejaw nielegalny. Chodzi mi tutaj w szczególności o filmy pornograficzne zamieszczane w Internecie. W wyniku rozwoju sieci ta branża zaczęła rozkwitać. Nie da się ukryć, iż jest to zdecydowanie negatywna strona rozwoju Internetu. Najgorsze, że z sieci korzystają coraz młodsze dzieci, a rodzice często nie mają czasu, aby sprawować odpowiednią kontrolę nad treściami, które oglądają nieletni. Nie trzeba chyba pisać, jak

negatywne skutki może mieć oglądanie stron pornograficznych przez dzieci. Coraz częściej się słyszy, jak nieletni nagrywają swoje inicjacje seksualne telefonem komórkowym, a później zamieszczają te nagrania w Internecie. Czy takiej wolności Internetu chcieliśmy?

Kolejną ważną kwestią, naruszającą wszelkie zasady, jest kwestia piractwa w sieci. W Internecie jest wszystko. Możemy ściągnąć swój ulubiony film w kilka sekund, możemy posłuchać ulubionej muzyki również w kilka sekund. Niestety, wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, iż ściąganie jest nielegalne. Wielu z nas oczywiście nie poniesie konsekwencji z tego tytułu, dlatego tak bezproblemowo podchodzimy do tej kwestii. W tej sytuacji wolność Internetu wydaje się mieć, dla każdego z nas, pozytywny wymiar, wszakże posiadanie ulubionego filmu za darmo to sama przyjemność, jednakże musimy pamiętać, że piractwo to po prostu kradzież.

Czat rozwinął się prawie tak samo szybko, jak szybko zaczął rozwijać się Internet. Czatować można było na wielu portalach bez żadnych ograniczeń. Ten typ rozmowy służył najczęściej do zawierania znajomości. W tej formie komunikacji nie byłoby nic złego, gdyby nie fakt, że na czacie można podszyć się tak naprawdę pod każdego. Jak wiele historii wyszło na jaw związanych z nieuczciwością mężczyzn. Dziewczyna szła na spotkanie z 20-latkiem, a na miejscu okazywało się, że młodzieniec ma przeszło 40 lat. Nierzadko spotkania takie kończyły się tragicznie. Bo tak naprawdę nigdy nie wiemy, kto kryje się po drugiej stronie w sieci. Jednak po tylu latach funkcjonowania Internetu nie ta kwestia przyciąga uwagę policji. Do Internetu sięgają coraz młodsze dziewczynki i chłopcy. A na te dzieci czyhają pedofile podający się za dobrych wujków. Mimo iż wymiar sprawiedliwości z coraz lepszymi wynikami wyłapuje takich ludzi w sieci, to jednak jest to w dzisiejszych czasach dość poważny problem. W tej sytuacji wolność w sieci przejawia jak najbardziej negatywne skutki.

Ważną kwestią, którą chciałabym poruszyć w swoich rozważaniach, są portale społecznościowe, takie jak Nasza-Klasa czy Facebook. Początkowo rozbłysła Nasza-Klasa. To był wielki bum. Każdy prześcigał się w tym, aby mieć jak największą liczbę znajomych. Często ci znajomi tak naprawdę znajomymi wcale nie byli. Liczyła się ilość. Fascynacja Naszą-Klasą wciąż rosła. Rosła do momentu, w którym jej założyciele zaczęli kopiować wiele elementów z innych portali. Wtedy całe przedsięwzięcie zaczęło tracić na wartości. Na Naszej-Klasie każdy prześcigał się również w dodawaniu ogromnej ilości zdjęć. Zdjęć z każdego momentu życia. Dla dodawania fotek nie było jakiś większych zakazów. Ta

swoboda, czy raczej wolność w rozprzestrzenianiu wizerunku, musiała kiedyś zboczyć z dobrego toru. Nagle okazywało się, iż tajni pracownicy policji przestawali być tajni, ponieważ ktoś umieścił wspólne zdjęcie na stronie. Z drugiej strony wiele osób zamieszczało kompromitujące innych fotki. Założyciele portalu starają się walczyć z takimi złośliwościami, ale nie zawsze się to udaje. W tym wypadku wolność na portalach społecznościowych zaczyna się wymykać spod kontroli. W tej chwili Facebook gra główne skrzypce wśród nowych stron. Utarło się nawet powiedzenie, że jeśli kogoś nie ma na Facebooku, to tak naprawdę nie istnieje. Do tej pory portal ten nie sprawia większych kłopotów, a wolność nie jest tam w żaden istotny sposób naruszana.

Kolejnym przejawem „wolności" w sieci jest strona Allegro.pl. Ten sklep internetowy zyskał niebywałą popularność. Każdy w nim może wszystko kupić i sprzedać. Ta kwestia nie byłaby większym problemem, gdyby nie fakt częstych nadużyć wśród allegrowiczów. Po tylu latach funkcjonowania tej strony wszelkie niegodziwości są szybko wyłapywane i osądzane. Jednak na samym początku istnienia sklepu dochodziło do wielu nadużyć. Często słyszało się o ziemniakach wysyłanych w paczkach zamiast telefonów komórkowych. Ta nieuczciwość była wręcz plagą. Nierzadko zdarzały się też aukcje w stylu „kup czterolistną koniczynkę spełniającą marzenia". Co najgorsze ludzie łapali się na takie oszustwa. Szczególnym problemem są też osoby wyszukujące źle wprowadzone aukcje. Sprzedający pomylił się przy wpisywaniu ceny, tj. zapisał 1 zł zamiast 100 000 zł, ale w ciągu trzech sekund chciał poprawić swój błąd. Jednakże wspomniane wcześniej osoby są w stanie wygrać w tak krótkim czasie aukcje, a sprzedający ma obowiązek sprzedać produkt w cenie wystawionej początkowo. Choć takie zachowanie wydaje się być karygodne, to jednak takie sytuacje się jak najbardziej zdarzają. Allegro to wolność zakupów, jednakże i podczas tak rozumianej wolności należałoby się wykazać zasadami fair play.

Wolność czy anarchia? Sądzę, że zdecydowanie Internet w tym czasie przejawia charakter bardziej anarchiczny. Każdy zdaje się robić w sieci to, co mu się rzewnie podoba. Takie wszak jest założenie Internetu. Jednakże ta wolność zaczęła wymykać się spod kontroli, a w jej miejsce zagościł wszechobecny chaos.

Internet czy książka?

Martyna Jurkiewicz

W dzisiejszej kulturze popularnej wszystko biegnie o wiele szybciej niż dawniej. Myśli i idee przepływają w błyskawicznym tempie, bo mają nowe kanały, którymi mogą się rozprzestrzeniać. Dawniej środkiem, za pomocą którego można było dzielić się spostrzeżeniami i wyrażać własne myśli, były m.in książki. To w nich autorzy przemycali swoje idee, którymi zarażali bądź też nie czytelników. Dziś papierowe wydania powoli odchodzą do lamusa i przestają być podstawowym źródłem wiedzy. Zastępuje je Internet – miejsce, w którym w jednej chwili bez nadmiernego wysiłku każdy może poczuć się jak twórca, wrzucając do niego, niczym do wielkiego kosza, swoje zdanie. Każdy, kto korzysta z Internetu, może poczuć się też jak odkrywca, który z każdym kliknięciem wchodzi w nowy, jeszcze nieznany mu świat. Trudno jest mi wyobrazić sobie to, jak wyglądałby dziś świat gdyby nie Internet. Jednocześnie warto podkreślić, że książka mimo wszystko i tak nigdy nie zniknie. Mieczysław Muraszkiewicz z Polskiej Akademii Nauk stwierdził, że książka jest specjalnym, wręcz magicznym przedmiotem, który wraz z niewieloma innymi rzeczami znajduje się wciąż w centrum ludzkiej kultury i cywilizacji. Podzielam to zdanie i również uważam, że pomimo zmian książka i tak zawsze będzie zajmowała ważne miejsce w naszej kulturze i życiu codziennym.

Kiedy kilka lat temu dopiero uczyłam się korzystać z Internetu, książki były dla mnie podstawowym źródłem wiedzy i rozrywki. To właśnie one stanowiły dla mnie fundament i gwarancję uzyskania solidnej i rzetelnej informacji. Dziś, kiedy Internet stał się powszechny i można z niego korzystać praktycznie wszędzie, książki w moim odczuciu przestały spełniać te dwie podstawowe funkcje. Tym samym Internet stał się dla mnie ważniejszym i zdecydowanie bardziej praktycznym narzędziem, z którego korzystam na co dzień.

Za każdym razem, kiedy szybko potrzebuję jakiejś konkretnej informacji, pierwsze co robię, to wpisuję dane zagadnienie w okno jednej z najpopularniejszych wyszukiwarek i to właśnie z Internetu czerpię wiedzę w pierwszej kolejności. Oczywiście, zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszystko to, co znajduję, jest w pełni wartościowe, jednak wystarcza, by w danej chwili zaspokoić moją niewiedzę. Jeśli pozwalają mi na to okoliczności, to w wyszukiwane przeze mnie zagadnienie mogę się zagłębić, ewentualnie wrócić do niego,

kiedy tylko czas mi na to pozwoli – podobnie jak w przypadku książki powrót do niego nie stanowi problemu, jednak wygodniej jest mi korzystać z małego netbooka czy laptopa niż opasłej księgi. Proces wyszukiwania tego, czego w danej chwili potrzebuję, ułatwia z pewnością również fakt, że w mgnieniu oka komputer wykonuje za mnie żmudną pracę, którą musiałbym włożyć w przeszukiwanie odpowiednich tekstów w formie drukowanej. To właśnie krótki czas, w jakim jestem w stanie coś sprawdzić, powoduje, że wolę korzystać z Internetu, niż np. sięgnąć do encyklopedii czy słownika.

Moim zdaniem Internet ma przewagę nad książką również ze względu na to, że jest on zdecydowanie bardziej praktyczny. Dzisiaj niemal w każdym miejscu i za pomocą wielu popularnych urządzeń, jak np. telefon komórkowy, możemy połączyć się z siecią i sprawdzić wszystko to, czego w danej chwili potrzebujemy. Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której ktoś na co dzień miałby cały czas nosić przy sobie encyklopedię tylko dlatego, że w danej chwili może pojawić się konieczność uzyskania niezbędnej mu do dalszej pracy informacji. Według mnie, w czasach, kiedy każda minuta jest bezcenna a ludzie żyją w nieustannym pośpiechu, zupełnie irracjonalnym byłoby też czekanie na sposobność zweryfikowania tego, co aktualnie nas nurtuje w odpowiedniej publikacji. Dzięki powszechnemu i prostemu dostępowi do Internetu w każdej chwili możemy uzyskać to, czego aktualnie potrzebujemy, bez konieczności nadmiernego zaangażowania.

Uważam również, że Internet ma przewagę nad książkami, ponieważ w jednej chwili możemy mieć dostęp do konkretnego zagadnienia prezentowanego w różny sposób, w zależności od tego, na jakiego autora poszukiwanej treści trafimy. W rzeczywistości trudniej byłoby dotrzeć do tak wielu opinii w tak krótkim czasie. Z całą pewnością wymagałoby to od nas sporego nakładu pracy, a i tak nie bylibyśmy w stanie dotrzeć do tylu rozmaitych poglądów. Jest to o tyle ważne, że aby móc wyrobić sobie zdanie na dany temat, zawsze warto jest posłuchać bądź też przeczytać to, co sądzą o tym inni. Dzięki sieci i temu, że każdy może zaprezentować w nim własne zdanie, mamy ułatwione zadanie. Dużym plusem jest też to, że sami możemy podzielić się z innymi naszymi poglądami, wpisując komentarz pod daną treścią lub biorąc udział w dyskusji na odpowiednim forum. Sama często biorę udział w takich rozmowach, co pozwala mi skonfrontować własne zdanie z innymi odbiorcami. Cenne jest również to, że dzięki dyskusji toczącej się pod daną publikacją z łatwością możemy ocenić jej jakość lub przydatność. Uważam, że

odpowiednikiem takiej dyskusji może być np. recenzja książki, jednak nierzadko bywa tak, że jej autor pomija wiele wątków, które mogą być istotne, a pojawiają się właśnie w komentarzach czytelników.

Warto też wspomnieć o tym, że wiele informacji i treści znajdujących się w sieci jest niczym innym jak właśnie informacjami i treściami opublikowanymi już w papierowych wydaniach. Różnią się one jedynie formą, w jakiej są upowszechniane. Wiele książek doczekało się swojego wydania w formie elektronicznej i opublikowania w Internecie. Coraz częściej to właśnie taka forma jest wybierana przez autorów i wydawców, czego potwierdzeniem może być m.in. niniejsza publikacja.

Jak wspomniałam już na początku, książka oprócz funkcji edukacyjnej pełniła też dla mnie funkcję rozrywkową. Moim zdaniem, pod tym względem książka przegrywa z Internetem. Kiedyś by odbyć podróż w nieznane bez opuszczania własnych czterech ścian, koniecznością było przebrnięcie przez setki stron często nadmiernie przekoloryzowanych opisów. Dziś wystarczy wejść na odpowiednią stronę internetową, by nie tylko poczytać o najodleglejszych zakątkach, ale też by je zobaczyć, a nawet odbyć po nich wirtualną wycieczkę. Owszem, może być to zagrożeniem dla naszej wyobraźni, jednak wszystko zależy od nas samych i od tego, w jaki sposób będziemy traktowali szansę, którą daje nam Internet.

Przy tej okazji muszę również dodać, że książki przestały też spełniać swoją rozrywkową funkcję, ponieważ wielu autorów – moim zdaniem – odrzuciło cel literacki, a skoncentrowało się na eksponowaniu własnego „ja". Uważam, że dla młodych twórców zagrożeniem jest ich własna ambicja. Ważne jest też to, że przez cała lata trwała walka o to, by powstawała literatura, która pokaże rzeczywistość, w której żyjemy. Teraz gdy ona powstaje, mało kto po nią sięga, ponieważ społeczeństwo, w tym i ja, ucieka w świat wirtualnej rozrywki, gdzie w każdej chwili można przekonać się o tym, jaki jest współczesny świat.

Podsumowując, Internet – według mnie – daje nam więcej niż książka i ma nad nią przewagę. Przede wszystkim pozwala on nam zaoszczędzić czas i odkryć nowe formy jego spędzania. Jak wspomniałam już wcześniej, może być on jednak zagrożeniem dla naszej wyobraźni, jednak na podstawie własnego doświadczenia mogę stwierdzić, że przy pełnej świadomości tego, co niesie Internet, takie zagrożenia dla rozsądnego człowieka nie powinny być zagrożeniem. Mimo wszystko jednak póki my, ludzie żyjemy, dopóki nie wystarczy nam

świat bezpośrednio obserwowany i doświadczany, dopóty żyć będzie książka – produkt myśli i wyobraźni, które cechują człowieka niezależnie od jakiejkolwiek technologii. Nie jest do końca przesądzone, czy tekst z komputerowego monitora zastąpi lekturę książki. Tekst w postaci elektronicznej (mimo swojej ogromnej atrakcyjności) pozostaje wciąż jedynie namiastką książki tradycyjnej i prawdziwego czytania. Moim zdaniem, nie warto też stawiać pytania: książka czy Internet? Jedno i drugie powinno się raczej uzupełnić, niż ze sobą konkurować. Owszem wygodnie jest odwiedzać ulubione portale internetowe czy strony w poszukiwaniu informacji, ale równie przyjemnie jest usiąść wygodnie w fotelu i czytać.

Subiektywizm

Ewelina Jakuniszyn

Media XXI wieku są bez wątpienia subiektywne. I choć mają kierować się misją, a więc rzetelnym i bezstronnym przekazywaniem informacji społeczeństwu, w rzeczywistości wygląda to zupełnie inaczej.

Po pierwsze media uzależnione są od polityki. Bez trudu można dziś rozpoznać, które media przychylne są określonej partii politycznej. Dobór materiałów, kolejność ich prezentowania – to wszystko składa się na subiektywne podejście mediów do tematów politycznych. Choć wszystkie media podlegają Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji, media publiczne są jej podporządkowane najmocniej. Co za tym idzie, jaki rząd, tacy w większości członkowie KRRiTV i taka orientacja polityczna danych mediów. Jednak nie tylko media publiczne narażone są na ingerencję polityków. Również w mediach prywatnych jest ona wyraźnie widoczna. Mają one w końcu swoich właścicieli, prezesów, a ci nierzadko sympatyzują z daną frakcją polityczną lub nawet niejako są z nią związani. W mniejszych miastach także bardzo widoczna jest współpraca mediów z władzami rządzącymi. Tu wydaje się to silniejsze niż w większych aglomeracjach. No cóż, tu wszyscy wszystkich znają i sprzeciwienie się władzom mogłoby pociągnąć za sobą niepożądane konsekwencje zarówno finansowe, ale także w pewnym sensie prestiżu i poszanowania danego medium przez społeczność miejską. Dlatego często pomija się fakty niewygodne dla władz bądź przedstawia je w sposób znacznie łagodniejszy, niż to w rzeczywistości ma miejsce. To wszystko wskazuje na to, że nie bez powodu poszczególne media nazywa się mediami PO, bądź mediami PiS. Bardzo dobrym przykładem na potwierdzenie tych słów są media ks. Tadeusza Rydzyka, co do których nie ma żadnej wątpliwości, że przychylne są partii PiS. Poza oczywiście audycjami typowo modlitewnymi znaleźć można w nich bardzo często audycje poświęcone polityce. W nich wyraźnie słyszy się sprzeciw wobec rządów premiera Donalda Tuska. Kolejnym, choć nie tak jak w „Radio Maryja" czy „Telewizji Trwam", nastawieniem mediów ku określonej partii politycznej może być przykład telewizji „TVN". Ich programy nastawione są na zamożniejszą klasę średnią, a więc potencjalnych wyborców partii PO. To tylko niektóre przykłady, jakie znaleźć można w odniesieniu do mediów w Polsce. Należy pamiętać, że tworzą je ludzie, którzy mają określone poglądy polityczne i chcąc w takim czy innym

medium pracować, należy się dostosować. Często także określony człowiek pracujący dla danego środka masowego przekazu staje się w nim symbolem charakterystycznym dla określonej frakcji politycznej.

Po drugie media uzależnione są od swoich klientów. Są one w pewnym stopniu przedsiębiorstwem nastawionym na zysk, a więc muszą zdobyć klienta i zadbać o dobre relacje z nim. Choć media publiczne utrzymują się teoretycznie w większości z abonamentu, w rzeczywistości wpływy z reklam także są znaczące. Każda produkcja musi mieć swojego sponsora. To jest z jednej strony czysta reklama, a dla mediów uzależnienie od danej firmy. Bez nich nie będzie pieniędzy na program, więc muszą pokazać ich logo, pochwalić jakość produktów. W mediach niepublicznych wygląda to podobnie, jednak tu w całości twórcy uzależnieni są od reklamodawców. To jest prywatna firma, która aby znaleźć klienta, czyli żeby zarobić, musi znaleźć kogoś, kto kupi jej produkt. Produktem w mediach jest czas antenowy lub radiowy czy kolumna w gazecie. Jednak trzeba się postarać, aby określona firma zechciała kupić właśnie od nich ten czas, czy miejsce w gazecie. Dlatego większość, np. programów telewizyjnych, bardzo wyraźnie pokazuje produkt, wychwala jego jakość i podkreśla znaczenie marki. Przy sprzedaży czasu pomiędzy danym programem telewizyjnym klient sugeruje się jego popularnością, a więc twórcy muszą dokładać nie lada starań, żeby zainteresować tym klienta. Czy w takim przypadku informacje są do końca rzetelne i obiektywne? Raczej nie. Odbiorcy sugerują się wówczas określoną marką widzianą w ulubionym programie i kupują jej produkty, nie zwracając uwagi, czy rzeczywiście są one takie, jak mówiono czy pisano o nich w mediach. Poza tym często do reklamy produktów używa się osób znanych i lubianych. Przez to jeszcze bardziej wzmaga się w odbiorcy chęć kupna danego produktu. Nie dość, że odbiorca widzi produkt w swoim ulubionym programie, to jeszcze prezentuje go ktoś, do kogo ma zaufanie. Ciekawym przykładem subiektywności mediów mogą być także ich „eksperci". Kiedy dziennikarze potrzebują wypowiedzi na określony temat, szukają ekspertów w zaprzyjaźnionej firmie. Zaprzyjaźnionej, a więc takiej, której reklama widnieje na łamach naszej gazety bądź znajduje się w naszym programie telewizyjnym. Odbiorca – widząc taką osobę, podpisaną imieniem i nazwiskiem, i często także nazwą firmy – ma wrażenie, że skoro media pytają ich o zdanie, to muszą być prawdziwymi ekspertami w danej dziedzinie. Tak więc ich produkty muszą mieć najwyższą jakość. Czy jednak są to prawdziwi eksperci, czy tylko podstawieni PR-owcy, którzy wiedzą

jak wpłynąć na działania odbiorców? W mniejszych miastach ciekawym zjawiskiem jest swoiste porozumienie pomiędzy mediami a daną firmą. Wszyscy wszystkich tu znają, tak więc często po tzw. znajomości można, bez żadnych kosztów lub przy bardzo niewielkim nakładzie finansowym, pomóc zaistnieć firmie. Często dominuje tu zasada „My coś dla was, to wy dla nas". Ten przykład pokazuje, że nie ma to nic wspólnego z obiektywizmem mediów.

Po trzecie media uzależnione są od gustów swoich odbiorców. Ludzie nie chcą już oglądać długich i nasyconych informacjami relacji. Chcą w szybki i łatwy sposób dowiedzieć się, co dzieje się na świecie, w ich państwie, czy ich małej społeczności. To prowadzi do tego, że media coraz bardziej nasycone są krótkimi, zdawkowymi informacjami, często przepełnionymi ludzką tragedią i brutalnością. To są tematy, które sprzedają się najlepiej. Niektóre tematy pomijane są wręcz w mediach, a to ze względu na ich małą atrakcyjność. Taki temat po prostu nie sprzeda się, więc po co w ogóle go zamieszczać? Jako przykład może posłużyć nieprześcigniona sprzedaż „Faktu", który wygrywa nawet z „Gazetą Wyborczą". Co więcej, w niewielkich miastach lokalne wydania dużych koncernów, jak np. „Polskapresse", także często przegrywają bój o sprzedaż z lokalnym tabloidem. Ludzie chcą wiedzieć dużo, ale nie wgłębiają się w szczegóły. Najbardziej atrakcyjne są dla nich tematy przepełnione przemocą i bólem drugiego człowieka. Czy to dobre podejście do sprawy? Raczej nie, ponieważ z tego tytułu rodzą się później setki insynuacji i niesprawdzonych nigdzie przekonań laików. O przeczytaniu jakiejś dłuższej publikacji nie ma nawet mowy. W dzisiejszym społeczeństwie nikt nie ma czasu na takie poświęcenie, dlatego media muszą serwować nam krótkie i proste informacje, aby każdy bez trudu mógł je sobie przyswoić.

Podane wyżej przykłady pokazują, że media nie kierują się już obiektywizmem i rzetelnym przekazywaniem informacji. Muszą zadbać o upodobania i gusta nie tylko odbiorców, ale także swoich potencjalnych klientów. Ten wyścig doprowadza niejako do spłycania informacji w nich zawartych. Stają się one coraz krótsze i nie skłaniają odbiorców do myślenia, tylko do działania, jakie jest przypisane danej informacji. Jest to po prostu produkt, który trzeba sprzedać. A żeby owy produkt dobrze sprzedać, należy znać upodobania i gusta odbiorców. Poza gustami odbiorców równie ważny jest profil medium, dla którego pracujemy. Nie wszystko może spodobać się naszemu redaktorowi naczelnemu, a to on podejmuje ostateczną decyzję. Trzeba także mieć pieniądze, aby dany produkt

medialny stworzyć. To wszystko składa się na zależność mediów od innych sektorów społecznych, co prowadzi do ich subiektywności. Jak powiedział na jednej z konferencji dotyczącej niezależności mediów Adam Michnik, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej", „Jego zdaniem największym zagrożeniem dla mediów jest niszczenie ich niezależności." Tak więc jeśli wszystko zmierza do uzależnienia mediów, czy to od polityki, czy od finansowych korzyści, to gdzie znajdzie się miejsce na spełnienie misji, jaką powinny spełniać wszystkie media? I jaka zależność najbardziej zagraża mediom w XXI wieku?

Czy social media obnażają prawdziwe cechy i motywacje społeczeństwa?

Paula Król

Osobiście uważam, że na powyższe pytanie jest tylko jedna odpowiedź, a brzmi ona TAK. Tak, ponieważ ludzie przestali się bać i krępować, aby mówić i pisać o swoich przekonaniach. Odkrywają siebie i swoje opinie na dane tematy. Social media im to jak najbardziej ułatwiają, ponieważ jeśli nawet jakiś osobnik nie zawsze ma na tyle odwagi, żeby ujawnić się ze swoimi przekonaniami w stu procentach, może to zrobić pod pseudonimem. Social media, te w wydaniu tradycyjnym, „Szkło kontaktowe" czy „Radio Maryja" stały się takim czynnym forum, gdzie oprócz tych, którzy wypowiadają się – że tak to ujmę – poprawnie, są też i tacy, którzy z tą poprawnością mają spore problemy. Tutaj piję bardziej do „Radia Maryja", które – jak wiemy – budzi wiele kontrowersji, dzieląc społeczeństwo na tak zwane „moherowe berety" i ludzi młodszych, nie wiem, czy jakoś się o nich mówi? Na pewno każdy z nas nie omieszkał wynaleźć na YouTubie telefonów do „Radia Maryja". Jednak co człowiek, który dzwoni chce powiedzieć i jaki ma przekaz? Jeśli chce wyrazić swoje zdanie, niech je wyrazi, niech powie coś konstruktywnego, jeśli ma odmienną opinię na dany temat, niech się nią pochwali, natomiast jemu wystarczy kilka wulgaryzmów, żeby poczuł się lepiej. Czuje się bezkarny, a wśród znajomych, ha, wiadomo, bohater. Prawdziwą motywacją jest to, że nie utożsamia się z tym radiem i ma do tego pełne prawo, jednak cecha, jaką przejawia, to totalna głupota. Jednak jak sobie pomyślę, czy jeśli ktoś chciałby porozmawiać na antenie o tym, że nie podoba mu się to lub tamto, nie do końca jestem przekonana, czy takiego delikwenta dopuściliby do głosu. Nastąpiłaby wstępna selekcja i złego słowa by nikt nie usłyszał. Chociaż nie wiem, jak to jest, bo powiem szczerze, że nie słucham „Radia Maryja"(chociaż pewnie powinnam dla celów badawczych) pomimo namów mojej kochanej babci.

Jeśli chodzi o social media, jakimi są: Nasza-Klasa, Hi 5, My Space, YouTube, Twitter, Wykop itp. itd., no i oczywiście wszechmocny Facebook, który w roku 2010 święcił swoje tryumfy, rzecz wygląda następująco... Mianowicie dziś niemal każdy z nas posiada konto na Facebooku (pozwolę sobie wziąć właśnie ten portal pod lupę), krążą już nawet żarty, że jeśli ktoś nie posiada konta na Facebooku, to tak naprawdę nie istnieje, nie ma go i już. I jakby nie

było, jest to trochę pół żartem, pół serio, bo tak naprawdę trochę nas to zastanawia, kto tutaj jest dziwny? On, że nie ma, czy ja, że mam. Oczywiście, że on, bo przecież to on odstaje od reszty, która ma swoje konto. Obnażanie swoich cech i motywacji jak najbardziej leży w gestii social media. Najczęściej jest tak, że po prostu o tym nie myślimy w takich kategoriach, przyzwyczailiśmy się już do tego narzędzia i wiele rzeczy robimy odruchowo. Wydaje mi się, że wiele jest w tym także psychologii. Wszystkie nasze wpisy, zamieszczane linki, zmiany statusów najczęściej odwołują się do naszego samopoczucia teraz i tu. Bo tak naprawdę po co komu wiedzieć, czy jesteśmy singlem, czy w związku, a jednak jak się okazuje, jest to bardzo istotna sprawa. Jestem w związku, daję znak, że nie jestem zainteresowana flirtem, jestem wolna, co jest oczywiste, pokazuję, że można się mną zainteresować. I jakkolwiek byśmy nie myśleli o tej formie „podrywu", dziś jest to na porządku dziennym i nikogo jakoś specjalnie nie dziwi, i co najważniejsze ukazuje motyw? Ukazuje.

Kolejną sprawą i wydaje mi się, że w ostatnich czasach niesamowicie popularną, jest promocja własnej osoby, zespołu, firmy itp. Osobiście nie mam problemu z tym zjawiskiem, ani też nie uważam tego za negatywny proces. Dziś w czasach kiedy każdy chce być znany, sławny i bogaty, łapiemy się każdej możliwości. Możliwości, jakie były kiedyś, a raczej ich brak, a także wstyd przed opinią publiczną sprawiały, że ludzie byli bardziej zamknięci w sobie, nie wierzyli we własne możliwości, swoje talenty ukrywali z obawy, że zostaną wydrwieni, wyśmiani. Oczywiście przypadki tak zwanego wytykania palcami są obecne do dziś i nie sądzę, że zdołamy to kiedyś wyplewić, jednak nie ma co mówić, jesteśmy społeczeństwem bardziej tolerancyjnym. Działania ludzi, którzy są częścią social media, wynikają z tego, iż chcą mieć jakiś wpływ na tę otaczającą nas rzeczywistość, tym bardziej że obecnie mogą się poczuć jako współdziałacze, mogą też coś tworzyć, a nie jedynie przyjmować to, co podają im odgórnie media. Czy to będzie rozmowa w „Radio Maryja", czy to będzie prowadzenie bloga, ma się świadomość tego, że nie jest się osobą bierną, nie jest się jedynie odbiorcą, ale także współtwórcą. Porównując media tradycyjne i social media, trzeba zauważyć, że te drugie charakteryzują się brakiem ograniczeń. Media tradycyjne działają na szeroką skalę, przesyłają informacje tylko w jedną stronę. Odbiorcy w tym wypadku nie mogą się zatem odnieść w taki sposób, aby wejść w polemikę z innymi

odbiorcami. Co innego social media, które są nastawione na dialog, dyskusje i wymianę poglądów.

Social media na pewno obnażają skrywane za fasadą poprawności cechy i motywacje społeczeństwa, ale muszę tutaj także dodać niemożność. Gdyby się bardziej zastanowić, to może właśnie ta niemożność jest większą przyczyną. Wraz z rozwojem technologii wszystko stało się łatwiejsze. Powiedzmy, że każdy zwykły szary obywatel w jakiś sposób ma głos. Długo skrywane żale, uwagi, opinie, ogólnie subiektywny pogląd na otaczające nas zjawiska poprzez social media zaczęły się wylewać jak żółć. Powiedziałam, a właściwie napisałam, że niemożność, niedostępność były większą przyczyną i pewnie tak jest, jednak przypomniałam sobie choćby o propagandzie, o wypisywaniu na murach, ten mur kojarzy mi się z takim blogiem, gdzie zjednoczeni i ich przeciwnicy zostawiają komentarze. No nie wiem, czy mój tok rozumowania idzie w dobrym kierunku, ale taka myśl właśnie mi się nasunęła.

Jeśli chodzi o tę poprawność, to w mediach społecznych ona trochę ginie. Względy wydają mi się dziecinnie proste. Można sobie tutaj pozwolić na więcej niż w mediach masowych. Przypomnijmy sobie sytuacje Durczoka i jego „brudny" stół. Ileż emocji wyzwoliła ta wypowiedź, która de facto nie była emitowana na żywo, więc wyobraźmy sobie, jakie byłoby oburzenie, gdyby było inaczej. O ironio, przecież to są dziennikarze, nadludzie, im się to nie zdarza! W social media owszem i nikt specjalnie nie robi z tego afery, ale to media społeczne, ludzie dla ludzi.

Popularność social media niewątpliwie wynika z tego, iż każdy może dodać coś od siebie, opinię, którą długo skrywał z różnych względów, teraz może to wykrzyczeć i co lepsze, na pewno znajdzie kogoś o podobnych poglądach. Social media to także alternatywa na mydlenie nam oczu przez mass media, którym niestety nierzadko się to zdarza. Możemy powiedzieć wtedy: Nie! Stop! To także takie małe państwo, w którym czujemy się bezpiecznie i władczo, przez komentarze pozostawiane przez innych ludzi mamy poczucie posłuchu i zainteresowania naszym zdaniem, a zarazem zjednoczenia z innymi w danej kwestii, mamy poczucie, że nie jesteśmy osamotnieni.

Co może przeszkadzać, że jesteśmy coraz bardziej – użyję tutaj słowa – rozwydrzeni, w naszych emocjach, słowach, opiniach i nie do końca jest to dobre, często doprowadza to do wręcz żenujących wypowiedzi. Myślę, że poszło to lawinowo, sami zrobiliśmy swego rodzaju przyzwolenie na takie zachowanie, on może, ona może, to ja też mogę. Poza tym kto

mi zabroni i co ewentualnie mi grozi? Z takim podejściem nasze social media mogą się zamienić w rynsztok, a to za sprawą takich delikwentów, którzy najczęściej pod pseudonimami zgrywają bohaterów, będąc zwykłymi mięczakami, niezdolnymi do konstruktywnej krytyki podpisanej swoim prawdziwym imieniem i nazwiskiem. Bo przecież nie wszystkim musi się to samo podobać, gdyby tak było, już dawno umarlibyśmy z nudów. Zresztą wymiana poglądów to bardzo ciekawy i pouczający proces, więc nie wiem, dlaczego by z niego rezygnować, chodzi tylko o zachowanie odrobiny przyzwoitości.

Kryzys zaufania

Katarzyna Leń

Pierwszym podstawowym pytaniem, jakie sobie trzeba postawić, zaczynając rozważania na ten temat, jest to, czy Internet jest godnym zaufania nośnikiem wiedzy dla współczesnego człowieka? Moim zdaniem owszem, ale pod warunkiem, że jesteśmy na tyle świadomymi użytkownikami, iż jesteśmy w stanie odróżnić cenne informacje od tych śmieciowych, co w dzisiejszych czasach jest nie lada sztuką. Trzeba wielu godzin pracy z Internetem, by nauczyć się przefiltrowywania wiadomości i wyłowić z nich te najistotniejsze i najcenniejsze dla nas.

Doskonałym przykładem skarbnicy wiedzy, i zarówno ogromnym, informacyjnym śmietnikiem, jest najpopularniejsza encyklopedia świata – Wikipedia, która w swoich zbiorach posiada setki tysięcy haseł i wyjaśnień definicji. Przez ogół społeczny oficjalnie Wikipedia traktowana jest jak śmietnik, który nie wnosi nic do ludzkiego życia, a jedynie bombarduje nas nierzetelnymi informacjami, które niepotrzebnie zaśmiecają nam umysł. Ludzie, którzy są autorami Wikipedii, są nazywani bandą anonimowych wolontariuszy, którzy są niedouczeni. Dam sobie jednak obciąć lewą rękę (jestem leworęczna), że przynajmniej kilka razy w życiu każdy z nas korzystał z Wikipedii, a swoją wiedzę podpierał wyjaśnieniami definicji właśnie z tej strony. Nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego ludzie wypierają się faktu korzystania z Wikipedii, co złego widzą w czerpaniu wiedzy właśnie ze strony Wikipedia.com. Rzeczą jasną jest, że jeszcze moje pokolenie ma w domu „Słownik Języka Polskiego", czy „Encyklopedię PWN" (za moich czasów sztandarowymi prezentami na komunię był rower, zegarek i encyklopedia), jednak aż wstyd się przyznać, jak dawno nie była ona otwierana i jakim kurzem porosła. Dziś na komunie kupuje się laptopy, nic wiec dziwnego, że młodzież chętniej wstukuje adres Wikipedii, niż sięga po jej papierowy odpowiednik. Czy jest ona dla mnie wiarygodnym źródłem informacji? Tak, jednak mimo wszystko zazwyczaj weryfikuję wiedzę zawartą na Wiki, odwiedzając jeszcze inne internetowe encyklopedie.

Wracając jednak do tematu, uważam, że Internet jest wiarygodnym źródłem informacji, ale na jego sukces i popularność składa się wiele czynników. Internet ma przewagę nad innymi nośnikami informacji. Jest szybki, ogólnodostępny i bezpłatny. W parę

sekund możemy wyszukać informacje na temat, jaki nas aktualnie interesuje. W bardzo szybkim czasie możemy również dowiedzieć się, co dzieje się w kraju i na świecie (nie musimy ubierać się i iść do pobliskiego kiosku po gazetę, za którą musimy zapłacić, nie musimy również bezsensownie gapić się w TV i buszować po kanałach w poszukiwaniu newsów).

Internet zawdzięcza swój sukces również faktowi, iż społeczeństwo straciło zaufanie do dziennikarzy a poziom obecnego dziennikarstwa pozostawia dużo do życzenia. Pytanie, jakie się nasuwa, jest następujące: Czym spowodowana jest tak słaba jakość dziennikarstwa? Według mnie przyczyny trzeba doszukiwać się w tym, iż dziennikarzem w dzisiejszych czasach tak naprawdę może zostać każdy (nie trzeba mieć wykształcenia dziennikarskiego, by móc nazwać się dziennikarzem). Tzw. dziennikarstwo obywatelskie święci obecnie wielkie triumfy. Dlaczego? Bo ludzie bardziej ufają przeciętnemu Kowalskiemu niż wykształconemu dziennikarzowi. I w zasadzie nie ma się co dziwić, bo przeciętny „zjadacz chleba" prędzej utożsami się z Kowalskim (który pisze o problemach życia codziennego, z którymi on sam na co dzień się boryka) niż z dziennikarzem, który według powszechnej opinii, żyje pod kloszem i ma mnóstwo pieniędzy. Czy rozkwit dziennikarstwa obywatelskiego to dobra sprawa? To pytanie pozostawię jak na razie bez odpowiedzi, bo mimo iż z zapałem śledzę rozwój tego rodzaju dziennikarstwa, nie jestem jeszcze gotowa na to, by opowiedzieć się za jedną ze stron. Czy możemy mówić o kryzysie zaufania społecznego? W tej kwestii byłabym ostrożna, chociaż zgadzam się, że zaufanie do tradycyjnych nośników informacji spadło w ostatnich czasach diametralnie. Czym spowodowany jest spadek zaufania społecznego w stosunku do mediów i prasy? Chyba tym, iż ludzie zmęczeni są wiecznym oczernianiem wiecznie jednej i tej samej osoby. Przyczyny można doszukiwać się również w tym, że ilość informacji, które każdego dnia chcą nam przekazać media, jest tak przytłaczająca, że aż męcząca. Za pośrednictwem Internetu każdy w łatwy i szybki sposób może prześwietlić np. nagłówki na stronie którejś z gazet, a jeśli któraś informacja wyda mu się godna uwagi, po prostu „rozwija newsa".

Tak sobie myślę, że spadek popularności telewizji i prasy spowodowany jest również tym, że coraz więcej w ramówkach TV pojawia się programów rozrywkowych, które poza relaksem nie wnoszą żadnych informacji i wiedzy w życie człowieka („You can dance", „X- factor"). Wydłuża się również czas reklamowy w przerwie emisji filmu (gdy w piątkowy

wieczór TVN puszcza megahit, na reklamie spokojnie można iść się wykąpać i zjeść kolację). Może to negatywnie wpływać na odbiór TV, ponieważ zabiera to człowiekowi czas, który w dzisiejszych czasach jest na wagę złota. Gazety natomiast w swoim „wnętrzu" mają coraz więcej i coraz większe reklamy.

Istnieją jeszcze ludzie, dla których słowo pisane ma największą wartość, jest wręcz świętością. Śmiało można powiedzieć, że duża ich część „brzydzi się" Internetem, a kryzys zaufania społecznego ich nie dotyczy. W świetle ich idei – co nie zostało spisane – nie posiada żadnej wartości. Ludzie tacy chętnie sięgają po gazety, czasopisma i książki. Powoli niestety tradycja czytania zanika. Piszę „niestety", ponieważ osobiście jestem fanką książek. Nie jestem może z tego pokolenia, które za prawdziwe uważa jedynie słowo pisane (prężnie korzystam z Internetu, wyszukuję newsów, czerpię informację i wiedzę oraz udzielam się na portalach społecznościowych typu Facebook), jednak jestem wielką fanką książek. Kocham ich zapach i to, gdy widać, iż dotknął je „ząb czasu". Lubię książki z biblioteki, uważam, że mają one duszę i własną historię, której na próżno szukać w nowo zakupionych egzemplarzach. Wzrusza mnie widok osoby czytającej, np. w komunikacji miejskiej, niestety widok ten jest coraz rzadszy.

W pewnym stopniu Internet jest kreatorem naszych gustów i poglądów. Dlaczego? Bo narzuca nam tok myślenia, pokazuje nam trendy i wyznacza drogę, którą mamy się kierować, żyć, być na czasie. Co jest ostatnio na czasie? Facebook? Utarło się nawet sformułowanie, że jeśli nie ma cię na Facebooku, to nie istniejesz. Nie wiesz, w co się dziś ubrać ? Zajrzyj na bloga Kasi Tusk, na którym na pewno czeka na ciebie już jej propozycja na strój dnia. Nie wiesz, na co iść do kina? Wystarczy wklepać kilka liter i parę razy kliknąć myszą, by przenieść się na stronę Filmweb.pl, gdzie bez trudu można wyszukać obiektywne recenzje (tworzone one są przez przeciętnego zjadacza chleba, który był na filmie i za pośrednictwem strony dzieli się swoimi odczuciami na temat danego filmu) i można zdecydować, na który film warto by wybrać się do kina. Czy to złe? Moim zdaniem, nie. Ułatwia nam to życie, jednak w tym wszystkim trzeba zachować jakiś zdrowy rozsądek i np. po przebudzeniu wypić filiżankę kawy, a nie od razu odpalać komputer i sprawdzać, czy ktoś może zostawił nam jakąś wiadomość na Facebooku albo dodał nowe zdjęcia. Niech Internet nie rządzi naszym życiem, a jest jedynie fajnym dodatkiem, ułatwiającym nam życie.

Internet trzeba traktować trochę z „przymrużeniem oka”, z tego również względu że w sieci tak naprawdę każdy może być, kim tak naprawdę chce (niekoniecznie sobą i niekoniecznie osobą, która ma dobre intencje). Czaty, komunikatory czy portale randkowe to doskonały wynalazek, pod warunkiem że korzystamy z niego z głową. Osobiście doświadczyłam przypadku, że rozmawiałam z kimś na portalu randkowym, a gdy doszło do tak zwanego spotkania w realu, cały czar prysł. „Mój książę” z bajki” okazał się zupełnie kim innym i gdy podawaliśmy sobie rękę na powitanie, widziałam, że nic z tego nie będzie. Nauczona tym doświadczeniem staram się teraz bardziej selekcjonować osoby, z, którymi randkuję on-line.

Fajne w Internecie jest nie tylko to, że mamy dostęp do informacji 24 godziny na dobę, ale również to, że możemy brać czynny udział w ich moderowaniu. W jaki sposób? Poprzez komentowanie na bieżąco równie ciekawych dla nas wątków lub wydarzeń.

W ramach podsumowania:

Przyszło nam żyć w czasach, gdzie nie jesteśmy pewni jutra, gdzie gdy tylko włączymy TV czy otworzymy gazetę, krzyczą z nich politycy, którym nie do końca ufamy, bo dzieje się w kraju jak dzieje (nie najlepiej). Człowiek szuka alternatywnego źródła wiedzy, które nie narzuca światopoglądu i nie ocenia. Czy Internet może stać się tą alternatywą? Myślę, że już się stał, chociaż nie mogę zgodzić się z tym, że nie kształtuje w ogóle światopoglądu. W dzisiejszej dobie Internetu, gdzie w jakimś stopniu przejął on rolę rodziców czy niani, to właśnie on kształtuje w dużym stopniu młodego człowieka i jego światopogląd na życie. Czy możemy nazwać Internet „wiarygodnością”? Moim zdaniem, tak, jednak zawsze warto informacje wyszukane w Internecie podeprzeć jakimś innym źródłem, no chyba że przedmiotem naszych poszukiwań jest ciasto marchewkowe.

Internet w chmurze

Emilia Izba

Zanim rozpoczęłam pracę nad tym esejem, musiałam się długo zastanowić, w jakim sensie powinnam rozgryźć ten temat. Czy powinnam podejść do sprawy z największą powagą i wczytywać się, co oznacza ten termin wśród informatyków? Na pewno część wiedzy od nich zaczerpnęłam, ale postanowiłam skupić się przede wszystkim na moich własnych emocjach. Tak naprawdę temat można rozumieć na wiele sposobów: Internet wszechobecny, przenośny, zmienny, dostępny, oczywisty. Każdy z tych przymiotników jest ze sobą powiązany i w rezultacie tworzą jedną całość, która jest znaczeniem tematu. „Internet w chmurze" może być dostępny dla wszystkich ludzi, którzy nawet nie muszą się zastanawiać nad jego istnieniem. Dawniej charakterystyczną cechą korzystania z Internetu było połączenie się z nim np. poprzez kabel. Dziś nie korzystamy z takich archaicznych środków! Obecnie mamy dostęp do różnego rodzaju bezprzewodowych łączy, które towarzyszą nam nie tylko w domu. Wybierając się na kawę do restauracji, również możemy korzystać z Internetu i jest to dla nas rzecz oczywista. Usługa hotspot jest obecna na dworcach, w kawiarniach, na lotniskach, uczelniach itp. Uważam, że jest to znakomite rozwiązanie dla wszystkich osób pracujących i uczących się, które prowadzą aktywny tryb życia i często przebywają poza domem. Można być w stałym kontakcie ze światem. Taka jest przecież idea Internetu. Sama bardzo często korzystam z takiego rozwiązania. Nawet pisząc ten esej, korzystam z łącza bezprzewodowego, gdyż należę do osób mobilnych, które muszą być w kilku miejscach jednocześnie. Dlatego też – moim zdaniem – rewelacyjnym rozwiązaniem jest korzystanie z „chmury" w pracy. W tym przypadku poruszę inne znaczenie wyżej wymienionego tematu. Chmurą nazywamy też serwer, dzięki któremu możemy użytkować różnego rodzaju aplikacje. Polega to na tym, że mamy możliwość przeniesienia danych znajdujących się w firmie poza nią. Mamy wówczas wykupione miejsce na serwerze, z którego możemy korzystać w dowolnym miejscu i czasie. Chodzi tu głównie o pracę w poczcie Outlook lub dostępność wszelkich danych firmy. Serwer w dużej firmie wymaga naprawdę dużej objętości, aby pomieścić informacje dotyczące działań wszystkich pracowników. Stąd właśnie „chmura", która z takim problemem radzi sobie doskonale! Jestem niezwykle zadowolona z systemu, w którym można zdalnie podejmować decyzje

związane z pracą. Można w równym czasie znajdować się na spotkaniu biznesowym oraz w firmie. Co za tym idzie, można zrobić dwa razy więcej. Według mnie, takie rozwiązanie jest niezbędne do prawidłowego funkcjonowania pracowników, którzy wyjeżdżają na spotkania biznesowe. Również zwracam uwagę na różnicę pomiędzy siecią wirtualną a „chmurą". W tak zwanej „chmurze" mamy możliwość umieszczenia większej ilości danych. Przekłada się to również na bardziej elastyczną i sprawniejszą pracę. Innymi słowy aplikacje, które są używane na dużą skalę, znacznie lepiej sprawdzają się „w chmurze". Oczywiście takie rozwiązanie używane jest nie tylko do celów służbowych.

Dla mnie pojęcie „Internet w chmurze" oznacza możliwość kontaktu z ludźmi. Nie zawsze słowo „kontakt" oznacza rozmowę z drugim człowiekiem. Może oznaczać także wymianę doświadczeń na forum z ludźmi, którzy nie należą do znajomych, lub wymianę plików, na przykład muzycznych. YouTube jest dla mnie strzałem w dziesiątkę (jeśli chodzi o pomysł na stronę internetową), a jednocześnie jest dobrym przykładem na funkcjonowanie „chmury". Korzysta z niego niezliczona ilość użytkowników. Oprócz zamieszczania filmików można także wymieniać się spostrzeżeniami, a ilość materiałów jest nieograniczona. Nieważne, na którym krańcu świata się znajdę – mam pewność, że na YouTube odnajdę wszystko, czego potrzebuję. Kolejnym punktem do rozważania mogą być portale społecznościowe. Jestem uzależniona od Naszej-Klasy i Facebooka. Podobno „Facebook jest jak lodówka. Otwierasz. Zamykasz. Otwierasz. I tak co pięć minut". To zabawne powiedzenie, ale jakże trafne! Jestem przekonana, że tego typu portale również są w „chmurze". Uważam, że takie rozwiązania są niezwykle potrzebne. Jestem zaskoczona ilością znajomych, których udało mi się odnaleźć. Mieszkając w różnych miastach, często nawet najtrwalsze przyjaźnie się kończą. Teraz nie ma takiej możliwości. Kontakt można mieć zawsze przez Internet, trzeba tylko chcieć. Bardzo trudno spotkać osobę, która nie miała nigdy konta na wyżej wymienionych stronach. Niesamowita jest ich moc! Nie dość, że uzależniają, to jeszcze są zaraźliwe! Oczywiście nie mam nic przeciwko. Sama jestem zdania, że kto nie ma konta na Naszej-Klasie lub Facebooku – nie istnieje. Swoją drogą, do czego to doszło? Internet stał się tak wszechobecny, że nie sposób bez niego żyć! Idę do pracy – korzystam z Internetu. Szukam pracy – sięgam do Internetu. Mam problem – wpisuję w Google. Mam ochotę na nowinki z życia znajomych – wchodzę na Naszą-Klasę. Nie potrafię sobie wyobrazić dnia bez całkowitego korzystania z komputera. Ale właśnie to są skutki tego, że Internet jest po prostu

wszędzie. Sądzę, że Google to także dobry przykład. Tutaj mogę powiedzieć o ogromnej bazie doświadczeń. Strona ta to skarbnica wiedzy na każdy temat. Książki, encyklopedie, porady babci – wyszły już z mody. Teraz po każdą, nawet najdrobniejszą rzecz sięgamy do Google. Nawet jeśli chcę dowiedzieć się coś na temat innej osoby – wpisuję imię i nazwisko i informacje sypią się jak z rękawa. Jest to ogromna zaleta, ponieważ czasami taka wiedza ratuje życie. Nie można mówić tylko o tych dobrych stronach. Dzięki wszechobecnemu Google nic się nie da ukryć. Dokładnie tak, jak ja odnajduję informację o jakimś człowieku, ktoś może robić to samo ze mną. Skończyły się czasy anonimowości. Dziś nie ma ludzi, o których nic nie wiadomo. To również pragnę dołączyć do definicji „Internetu w chmurach". Każdy widzi chmurę na niebie. Dokładnie tak samo każdy widzi, co się dzieje w Internecie. To, co robię, również można odtworzyć. Nawet jeżeli nie podpiszę się nazwiskiem, zostanę odnaleziona przez adres IP. Pod tym względem nie jestem rozpoznawana jako człowiek, tylko jako numerek.

Jestem również wdzięczna osobie, która wymyśliła Skype. Znowu wracam do tego, że Internet jest wszechobecny. Można pielęgnować przyjaźnie nie tylko w Polsce! Przecież świat jest ogromy i pełen możliwości! Właśnie dlatego można utrzymywać kontakt z każdym. Chociaż mieszka na drugiej półkuli. Dzięki temu można rozwijać pasje, uczyć się języków obcych, planować podróże. Nie trzeba ronić łez, gdy ktoś bliski wyjeżdża za granicę, bo zawsze będzie możliwość zobaczenia go poprzez kamerę internetową i porozmawiania w sieci.

Dla mnie pojęcie „Internet w chmurze" ma wiele znaczeń, ale przyznaję, że najważniejsze dla mnie to wszechobecność, dostępność oraz możliwość kontaktu ze światem. Tego wszystkiego doświadczam codziennie, ponieważ podobnie jak inni ludzie żyjący w tych czasach traktuję Internet jak coś, co było zawsze. Jestem tak przyzwyczajona do tego „luksusu", że nawet nie próbuję sobie wyobrazić, jak żyli kiedyś moi przodkowie, odcięci od świata. Być może przyczyną jest fakt, że wychowałam się w pokoleniu, którym rządza media. Internet obecnie jest także uważany za medium. Ze względu na to, że media są IV władzą, to samo można powiedzieć o Internecie. Po prostu rządzi mną. A ja się poddaję. Nie mogę jednak powiedzieć, że jest to kiepski wynalazek. Wręcz przeciwnie. Jestem fanką nowych rozwiązań i nowych możliwości.

Wracając do tematu przewodniego i nawiązując do moich rozważań – myślę, że mogę podać jeszcze jedno znaczenie powiedzenia „Internet jest w chmurze”. Po prostu jest tak oczywisty jak chmura na niebie. Przestajemy na nią zwracać uwagę, mimo iż towarzyszy nam przez całe życie.

Globalna samotność?

Patrycja Żygadło

Internet sprawia, że czujemy się potrzebni, powiązani emocjonalnie z jakąś grupą, ideą. Chętnie angażujemy się w wirtualne życie. Wydaje nam się ono ciekawsze, bardziej interesujące. Intryguje nas ten „kolorowy", „obrazkowy" świat. Odnoszę wrażenie, że zaczynamy się w nim lepiej czuć, bo mamy większe pole do popisu. Anonimowo możemy śmiało wyrażać własne zdanie na każdy temat, gdzie w realnym świecie często sprawia nam to wiele trudności. Jednak według mnie jest to błędne koło. Szukając szczęścia w Internecie, znajdujemy samotność, bo powodzenie w sieci to tylko pozór. Zamykając się w świecie fikcyjnym, sam na sam z komputerem, zatracamy siebie. Oczywiście nie mówię tutaj o bezpiecznym obcowaniu z siecią, lecz nałogowym, bezmyślnym.

Owszem, globalna sieć to masa rzeczy dobrych, to edukacja, informacja, komunikacja, rozrywka, lecz także płynące z korzystania z niej niebezpieczeństwa. W mojej pracy chcę udowodnić, jak wpływa Internet na człowieka. Opiszę bardzo poważne problemy zglobalizowanego świata, ukierunkowując się głównie na samotność.

Zdarza się, że obserwuję moich znajomych, którzy siedzą godzinami przed ekranem monitora, pisząc z „ internetowymi przyjaciółmi". Gdy tylko zabraknie dostępu do sieci – nie ma już bratniej duszy i wtedy uświadamiamy sobie, jak bardzo jesteśmy wyobcowani. Życie pędzi szybko, jesteśmy zapracowani i galopujemy za nim. Zapominamy o bliskich relacjach z rodziną, przyjaciółmi. Nie rozmawiamy, nie spotykamy się spontanicznie ze znajomymi. Wszystko musi być zaplanowane, schematyczne, a nawet odważę się powiedzieć – ograniczone. Przecież do przyjaciela nie wpadniemy bez zapowiedzi, bo tak już nie wypada. Każdą wizytę należy skonsultować telefonicznie bądź mailowo. Komfortowo jest usiąść w wygodny fotel, włączyć przycisk do uruchomienia komputera, połączyć się z Internetem i wkroczyć w wir zmyślonego świata. Lubimy tą planetę. Tam nasi znajomi na portalach internetowych są mili, przyjaźni, pomocni. Jednak w rzeczywistości u tych samych ludzi już nie dostrzegamy takich wartości. Rozczarowujemy się i tęsknimy za doskonałym człowiekiem, idealnym światem. Myślę, że po takich doświadczeniach mamy problem w realnych relacjach człowieka z człowiekiem. Gubimy się, nie potrafimy rozróżnić fikcji od rzeczywistości. Nagle czujemy, że życie sprawia nam zawód.

Wydaje mi się, że każdy z nas potrzebuje bliskości, więzi z drugą osobą. Każdy z nas chce kochać i być kochanym. I nikt mnie tu nie przekona, że jest inaczej. W sieci istnieje mnóstwo portali randkowych, na których rejestrują się samotne osoby. Na tych serwisach nie brakuje użytkowników z całego globu. Anonimowo pragną się zwierzyć, poznać towarzysza do rozmów. Zazwyczaj tematów do dyskusji nie brakuje. W końcu wspólny dialog sprawia, że zaczynają się lubić, podobnie myślą o życiu i wyznaczają sobie takie same priorytety. Codziennie spotykają się w tej ich wspólnej iluzorycznej przestrzeni. Czują się, że w końcu są szczęśliwi, że jest na Ziemi druga osoba, która potrafi zrozumieć. Chcą nareszcie poznać się w rzeczywistości, trochę się obawiają, ale decydują na to. I nagle wielkie rozczarowanie. Ta miła, urocza osoba, którą poznałam w tym innym wymiarze, jest zupełnie inna. Wręcz jestem zirytowana jej sposobem bycia. Okazuje się, że lubiła koloryzować, przekręcać fakty. I rozpacz, smutek i żal. Cierpienie przeradza się w samotność. Zatraca się granicę między dwoma światami. Z jednej strony chciałabym móc znowu porozmawiać z nim/z nią, wyżalić, bo potrzebuję głębszej więzi, ale z drugiej strony odczuwam ból niespełnionych oczekiwań.

Myślę, że prawdziwa przyjaźń istnieje tylko w świecie „żywych". Uważam, że fikcyjne relacje nie oddają w pełni wiarygodnej informacji. Brakuje tu realnych uczuć, emocji, wzruszenia czy namiętności. Komunikujemy się tylko za pomocą zbioru znaczków. Przez ekran monitora nie możemy dostrzec, co tak naprawdę myśli osoba po drugiej stronie. Nie widzimy jej gestów, tonu głosu czy też wyrazu twarzy. Wszystko może być sztuczne, nieprawdziwe, ustawione. Dlatego uważam, że angażując się w rozmowy z nieznajomymi w sieci, należy zachować dystans i zdrowy rozsądek, którego często nam brakuje. Nie możemy odciąć się od społeczeństwa na rzecz wirtualnych znajomości. Podchodzimy do tego zbyt emocjonalnie, a te emocje są puste, a zarazem fikcyjne. Mamy za mało informacji o rozmówcy, a resztę sobie dodajemy, idealizujemy. Sądzę, że czasami każdy z nas chce korespondować z innym dorosłym człowiekiem. Na co dzień brakuje nam delikatności, czułości a nawet erotyzmu. Uważam, że osoby, które próbują zaklimatyzować się w sieci i szukają nowych, idealnych przyjaciół, już są samotne. Zamykają się w przysłowiowych czterech ścianach i surfują w sieci w poszukiwaniu nowych kontaktów towarzyskich. Wydaje im się to łatwiejsze niż w realnym świecie, bo w każdej chwili mogą się odciąć od rozmowy, przełamać bariery, wstyd. Człowiek, który jest szczęśliwy, może liczyć na bliskich, ma

partnera czy partnerkę, nie potrzebuje wrażeń płynących z Internetu. Potrafi żyć życiem, chwilą, odbiera bodźce zewnętrzne.

Powyżej opisałam, jak błyskawicznie zmieniają się nasze relacje z drugim człowiekiem. Na jak wiele sposobów możemy komunikować się z innymi. Jakie czynniki w sieci wpływają na globalną samotność? Myślę, że nie tylko portale, na których poznaje się nowych ludzi. Wpływ na to ma jeszcze wiele innych elementów. Dzisiaj Internet to potęga, można z niego korzystać na milion sposobów. Tryb użytkowania zależy tylko od predyspozycji i zaangażowania odbiorcy. Robimy tam zakupy, opłacamy rachunki, sprawdzamy plan zajęć na uczelni czy harmonogram czasu pracy. Bez wychodzenia z domu, w sposób wygodny, ale też leniwy załatwiamy ważne sprawy i pozyskujemy istotne informacje. Na YouTubie możemy podglądnąć życie innych, nauczyć się czegoś nowego, poprawić sobie humor. Po co mam dyskutować na kawie z przyjaciółką o nowych trendach modowych, skoro mogę takie hasło wpisać w Google i wszystko mi na ten temat pojawi się? Ba, nawet pokaże mi się na ekranie monitora modelka, która od A do Z zaprezentuje, co w tym sezonie najlepiej nosić, jak się pomalować na wieczór czy też jaką wykonać fryzurę. Przy okazji unikniemy jakichkolwiek spięć, dotyczących różnic zdań. Albowiem, gdy nie spodoba nam się dana witryna WWW, to w każdej chwili możemy zmienić ją na inną stronę bez żadnego usprawiedliwiania się. To też sprawia, że nie tęsknimy za bliskimi relacjami. Następnie hasło: internetowe zakupy – jest już ono nam bliskie. I znowu szybko, wygodnie, bez wychodzenia z domu. Zakupy w sieci możemy dokonywać w każdej chwili i w każdym miejscu. Wystarczy, że wcześniej za nie zapłacimy – uwaga!!! też internetowo, a kurier doręczy nam je prosto do domu. I znowu nie trzeba wychodzić poza mury naszego domu. W sieci znajdziemy każdy asortyment w szerokiej gamie wyboru. Na forach internetowych poczytamy opinie o produktach, które chcemy nabyć. Na każdym kroku łączymy się z siecią.

Wychodzę z założenia, że świat wirtualny jest cenionym narzędziem do zdobycia wiedzy, informacji, zabawy. Jednak dla wielu ludzi służy on ponadto do wypełnienia pustki emocjonalnej, do podniesienia swojego ego. Jeśli komuś pomaga to w walce z własnymi słabościami, to czemu nie korzystać z tego? Myślę, że od nas samych zależy, jak daleko zabrniemy. Czy potrzebujemy rejestrować się w portalach internetowych i wyczekiwać komentarzy, czy nie jest nam to zupełnie potrzebne do życia. Jednocześnie wiem, że człowiek lubi i chce być chwalony, a w sieci jest o to prościej. Oczywiście sądzę, że w dzisiejszym

świecie jesteśmy osamotnieni, jedni więcej, drudzy mniej. Nie spotykamy się tak często, jak kiedyś ze znajomymi i nie rozmawiamy o bieżących sprawach, bo ciągle jesteśmy zapracowani, skomputeryzowani.

Trolling

Natalia Łaskowska

Coraz więcej agresji w stosunku do drugiego człowieka jest przenoszone ze świata realnego w świat Internetu. To dzięki temu cudownemu rozwojowi techniki z biegiem czasu stałam się świadkiem narodzin czegoś, co przybrało nazwę stworzenia wywodzącego się z mitologii nordyckiej, zwanego trollem. Istnieje wiele definicji określających tę o to postać, jednak w każdej z nich jest jedna cecha, która się powtarza – złośliwy. Moje rozważania na ten temat zaczęły się od momentu, kiedy sama zostałam złowiona na haczyk przez pewnego trolla na forum filmowym, działał on w sposób typowy, zarzucił przynętę a ja się na nią złowiłam. Według Antoniego Kępińskiego ,,Agresja idzie w parze z lękiem", jednak czy obraźliwe komentarze, wyzwiska i zaczepki kierowane w stronę mojej wypowiedzi są wynikiem odczuwanego lęku? Niby, czego obawia się troll, który skrywa się pod najczęściej elokwentnym pseudonimem, zaprzeczającym posiadania jakiejkolwiek inteligencji, w tym przypadku filmowy.młot? Może, po prostu, jest to forma spędzania wolnego czasu i nie ma w tym żadnych podtekstów emocjonalnych, przecież każdy z nas ma jakieś hobby. Jednak człowiek nie byłby człowiekiem, gdyby nie zaczął głębiej nad tym rozprawiać.

Zdaniem socjologów osoby zajmujące się trollingiem są napędzane sztuczną anonimowością, jaką daje Internet, mogą przybierać różne postacie, udawać kogoś, kim w rzeczywistości nie są, osobiście – jak już wcześniej wspominałam – spotkałam się tylko z jedną odmianą tego zjawiska i nie było to przyjemne, po odpowiedzeniu na kilka obelg po prostu odpuściłam, ponieważ wydało mi się to głupie i dziecinne, rozmowa na niskim poziomie, która niczego nie wnosiła. Jako częsty użytkownik wirtualnego świata miałam wiele okazji na wystawianie obraźliwych komentarzy, jednak ta pociągająca anonimowość nie była dla mnie aż tak kusząca i wspaniała, żebym poszła tą drogą, kieruje mną zasada z prawdziwego życia ,,jak masz coś do powiedzenia, to powiedz, jeżeli nie, to siedź cicho''. Niestety, życie byłoby zbyt nudne, gdyby wszyscy kierowali się tymi samymi zasadami i dlatego notorycznie napotykamy się na agresję, niekoniecznie kierowaną w naszą stronę, wystarczy wejść na pierwszy lepszy portal, aby móc zobaczyć nieskończoną ilość obelg

i wyzwisk pod adresem osób publicznych, jak i prywatnych, na pierwszy rzut oka wydaje się śmieszne, ale z biegiem czasu robi to się żenujące i popada w skrajność.

Wydaje mi się, że żeby spróbować zrozumieć powstanie tego odłamu społeczeństwa, należy sięgnąć trochę głębiej, otóż po wielokrotnym zastanwianiu się, co sprowokowało ludzi do takiego działania, doszłam do wniosku, że to jest o wiele prostsze do wykonania niż w realnym świecie, ponieważ kto mi zabroni wypowiadać się tak czy inaczej na wybrany temat, realnie rzecz biorąc, nic mi za to nie grozi, najwyżej usuną moją wypowiedź lub całkowicie z danego forum, a w życiu prywatnym, tym prawdziwym, sytuacja potoczyłaby się inaczej, mogłoby to wpłynąć na relacje z innymi ludźmi, z którymi musiałabym żyć, dlatego ta słynna anonimowość przytaczana przez znawców ludzkiego zachowania jest kluczowym problemem. Idąc dalej tym tropem, przyszło mi do głowy, że przecież nie wszyscy użytkownicy, w tym ja, dają się otumanić tą pokusą, więc bez wątpienia należy przyjąć, że dotyczy to pewnego grona ludzi, którzy w przeciwieństwie do mnie widzą w tym sens i chcą w tym uczestniczyć, ale czy naprawdę ich życie jest tak obdarte z jakichkolwiek innych emocji, które wypełniają wulgaryzmami i bezsensownymi wypowiedziami w Internecie? Myślę, że nie jestem w stanie się tego dowiedzieć, mogę jedynie gdybać oraz poszerzać wiedzę o kolejne wypowiedzi ekspertów.

Trolling i agresja jak większość innych rzeczy łatwo się zakorzeniły w polskim Internecie, niewątpliwie skądś to przyszło, a jeżeli coś jest złe, to musiało przyjść ze Stanów, idąc standardowym myśleniem zwykłego użytkownika online. Pod wpływem szybkiego rozprzestrzeniania się tego zjawiska zaczęto wymyślać sposoby na zminimalizowanie go, ponieważ zlikwidowanie nie wchodzi w grę, wiązałoby się to z całkowitą kontrolą nad różnego rodzaju wpisami oraz użytkownikami, a to nie jest możliwe. Wchodząc któregoś razu na moje ulubione forum, zostałam uraczona pewnym banerem, który wyskoczył mi tuż przed oczyma świecący, błyszczący niczym ulica w Las Vegas, przedstawiający małego zielonego stwora, pod którym znajdował się napis ,,Nie karmić trolla''**.** Oczywiście jest to apel, aby nie odpowiadać na zaczepki, ignorować, jednak czy jest możliwe dokładne rozpoznanie tego „prowokanta”? Przecież istnieje wiele odłamów trolli, którzy niekoniecznie lubują się w wyzwiskach, można natknąć się na osobę elokwentną, która wzbudza w nas w pewnym rodzaju respekt, ponieważ jesteśmy przekonani, że zna się na rzeczy. Czytając różnego rodzaju artykuły, natknęłam się na ciekawą wypowiedź, z której wynikało, że niektóre trolle

swoim zachowaniem potrafią wnieść do rozmowy wiele nowych i ciekawych wątków, starają się pokazać inną stronę problemu, uświadomić użytkowników. A więc można przyjąć, że nie wszystkie trolle są szkodnikami i – tak jak wcześniej wspomniałam – można się pomylić, w takim razie warto sobie zadać pytanie: o co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego jest tak, że w prawdziwym świecie rzadko spotykamy się z takimi reakcjami podczas rozmowy, gdzie ktoś usiłuje pokazać nam problem z innej perspektywy, odsłania nam swoją rzeczywistość? Może właśnie tutaj jest ten ukryty lęk?

Nie od dziś wiadomo, że ludzie mają problem z komunikacją, nie potrafią wyrazić tego, co tak naprawdę myślą, a Internet daje im kopa mobilizacji, jeśli chodzi o mnie, to już na samym początku wspominałam, że nie zachłysnęłam się tą całą anonimowością ze względu na poglądy w życiu realnym, nie ciągnie mnie do wygłaszania jakichś skrytych poglądów, bo takowych nie posiadam, należę do osób cechujących się ekstrawertyzmem, trudno jest mi zachować myśli, nie wygłaszając ich, a jeśli uznaję, że na jakiś temat nie mam zdania, to po prostu nic nie mówię, no, bo jaki sens ma wchodzenie na temat, o którym nie ma się pojęcia? Żaden! Nie wstydzę się tego, w jaki sposób myślę i jak podchodzę do różnego rodzaju zagadnień, także jestem w stanie wywnioskować, że po prostu nie nadaję się na trolla, ponieważ – reasumując – poruszane przeze mnie zachowanie tego ,,stwora" musi być poparte odpowiednią osobowością, a umówmy się, że to jest kompletne moje przeciwieństwo, czyli musi to być osoba nacechowana nieśmiałością, uległością oraz zwyczajną skromnością, no bo jak inaczej ocenić taką istotę? I niezależnie od tego, czy cechuje się agresywnością czy wybitną wiedzą oraz elokwencją, to właśnie relacje międzyludzkie oraz to, jacy jesteśmy, odzwierciedlają nasze poczynania w sieci.

Po rozłożeniu na czynniki pierwsze założonego problemu jestem w stanie stwierdzić, że trolling i agresja to w sumie jeden i ten sam problem, i pomimo wszelkich starań nie jesteśmy w stanie tego zlikwidować. Wciąż tworzy się wiele odłamów popierających tego typu działania, jak na przykład strony, na których można przeczytać zbiór ,,najzabawniejszych" wpisów ze wszystkich portali, i nie muszę tutaj chyba dodawać, że ociekają one wulgaryzmami czy innymi ciekawymi porównaniami. Internauci prześcigają się w różnego rodzaju komentarzach, próbując zwrócić tym samym na siebie uwagę; jednak czy naprawdę chcemy, żeby tak to wyglądało? Czy zejdziemy do takiego poziomu, gdzie portale będą wynajmować tego typu szkodników, aby zwiększyć sobie odsłony? Co takiego dzieje się

w społeczeństwie, że osoby atakujące i narzekające na wszystko stają się celebrytami, o których mówi się już w mediach?

Ktoś mądry kiedyś powiedział: ,,aby zaistnieć, trzeba zaszokować'', tylko dlaczego tak mało osób podąża tą łatwiejszą drogą i robi z siebie pustogłowie w momencie, kiedy jest taki niż na intelektualne autorytety, o których można porozmawiać w miejscu publicznym, nie czując jednocześnie zażenowania. Kto wie, może doświadczę kiedyś w życiu takiego zjawiska, gdzie będę w stanie stwierdzić, że w końcu nauczyliśmy się korzystać z tego specyficznego i jakże pobudzającego medium.

Tolerancja czy nienawiść?

Alicja Zubrzycka

W dzisiejszych czasach życiem milionów ludzi kieruje pewna niewidzialna siła. Oddziałuje ona na nasze myśli, wolę, uczucia, wyobraźnię. Budzi w nas entuzjazm lub zapala gniew. Porywa do działania lub skłania do bierności. Tą siłą są mass media, czyli środki masowego przekazu. Nie da się ukryć, że w ostatnim dziesięcioleciu przeżyliśmy rewolucję medialną, której główną cechą jest to, że podstawowym zajęciem każdego z nas stało się surfowanie po Internecie. Obecnie liczba osób korzystających z komputerów jest olbrzymia i z każdym rokiem się zwiększa. Podobnie sprawa wygląda, jeśli chodzi o Internet – liczba osób korzystających z Internetu rośnie w ogromnym tempie. W dzisiejszych czasach komputer ma prawie każdy, w domu lub w pracy. Ludzie bez komputera nie mogą żyć, te maszyny okropnie nas uzależniły. Tak też jest z Internetem. Jeżeli posiadamy komputer, chcemy także mieć możliwość połączenia z Internetem. Tradycyjny model społeczeństwa, w którym wartości moralne, wiedza i doświadczenie były przekazywane z pokolenia na pokolenie, ustąpił miejsca modelowi społeczeństwa, w którym największe oddziaływanie na niepełnoletnich mają media. Teraz często możemy zauważyć, że środki masowego przekazu wywierają znacznie większy wpływ na kształtowanie postaw i zachowania młodzieży niż rodzina lub szkoła. Uważam, że Internet jest ważnym, jeśli nie najważniejszym środkiem przekazu informacji, może być wspaniałym środkiem dydaktycznym, może bawić, uczyć, pomagać, radzić. Jeśli spełnia taką rolę, to jest dobrze. Gorzej, jeśli wirtualny świat traktuje się jako uprzywilejowanego członka rodziny lub co gorsza – gościa, który zajmuje najważniejsze miejsce w naszym domu. Ten cudowny wynalazek zastępuje nam telewizję, prasę, książki a teraz nawet sklepy.

Moim zdaniem, Internet ma ogromną siłę kształtowania opinii publicznej, ponieważ jest środkiem przekazywania różnych poglądów, osądów, mody i wzorów zachowań.

Pewnego razu zastanawiałam się nad tym, czy informacje ukazujące się w Internecie przepełnione są nienawiścią czy raczej tolerancją? Myślę, że nie ma na to jednej krótkiej odpowiedzi. To jest trochę tak jak z ludźmi, każdy z nas jest inny, ma inne poglądy, upodobania, jest innego wyznania czy nawet orientacji. Nie da się tego ujednolicić ani wszystkim dogodzić. Obecnie do sieci dostęp ma prawie każdy, kto tylko tego chce. Dzięki

temu może wyrażać swoje opinie, poglądy, komentować różne blogi, jak i zakładać swoje. Teraz jest już bardzo dużo grup dyskusyjnych czy też forów, na których ludzie wymieniają się swoimi odczuciami. Każdy ma prawo do wyrażenia własnej opinii na dany temat. Niekiedy jest to bardzo pomocne dla innych, którzy nie są przekonani w danym temacie i potrzebują zapoznać się z opinią innych ludzi. W wirtualnym świecie możemy znaleźć informacje przepełnione nienawiścią i złością – najczęściej są to rasistowskie poglądy lub opinie kibiców, a potocznie mówiąc – nienawidzących się kiboli przeciwnych drużyn, bo prawdziwy kibic potrafi zrozumieć i uszanować normy, wartości w sporcie. Sportowca przestrzegającego zasad fair play, tak jak i kibica można poznać po godnym zachowaniu zarówno w wypadku zwycięstwa. jak i porażki. Niestety w przypadku kiboli dzieje się inaczej, stąd też tyle nienawiści możemy znaleźć na stronach internetowych. Z takimi sytuacjami również mamy do czynienia na żywo. Różnych ludzi spotykamy na ulicach, czy też na stadionach. Różnica jest taka, że sieć daje nam możliwość pozostać anonimowym. Są też strony dużo przyjemniejsze, pełne tolerancji i życzliwości, które chętnie się odwiedza. Możliwości, jakie daje nam Internet, są niesamowite. To, co wydawało się nam jeszcze niedawno nierealne, jest już normalne. Za pomocą sieci w jednej krótkiej chwili możemy połączyć się z całym światem. Są strony, dzięki którym ludzie poznają nowych znajomych z różnych zakątków świata, szukają miłości, zrozumienia, przyjaciół, a niekiedy odnajdują swoje rodziny. Właśnie takie strony pełne są tolerancji, zrozumienia i poszanowania dla drugiej osoby. Pozwalają na wspólną komunikację, nawiązywanie nowych znajomości, rozwiązywanie problemów. Kiedyś kontakt z osobami zamieszkującymi drugą półkulę nie był możliwy w tak łatwy i szybki sposób jak dzisiaj, za co jestem bardzo wdzięczna. Należy tylko pamiętać, że Internet tak jak większość rzeczy ma pozytywne i negatywne strony.

Nie da się ukryć, że zastosowania Internetu pomagają w życiu codziennym i z tym się chyba każdy ze mną zgodzi, ale także często przytłaczają nas. To, w jaki sposób będziemy korzystać z Internetu, zależy tylko od nas samych. Internet jako sieć usług jest tak popularny, że używa się go do wielu celów i jest bardzo pomocny. Dostępny jest bez większych problemów dla każdego. Nie tylko w kafejkach internetowych, szkołach, ale teraz większość z nas ma już go w domach. Używany jest nie tylko przez młodzież, ale również przez osoby starsze, co jest dla nich dużym zaskoczeniem. Do zalet, jakie oferuje sieć internetowa, można zaliczyć między innymi: pocztę elektroniczną, czyli e-mail – jest to najbardziej popularna

usługa dostępna w Internecie. Korzystają z niej miliony ludzi na całym świecie. Jest łatwa w obsłudze, a wiele udogodnień i różnych dodatkowych funkcji pozwala na szybką wymianę wiadomości.

Czaty oraz różne komunikatory internetowe, takie jak Skype, Gadu-Gadu lub Tlen, pozwalają na poznawanie różnych ciekawych ludzi z całego świata, możemy rozmawiać z wieloma osobami jednocześnie lub z każdą osobno – to zależy tylko od nas. Kolejną zaletą jest to, że w Internecie można pozostać osobą anonimową tak długo, jak chcemy. Myślę, że jest to duży plus dla osób nieśmiałych i skrytych w sobie. Wiele czatów również udostępniło funkcję, dzięki której możemy oglądać ludzi, śledzić ich życie, być na bieżąco. Jesteśmy w stanie oglądać ich i słuchać dzięki małym przyrządom, takim jak mikrofon, kamerka internetowa. Dużym plusem są wyszukiwarki internetowe, które pozwalają na łatwe i szybkie wyszukiwanie wielu potrzebnych informacji, danych dotyczących np. ofert pracy, wiadomości, rozrywki czy nauki. Jest to bardzo proste, wystarczy tylko wpisać ciąg wyrazów, a one szybko znajdują wszystko to, co ma jakieś powiązanie z szukanym tematem. Najbardziej popularną i najczęściej używaną jest Google. Mamy też standardowe wyszukiwarki portali internetowych, takich jak Onet, Interia, Wp. Aukcje internetowe często zastępują nam wszelkiego rodzaju sklepy, pozwalają one na kupno, sprzedaż, zamianę większości rzeczy, są bardzo wygodne, gdyż możemy wiele rzeczy obserwować bez wychodzenia z domu. Uważam, że jest to świetne rozwiązanie dla tych, którzy nie lubią spędzać czasu na chodzeniu po sklepach. Robienie internetowych zakupów często ma korzystniejsze warunki niż w realnych sklepach. Konta internetowe umożliwiają kontrolę i kierowanie kontem, płacenie rachunków, wykonywanie przelewów, sprawdzanie salda konta bez potrzeby wizyty w oddziale banku, dzięki czemu możemy zaoszczędzić cenny czas, którego ciągle nam brakuje.

Na stronach poświęconych edukacji można znaleźć wszystko o nauce. Wszelkiego rodzaju streszczenia, wypracowania, opracowania, rozprawki, referaty itp. W sieci nie brakuje również rozrywki, należą do nich m.in. gry on-line, w które można grać dzięki dostępowi do Internetu. Można także rozwiązywać krzyżówki, brać udział w różnych konkursach czy forach internetowych, o których wspominałam już wcześniej. Przy pomocy Internetu możemy także oglądać filmy, czytać książki i prasę, słuchać muzyki albo grać w gry. Często korzystamy także z serwisów informacyjnych. Bez wychodzenia z domu sprawdzamy

prognozę pogody, rozkład PKP czy kursy walut. Internet pomaga nam także w pracy. Moim zdaniem, Internet jest jednym z najszybszych przekazów informacji o wielkim zasięgu.

Mimo wielu zalet Internet ma również wady. Ogólnymi wadami i zagrożeniami są wirusy, które mogą uszkodzić nasz komputer, spamy, które zasypują nas całym mnóstwem reklam i ogłoszeń, hakerzy, którzy włamują się do naszych komputerów, tworząc zagrożenie nie tylko dla samego komputera, ale także dla danych, które tam przechowujemy, np. haseł do internetowych kont bankowych. Głównym zagrożeniem jest anonimowość, która z jednej strony jest zaletą, jak już wcześniej wspominałam, a z drugiej strony – zagrożeniem, ponieważ nigdy nie wiemy, kto siedzi po drugiej stronie monitora i jakie ma zamiary w stosunku do nas. Wiele osób używa anonimowości w celach seksualnych. Pedofile są wielkim zagrożeniem dla małych dzieci i młodzieży. Uważam, że sieć mimo wielu zalet, które wymieniałam wcześniej, naraża nas na zagrożenia, które ciężko sprawdzić. W kontaktach internetowych powinniśmy zachować szczególną ostrożność i tyczy się to zarówno dzieci, jak i dorosłych. Proponuję wszystkim, aby zastosować zasadę „ograniczonego zaufania".

Wielkim zagrożeniem jest uzależnienie od Internetu. Siedząc przed komputerem i surfując w sieci, często zapominamy o całym świecie, tracimy poczucie czasu. Ostatnio zastanawiałam się nad moim nastawieniem do Internetu. Przeglądając strony WWW i siedząc na portalach społecznościowych, nawet nie wiem, kiedy minął mi piękny słoneczny dzień, który mogłam spędzić na powietrzu. Byłam wtedy trochę wściekła. Ale czy ktoś mi kazał? Nie! Moim zdaniem, Internet przynosi więcej korzyści niż zagrożeń. Ja osobiście jestem bardzo wdzięczna za ten cudowny wynalazek, któremu więcej zawdzięczam niż mam do zarzucenia. Podsumowując, uważam, że Internet jest niezmierną skarbnicą informacji i możliwości, z których musimy się tylko nauczyć korzystać, by nie przyniosły one złych efektów.

Tożsamość

Elżbieta Katanowska

W codziennym życiu trudno nam wykreować siebie i swoją osobowość. Znaki niewerbalne mogą powiedzieć o nas więcej, niż sami byśmy chcieli. Dlatego większość z nas, mając wybór pomiędzy komunikacją bezpośrednią a pośrednią, wybiera tą drugą. Szansą dla osób, które chcą się zaprezentować w pozytywny sposób, jest właśnie Internet.

Tożsamość internetowa daje nam szansę stania się kimś innym. Dlatego właśnie ludzie tworzą swoje profile na portalach społecznościowych, takich jak Facebook czy Nasza-Klasa. Dość często obserwuję swoich znajomych, którzy w realnym świecie nie są dość rozmowni, a w Internecie wyrażają śmiałe poglądy. Gdy oglądam ich zdjęcia na fejsie, wydaje mi się, że mam do czynienia z całkiem innymi ludźmi. Prostym tego przykładem może być sytuacja, kiedy opowiadam komuś o osobie, która wizualnie niestety nie wygląda zbyt dobrze, i mówiąc o tym, chcę pokazać jej zdjęcie z profilu, który utworzyła. W takich chwilach zawsze czeka mnie niespodzianka – brzydkie kaczątko zamienia się w Internecie w pięknego łabędzia. Obróbka zdjęcia w specjalnym programie, do tego ładny makijaż, odpowiedni strój i oczywiście korzystniejszy profil, i już trudno dopatrzeć się osoby, która wzbudza w nas chęć powiedzenia: „proszę zrób coś z tymi włosami, zmień styl”. To nie ta sama osoba.

Promowanie siebie w Internecie to nic innego jak próba dorównania celebrytom. Tworzymy profil na fejsie, dodajemy ładne bądź kontrowersyjne fotki, dajemy opis, jacy tak „naprawdę” jesteśmy, swoje prywatne dane i czekamy, aż któryś z naszych znajomych napisze, że to, co robimy lub jak wyglądamy, jest super. Każdy chce być gwiazdą. Moim zdaniem, dzieje się tak, gdyż w realnym świecie nie różnimy się zbytnio od naszych znajomych, natomiast w świecie internetowym możemy pokazać swoją indywidualność w sposób wyraźny. Tak właśnie zachowują się gwiazdy filmów, estrady. Tak jak oni dają swoje życie na forum publiczne – tak samo my pragniemy zainteresowania i możliwości, by o nas mówiono.

Moim zadaniem stworzenie Naszej-Klasy, jak sama nazwa wskazuje, miało na celu odnowienie kontaktów ze starymi przyjaciółmi z czasów szkolnych. Jednak stało się coś, czego – jak podejrzewam – początkowo nie planowali pomysłodawcy portalu, że priorytetem tej strony nie było utrzymanie lub odnowienie więzi, lecz pozyskanie jak największej liczby

znajomych. Często spotykam się z sytuacją, w której moi przyjaciele, rozmawiając o portalach społecznościowych, pytają siebie nawzajem: „A ilu masz znajomych na NK?", „Co? Tylko 200? Ja mam 500". To tak jakby liczba osób zapisanych do naszej grupy znajomych wartościowała nas. Ci, którzy mają ich więcej, są bardziej lubiani, a ci, co mniej, niestety nie są w grupie osób dominujących. Liczba znajomych stała się wskaźnikiem popularności. Tylko czy tak jest naprawdę? Otóż nie! Przecież często dodaje się do znajomych osoby, które przypadkiem widujemy na ulicy w swoim mieście, mówiąc tylko zwykłe „cześć", bo nie znajdujemy wspólnych tematów do rozmowy. Ale gdy prawdziwy przyjaciel tej osoby jest naszym przyjacielem i spyta nas któregoś pięknego dnia: „Znasz Pawła?", odpowiemy „Oczywiście", przez co również czujemy się lepsi, gdyż dołączamy do nowej nieznanej nam grupy znajomych.

Moim zdaniem tożsamość rzeczywista i tożsamość internetowa różnią się od siebie. Prezentowanie w Internecie zdjęć z imprez, urodzin, wycieczek, wesel ma na celu wykreowanie nas na osoby o bujnym życiu osobistym. Nasz profil mówi o nas więcej, niż sami byśmy chcieli powiedzieć. Najnowszym trendem przyszłych matek i ojców jest umieszczanie zdjęć jeszcze nienarodzonego dzieciątka. Takie zachowanie ma na celu chęć pokazania światu, jak wspaniałą istotkę poczęli przyszli rodzice. Ciągle jednak takie zachowanie budzi kontrowersje. Zastanawiam się nad tym, czy pokazywanie jeszcze nienarodzonego dziecka to nie łamanie prywatności. Jako przyszła matka uważam, że moja macica jest tylko moją indywidualną sprawą i cały świat nie musi jej oglądać. Internet stał się miejscem, gdzie upublicznia się swoje życie prywatne.

Jakiś czas temu ogarnęło mnie ogromne zaskoczenie podczas oglądania profilu mojej koleżanki na Naszej-Klasie. Jeszcze miesiąc temu czytałam na nim, jak bardzo jest szczęśliwa w swoim małżeństwie, że rodzina jej męża przyjęła ją jak swoją. A już dziś na profilu widnieją obelgi pod adresem ukochanego, umieszczone są zdjęcia jego rodziny z dość bujnymi opisami. Pod zdjęciem teściowej pochylonej na ławce widnieje opis: „Moja teściowa dzwoni do mnie i mówi, że ludzie na wsi się z niej śmieją, że jest moją teściową". Kiedyś coś takiego byłoby nie do pomyślenia, jednak dziś Internet pozwala nam na szybkie przedstawienie swojego punktu widzenia danej sprawy. I tak dla mojej koleżanki sielankowe życie na łamach publiki zamieniło się w piekło. Uważam, że w taki sposób ludzie sami odzierają się z prawa do prywatności.

A co mówi o nas nasz internetowy awatar? Z tym jest różnie. Wchodząc do Internetu, ludzie nadają sobie nicki, które zależą od ich zainteresowań, przezwisk bądź ulubionych bohaterów. Tak samo jest z awatarami. W Internecie każdy z nas może wyglądać, jak tylko zechce. Dlatego właśnie niekoniecznie legitymujemy się swoim zdjęciem. Dzięki ukrytej tożsamości możemy śmiało wygłaszać swoje poglądy, nie martwiąc się o to, że zostaniemy rozpoznani. Często zdarza się, że agresywne zdjęcie, przedstawiające demona, kryje za sobą osobę, która w realnym świecie jest cicha i spokojna. Internet to wolność wypowiedzi. To on pozwala nam stać się zupełnie inną osobą niż w rzeczywistości.

Myślę, że to, co umieszczamy w Internecie, w jaki sposób kreujemy siebie, jest procesem świadomym. Każdy z nas próbuje zaimponować innym swoimi zainteresowaniami, niekiedy nawet zaszokować. Nic nie dzieje się bez przyczyny. W końcu mamy świadomość, że osoba, która obejrzy nasz profil, za pomocą tego, co na nim umieszczamy, wyrobi sobie o nas jakąś opinię. Szokujące komentarze, wrzuty z YouTube bądź portali zajmujących się zamieszczaniem zabawnych treści, typu Kwejk lub Wikary – To Nie do Wiary, pokazują nasze poglądy polityczne, religijne i kulturowe.

W obecnych czasach to, co kiedyś było niedopuszczalne, dziś mieści się w granicach normy, lecz niekoniecznie w granicach dobrego smaku. Internetowy awatar pozwala pedofilom na podszywanie się za dzieci i utrzymywanie z nimi kontaktu. Pamiętam reklamę w telewizji, w której gruby, stary, zarośnięty facet pisał z dziesięcioletnim chłopcem, mówiąc, że ma dwanaście lat. To chyba idealnie pokazuje, że Internet może być kryjówką dla każdego. Awatar pozwala nam na zmianę imienia, podawanie fałszywych danych i rozprzestrzenianie treści erotycznych.

Internetowa anonimowość sprawia, że stajemy się bardziej otwarci. Tworząc posty, wyrażamy śmiałe opinie na tematy nas nurtujące. Oczywiście nie przebieramy wtedy w słowach. Obserwując opisy na Facebooku, zauważyłam, że większość użytkowników prezentuje w nich wulgarne treści, a słowa niemieszczące się w granicach kanonu dobrego wychowania wiodą tu prym. Wprawdzie profesor Miodek napisał rozprawę dotyczącą słynnego polskiego wulgaryzmu i próbował wytłumaczyć, że jedno małe słowo może zastąpić długie zdanie, jednak czy rzeczywiście ma to na celu wyrażenie emocji? Moim zdaniem, wielu młodych ludzi próbuje w ten sposób pokazać, jak bardzo są „fajni” i wyzwoleni.

Bardzo modne na portalach internetowych stało się dzielenie nie tylko swoim szczęściem, ale również smutkiem. Po utracie kogoś bliskiego w awatarach umieszczane są czarne wstążki oznaczające żałobę. Pod zdjęciami ukochanej zmarłej osoby umieszczane są wiersze i opisy oddające cierpienie osoby, która straciła kogoś bliskiego. Taki rodzaj żałoby z jednej strony niesie za sobą chęć uczczenia pamięci zmarłego, a z drugiej strony chęć przeniesienia swojego bólu na znajomych, którzy w tych trudnych chwilach napiszą coś godnego pokrzepienia serca.

Uważam, że tożsamość internetowa jest znakiem naszych czasów. Każdy z nas chce być sławny i rozpoznawalny. Dlatego właśnie przestrzeń internetowa pozwala nam stać się tym, kim byśmy chcieli być. Umieszczanie wysegregowanych i starannie dobranych zdjęć, umieszczanie przemyślanych komentarzy ma na celu wykreowanie nas na osoby, jakimi chcielibyśmy być bądź jakimi chcielibyśmy być postrzegani. Jest to proces jak najbardziej świadomy, w którym nasza prywatność zostanie wystawiona do wglądu publicznego. Uważam, że Internet daje ludziom szansę na ponowne wyrażenie siebie, a oni w sposób świadomy z niej korzystają, W Internecie pokazujemy chwile radości oraz smutku. Komentujemy chwile z naszego życia, jak i z życia znajomych. W Internecie czujemy się jak bogowie – możemy wszystko. Pytanie jednak, czy tożsamość internetowa nie jest zgubna, gdyż nasze życie nie toczy się tylko i wyłącznie w obrębie sieci.

Kultura obrazkowa

Karolina Wysota

Internet jest fenomenalnym kalejdoskopem obrazów, nieskończoną próżnią wiedzy i najgroźniejszym zabójcą czasu. Bywa, że jest jak narkotyk, wystarczy raz skosztować, aby wracać do wirtualnego świata w każdej możliwej chwili. Wydaje się innowacją, która miała odmienić wszelkie dotychczasowe możliwości komunikacji, globalizacji czy nawet pewnego rodzaju teleportacji. Dzięki temu nienamacalnemu tworowi potrafimy być „prawie" w każdym miejscu na ziemi, zobaczyć „prawie" wszystko i komunikować się „prawie" z całym globem. Jednak największym fenomenem tego wynalazku jest fakt, że miał poszerzać horyzonty, a zamiast tego uwstecznia młode umysły. Czy to nie jest podejrzane?

Rozwijamy się w zawrotnym tempie, masowo powstają narzędzia IT, które wspomagają jeszcze wygodniejsze, łatwiejsze i szybsze połączenie z siecią. Społeczeństwo szaleje, złapane w pajęczą pułapkę, nie zdaje sobie sprawy, jak szybko może stać się milczącym kokonem. Jak zaklęci, pozbawieni życia godzinami potrafią istnieć bardzo aktywnie na portalach społecznościowych. Co parę sekund dają o sobie znać „on-line". Miliony zasiadają za sterami, odpływając na wirtualne morze. Zaczyna się rejs na nieznane wody, który może skończyć się nieciekawie.

Na chwilę powrócę wspomnieniami do czasów, kiedy Internet był dobrem dostępnym dla nielicznych, a oni potrafili korzystać z tego medium z rozsądkiem i umiarem, pewnie dlatego, że możliwości techniczne również były bezapelacyjnie mniejsze niż teraz. Stanowczo zbyt szybko sfera wirtualnej rzeczywistości rośnie w siłę i staje się bombą, która oczekuje na eksplozję. Zaczynało się skromnie i niewinnie od tradycyjnych stron WWW, które ochoczo przeglądano, bardzo często w poszukiwaniu konkretnych informacji czy dla zabicia przysłowiowej nudy. Na początku strony te zapchane były gęsto tekstem, który uzupełniały kolorowe obrazki oraz wykresy. Atrakcyjność Internetu nieustannie rośnie i podejrzewam, że nie skończy się na Web 2.0. Dzisiaj strony WWW nie przypominają nawet pierwotnych wzorów. Tekstu jest bardzo mało, natomiast obrazów – co niemiara i rzadko kiedy jesteśmy w stanie wszystko ogarnąć wzrokiem. Ilu z nas dzisiaj komentuje bogate intelektualnie artykuły, prowadzi swój blog, na którym proporcja obrazu do treści to chociażby 1:1? Nie wspomnę już o portalach społecznościowych, które opierają się głównie na obrazie,

uzupełnionym w krótki opis. Samo istnienie NK czy FB nie jest problemem, który osobiście poruszam, ale z niego wynika. Uważam, że odejście od pisania do obrazu swoje korzenie ma właśnie na tego typu portalach. Przypuszczam, że w momencie kiedy zniknie okno do pisania, a pojawi się na jego miejsce mały mikrofon z dwoma słuchawkami (czerwoną i zieloną jak w komunikatorze Skype), funkcja pisania będzie archaizmem. Powstaje coraz więcej serwisów internetowych przeznaczonych głównie do umieszczania na nich ciekawych filmów i obrazów, co więcej – im przekaz jest bardziej bzdurny, tym bardziej cieszy się popularnością. Skoro taka zasada panuje wśród społeczeństwa, to nie można oczekiwać, aby Internet był traktowany jako skarbnica wiedzy. Nie zmienia to jednak faktu, że net jest wspaniałym wynalazkiem i trzeba się nauczyć korzystania z niego, jeżeli nie chcemy dać się zapędzić w kozi róg.

Czy jesteśmy w stanie wyobrazić sobie coś bardziej zjawiskowego niż obecne możliwości, jakie daje nam to innowacyjne medium? Przecież całkiem niedawno nikt nawet nie śmiał pomyśleć, że będzie żył w wirtualnym świecie bardziej aktywnie niż w realnym. Życie on-line jest niczym innym jak odbiciem teraźniejszości w krzywym zwierciadle. Jesteśmy na bardzo dobrej drodze do tego, aby film „Matrix" przestał być tylko fikcją. Zastanawiam się, dlaczego tak się stało, że tradycyjne środki przekazu odeszły na drugi plan i najbardziej racjonalnym wytłumaczeniem jest to, że ich format stał się monotonny, mało przyciągający. Z każdej strony jesteśmy atakowani reklamą, która w pewnym sensie narzuca nam bycie na topie poprzez posiadanie wielu przedmiotów, bez których nasze życie mogłoby się wydawać niemożliwe. Trudno się dziwić, skoro strony internetowe utrzymują się głównie z reklam. Tam też istnieje największe prawdopodobieństwo, że odbiorca zapozna się z produktem, więc musi on przyciągać przede wszystkim zmysł wzroku.

Istnieje wiele teorii dotyczących reklamy i jej wpływu na potencjalnego konsumenta, jednak doświadczenie nauczyło mnie, że ludzie są jak sroki i dążą do posiadania wielu gadżetów, które ułatwiają im dostęp do sieci. Telefon komórkowy jeszcze całkiem niedawno służył do wykonywania połączeń i wysyłania krótkich wiadomości SMS. Dzisiaj telefon jest naszpikowany rozmaitymi bajerami, przede wszystkim mnóstwem kolorowych aplikacji i chromatycznym oprogramowaniem. Zwykle kupujący nie zastanawia się nad tym, ile wytrzyma bateria i czy urządzenie szybko ulega usterkom, ważne jest, aby był urozmaicony

pod każdym kątem, nawet wyglądem designe i co najważniejsze – łączył się z Internetem. Po co utrudniać sobie życie, aby znajomi powiedzieli, że nie jesteśmy modni?

Internet okazał się rewelacyjnym nośnikiem dla mediów tradycyjnych: tańszym, łatwiej dostępnym, bardziej interesującym. Pewnie niebawem doczekamy się chwili, kiedy prasa będzie w stuprocentowym wydaniu, bezpłatnym, a telewizja będzie nadawała na bieżąco. Dlaczego tak się stanie,? Ponieważ reklama jest podobno dźwignią handlu, a media to nic innego jak dobry biznes. Warto również dodać, że sam Internet jest najmniej rzetelnym medium mimo tego, że jest najnowocześniejszy. Jednak nie to jest moim głównym punktem zaczepienia. Właściwie zmierzam do problemu, jakim jest tabloidyzacja. Kwestia ta dotyka w równej mierze prasę, telewizję, radio, jak i sam Internet. Proces ten postępuje, ponieważ społeczeństwo i jego mentalność wymagają, aby informacja była lekka, łatwa, przyjemna. Meritum tego procesu to nasycenie obrazem. Widz nie chce oglądać po raz kolejny tego samego, potrzebuje napajać się sensacją, którą może zobaczyć, a nie tylko wyobrazić sobie przy pomocy tekstu pisanego. Zastanawia mnie jednak, dlaczego społeczeństwo tak trudno zachęcić do głębszych przemyśleń, historii przedstawionej kunsztownym językiem. Być może wszystko, o czym wypisują, miało już miejsce, ale skala tragedii jest inna i najtreściwiej charakter oddają właśnie fotografie. Co za tym idzie? Dzisiaj więcej płacą za odpowiednie zdjęcie niż za profesjonalny tekst.

Internet i kultura masowa. Próbuję wyjaśnić zależność między tymi dwoma zjawiskami. Nie wiem, czy jedno wynika z drugiego, czy może na odwrót. Przychodzi mi do głowy jeszcze jedno wytłumaczenie – kooperacja obu bytów. Ta ostatnia jest najbliższa mojemu założeniu, że Internet jest narzędziem odpowiedzialnym za rozsiewanie kiczu, jakim jest masowość. Czasy postmodernistyczne nie znają żadnych granic ani barier, możemy sprzedawać nawet „chałę", byle ładnie opakowaną. Zachowały się w nas pierwotne instynkty.

Spójrzmy, jak wyglądają strony w sieci. Najważniejsza jest cała otoczka, bo to od niej zależy, czy zagłębimy się dalej czy nie. Rzadko kiedy czytamy coś więcej niż tytuł, ewentualnie lead. Wystarczy, że zobaczymy jedno zdjęcie do artykułu i mniej więcej znamy jego treść. Czy wybierając tę drogę, idziemy na skróty, nie tracąc nic w międzyczasie? Oczywiście, że nie. Tym sposobem możemy przejrzeć o wiele więcej takich krótkich, treściwych newsów, ale zagrożenie, jakie za tym idzie, to ułomność językowa. Od wieków się

słyszy, że czytanie wzbogaca słownictwo. Czytając ten sieciowy bełkot, nasza ułomność się poszerza coraz bardziej. Zastanawiam się, czy nie jest lepszym wyjściem zastąpić w sieci słowa obrazem? Przecież obraz również niesie za sobą walory intelektualne, poszerza horyzonty dla wyobraźni, daje nam wolność subiektywnego odbioru i co najważniejsze dla współczesnego pokolenia, pochłania o wiele mniej czasu na zapoznanie się z jego treścią. To by było możliwe, gdyby obraz był przejawem sztuki. Z drugiej strony przed oczyma staje mi homo videns. Co za tym idzie, otóż powrót do kultury obrazu. Giovanni Sartori opisał człowieka, którego zmieniły media, dla którego liczy się kult obrazu i charakteryzuje się spłyceniem myślenia. Jak pisze Sartori: „(…) telewizja osłabia naszą zdolność myślenia abstrakcyjnego i wraz z nią całą naszą zdolność rozumienia. Dawny homo sapiens staje się homo videns".

Niezmienny jest fakt, że zmierzamy w niebezpiecznym kierunku. Wszystko, co nowoczesne i popularne, niekoniecznie jest takie wspaniałe, jak to może się wydawać. Owszem, wolność jest niebywale ogromna i normy wzorców także poszerzą swoje kręgi akceptacji, jednak Internet w całej swojej okazałości nie wróży niczego dobrego. Stał się narzędziem w większej mierze źle wykorzystywanym. Jest, jak często się mówi, śmietniskiem, w którym grzebią miliardy ludzi. Zasuwamy do przodu, zapominając po drodze o zagrożeniach. Kreujemy nową kulturę, kulturę obrazu i kiczu. Popularyzujemy to, co mogło być sztuką. Technologia otworzyła nam portale do wolności. Teraz zastanawiam się, czy to nie był krok w tył.

Pokolenia

Joanna Nowecka

Popularność Facebooka bez wątpienia ciągle rośnie, także wśród najmłodszych użytkowników portalu, czyli dzieci. Młodzi internauci, moim zdaniem, by zyskać uznanie rówieśników, prześcigają się w ilości znajomych, których posiadają na swoich profilach. Zastanawia mnie jednak, dlaczego najczęściej wśród swoich „friends" brakuje rodziców tych młodych ludzi, którzy w dużej części na pewno swoje profile także mają. Skąd to może wynikać? Powodów na pewno jest sporo, by odrzucić zaproszenie mamy do znajomych.

W dużej mierze na pewno zależy to od zaufania i relacji pomiędzy rodzicami a dzieckiem. Sądzę, że jeżeli relacje są szczere, a w rodzinie wszystko opiera się na zaufaniu, to nie powinno być powodów, by nie zaprosić do znajomych swojej najbliższej rodziny, jaką jest mama i tata. Jeżeli dziecko nie ma nic do ukrycia i ufa swoim rodzicom, że Facebook nie będzie im służył do szpiegowania swoich pociech, nie widzę żadnych powodów, by starać się unikać zaproszenia mamy czy też taty. Chociaż z drugiej strony, kiedy przeglądam profile młodych użytkowników portalu, nasuwa mi się pytanie, czy powody nie są nieco głębsze niż tylko relacje panujące w domu.

Podstawowym powodem, dla którego wśród facebookowych „friends" nie widnieje mama czy też tata – moim zdaniem – jest to, że dzieci nie chcą być kontrolowane na każdym kroku. Często są monitorowane w szkole przez nauczycieli, w domu przez rodziców, więc wirtualną przestrzeń chcą mieć tylko dla siebie, chcą czuć się dorośli i niezależni, bo przecież, jak sami sądzą, nie są już dziećmi. Uważam, że nie chodzi tu tylko o pełną kontrolę profilu własnego dziecka, ale także o kontrolę profili kolegów i koleżanek swojej pociechy. Co się stanie, gdy rodzic zobaczy niewłaściwy wpis, czy też niestosowne zdjęcie u koleżanki z klasy swojej córki? Zaczyna się pogadanka, która często kończy się absolutnym zakazem jakichkolwiek kontaktów z tą konkretną dziewczynką. Dzieci nie chcą się zastanawiać, co wpisać na swojej tablicy, albo jakie zdjęcie dodać, żeby ich rodzice nie byli na nich źli ani w żaden sposób urażeni. Na facebookowych tablicach nastolatkowie wyrażają swoje emocje, przemyślenia, w tym także mówią o złości na rodziców czy nauczycieli, dlatego nie chcą, by rodzice wiedzieli o wszystkim, co się w ich życiu dzieje, ponieważ chcą uniknąć zbędnych pytań czy wywodów. Uważam, że Facebook stał się swojego rodzaju ucieczką do prywatności

dla młodych ludzi.

Zastanawiam się, czy częstym powodem do ukrywania się dzieci w sieci przed rodzicami nie jest strach i obawa. Mama mogłaby dodać zdjęcie ze „słodkim" maleństwem bez zębów, a potem oznaczyć, że to jej córka. Mogłoby się zdarzyć, że rodzic nie przemyślał wpisu na tablicy swojego dziecka. Treść mógł by być krępująca i wstydliwa, a tym samym reakcja kolegów mogłaby być bardzo złośliwa. Nastolatkowie wolą nie ryzykować swojej pozycji wśród przyjaciół, dlatego u wielu z nich nie znajdziemy w „znajomych" na Facebooku mamy i taty.

W dzisiejszych czasach Internet daje wiele możliwości. Moim zdaniem, Facebook dla wielu jest miejscem, gdzie mogą się otworzyć, często pod przykrywką anonimowości, wykorzystując fałszywe dane, począwszy od wymyślonego wieku, poprzez nieprawdziwe szkoły, a skończywszy na fikcyjnym imieniu i nazwisku. Nie chcą być w żaden sposób identyfikowane ze swoją realną osobą. Wygląda to trochę tak, jak posiadanie dwóch odmiennych osobowości.

Wielu młodych ludzi na co dzień boryka się z nieśmiałością, z brakiem akceptacji i, tym samym, brakiem kolegów i koleżanek. Internet, w tym także Facebook i wiele innych portali społecznościowych, pozwala przełamać tą nieśmiałość i otworzyć się na kontakty z nowo poznanymi ludźmi, często na podstawie nieprawdziwych danych o sobie. Przykładowa Kasia – na co dzień typ samotnika, zamknięta w sobie, bez kontaktów w realnym świecie z innymi ludźmi, w Internecie może być kim tylko chce. Nie musi się kontrolować ze swoimi wpisami czy też wpisami u znajomych, kryjąc się pod kontem fikcyjnej osoby. W tym wypadku nie chce mieć rodziców w znajomych, bo oni by stracili do niej zaufanie, pytali się o każdy wpis, każdego znajomego a także o ukrywanie jej tożsamości, a ona sama nie mogłaby dalej kontynuować swojej wirtualnej i jakże niebezpiecznej przygody.

Myślę, że wiele nastoletnich dziewczyn boryka się także z brakiem akceptacji przez samą siebie, brakiem poczucia atrakcyjności, stąd też wiele profili zawiera niejednoznaczne zdjęcia, które są doskonałym przyciągaczem internetowych przestępców i niebezpiecznych znajomych, z czego młodzi ludzie, szczególnie dziewczynki, nie zdają sobie sprawy. Dodają „sweetaśne focie" uwidaczniające ich jakże piękny dekolt, by się podobać innym, szczególnie męskim gościom profilu. Podoba im się, że mężczyźni (bo często nie są to już rówieśnicy)

piszą, że one są śliczne i seksowne. W tym wypadku myślę, że nie ma żadnych wątpliwości, dlaczego młode internautki nie mogą sobie pozwolić na posiadanie rodziców w znajomych. Nie mogą sobie pozwolić na przerwanie tej zabawy.

Chłopcy także często mogą sobie pozwolić na dużo więcej w wirtualnej przestrzeni. Mogą używać wulgarnego języka, opowiadać o alkoholu i o dziewczynach, które chcą poderwać, mogą również dodawać zdjęcia, dzięki którym zyskają według nich tzw. punkty do respektu wśród znajomych. Na portalach społecznościowych są po prostu niezależni od rodziców i uważają, że to tylko ich przestrzeń, której strzegą i nie chcą się nią dzielić z rodzicami, ponieważ oni by im po prostu na to nie pozwolili, zakazaliby prowadzenia konta na Facebooku.

Uważam, że czasami wina leży w samych rodzicach, którzy na swoich profilach publikują zdjęcia, a także wpisy zawierające wulgarne treści. Dziecko najnormalniej w świecie wstydzi się pokazać swoim kolegom z klasy czy też znajomym z podwórka, jak wygląda wirtualna rzeczywistość taty, którego wszystkie zdjęcia ukazują go pijącego piwo bądź wódkę z wujkiem, i mamy tańczącej na klubowym barze. Strach przed dogryzkami kolegów jest bardzo duży, więc po co się narażać?

Nie mogę też pominąć jednego, moim zdaniem, z najważniejszych powodów, by nie mieć rodziców wśród swoich facebookowych friends – wstydu. Wydaje mi się, że nawet jeżeli rodzice prowadzą zupełnie normalne profile, to dla dziecka upublicznianie mamy w internetowej przestrzeni bywa zwykłym wstydem, tzw. obciachem. Być może mama nie spodoba się kolegom i będą złośliwi. W moim przekonaniu dzieci są bardzo zawistne i często nie kryją swoich emocji i uczuć, a to przeważnie wyrządza krzywdę drugiemu dziecku. Jak by to powiedziała moja młodsza siostra: „To siara mieć mamę na Facebooku", „Mama nie musi o wszystkim wiedzieć" albo „Mama na Facebooku to face error".

Moim zdaniem, wielu nastolatków radzi sobie z tym, że tata wysyła zaproszenie na portalu, prowadząc podwójne wirtualne życie. Wśród znajomych mojej młodszej kuzynki to zupełnie normalne, że większość ma dwa profile: jeden (z nieco zmodyfikowanymi danymi) po to, by wyrażać swoje emocje, przeżycia, aby rozmawiać z przyjaciółmi i podrywać kolegę z podwórka, drugi zaś jest stworzony dla rodziców i rodziny.

W moim przekonaniu, dzieci niechętnie zapraszają swoją mamę i tatę do znajomych na Facebooku i często ukrywają przed nimi swoje konta. A jeśli już rodzice dowiedzą się, że

dziecko jest zarejestrowane na stronie Facebook.com, i nalegają na to, aby pociecha wysłała zaproszenie czy też przyjęła zaproszenie od nich, wtedy dzieci zakładają sobie dwa konta: jedno „domowe" a drugie „podwórkowe**"**. Na domowym oczywiście nie ma znajomych, są tylko rodzice, rodzeństwo, kuzynostwo, wujkowie i ciotki, zaś na koncie podwórkowym znajomi, z którymi można się podzielić wrażeniami z ostatniej imprezy, kiedy to oficjalnie córeczka spała u koleżanki, zaplanować balangę i powiadomić znajomych o „wolnej chacie".

Internetowowe portale społecznościowe pozwalają ukryć nasze prawdziwe „ja", zaimponować czymś, czym w życiu rzeczywistym nie imponujemy, wyrażać opinie, o których głośno nie mówimy, być kimś, kim nie jesteśmy. To niestety nie jest już takie ekscytujące, a może trochę kłopotliwe wtedy, gdy wiadomo, że nasze wyczyny na portalu śledzi rodzic, który, co oczywiste, zna nas jak własną kieszeń.

Wobec tego, co ma zrobić rodzic, któremu własne dziecko odmawia dostępu do grona swoich znajomych na Facebook.com? Moim zdaniem, nie ma jednego uniwersalnego rozwiązania. No może poza jednym – poczekać, aż będzie na tyle dojrzałe, by samo mu wysłać zaproszenie.

Prawo autorskie

Paulina Walczewska

Utwory wyrażone słowem, symbolami matematycznymi, plastyczne, fotograficzne czy muzyczne to tylko niektóre objęte prawem autorskim w myśl Ustawy z dnia 4.02.1994 roku o prawach autorskich i prawach pokrewnych (Dz.U. Nr 24 poz. 83): „Przedmiotem prawa autorskiego jest każdy przejaw działalności twórczej o indywidualnym charakterze, ustalony w jakiejkolwiek postaci, niezależnie od wartości, przeznaczenia i sposobu wyrażenia". Oznacza to, że prawa autorskie mają charakter osobisty i majątkowy, a ich naruszenie grozi odpowiedzialnością cywilną i karną. Do czasu rozpowszechnienia się Internetu zapis ten był czytelny dla potencjalnych użytkowników dóbr intelektualnych a zarazem mierzalny. Większość wiedziała, że książka, płyta czy też obraz są pod ochroną prawa, nie można ich kopiować i rozpowszechniać. Od kilku lat sytuacja – według mnie – skomplikowała się, co potwierdzają nowe rozwiązania (odpowiedź na potrzeby użytkowników jest wystarczającym dowodem to potwierdzającym). Na stronach internetowych widujemy już nie tylko zapis „wszelkie prawa zastrzeżone" lub z języka angielskiego „copyright", zaczęły pojawiać się adnotacje „niektóre prawa zastrzeżone" lub „Creative Commons – Pewne Prawa Zastrzeżone". Oznacza to, że mamy wybór, czyli dwie strony, pytanie tylko, która na tym traci?

W celu przybliżenia skali problemu skupię się na początku nad wyjaśnieniem różnicy pomiędzy dwoma rodzajami tych praw. Copyright bazuje na przytoczonej powyżej ustawie o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Autor jest jedynym autorem utworu, ma prawo do ochrony jego integralności, decyduje o pierwszym upublicznieniu utworu i ma pełny nadzór nad sposobem korzystania z niego. Dla użytkownika Internetu oznacza to nie mniej niż brak możliwości skorzystania z utworu, brak możliwości do jego powielania, zapisywania w pamięci komputera czy publicznego wystawiania i wyświetlania. Teraz pewnie wielu z czytelników tego tekstu przypomni sobie wszystkie swoje grzechy, kiedy to łamało każde z tych praw.

Poza łamaniem prawa pojawia się innym problem, mniej związany z odpowiedzialnością. Pojawił się on, tak jak już wcześniej wspomniałam, przy okazji popularyzacji Internetu. Tu jest łatwiej popełnić błąd, bo często nie zdajemy sobie sprawy albo nie zastanawiamy się nad tym, gdzie jest granica. Tłumaczymy sobie to tym, że Internet

daje nam tyle opcji, że niemożliwe jest niekorzystanie z nich. Tym bardziej, że w polskim prawie znajduje się zapis mówiący o tzw. dozwolonym użytku chronionych utworów, to znaczy, że bez pozwolenia twórcy każdy może nieodpłatne, do użytku osobistego wykorzystywać upublicznione utwory. Nie wystarczyło to użytkownikom Internetu.

W 2001 roku w Stanach Zjednoczonych powstała organizacja o nazwie Creative Commons. Na swojej stronie http://creativecommons.pl/ pisze: „Creative Commons opiera się na założeniu, że istnieją ludzie, którzy nie chcą egzekwować wszystkich praw do własności intelektualnej, jakie gwarantuje im ustawodawstwo. Wierzymy, że brakuje prostego sposobu na oznajmienie światu, że „»pewne prawa«, lub nawet »żadne prawa«, nie są zastrzeżone". Właśnie z tych powodów organizacja stworzyła specjalne licencje, które pozwalają autorom na ich publikację, oferując dzięki temu użytkownikom pewne odstępstwa od pierwotnego prawa autorskiego. Autor ma możliwość bezpłatnego nabycia licencji na jednej z czterech zasad: uznanie autorstwa, użycie niekomercyjne, bez utworów zależnych oraz na tych samych warunkach. Dają one użytkownikowi utworu możliwość na przykład na jego prezentowanie, kopiowanie czy publikację, oczywiście w zależności od wybranej przez autora opcji. Co to oznacza dla nas? Dla współczesnej kultury i dóbr?

Creative Commons (CC) pozwala nie tylko na inną od powszechnej interpretację prawa autorskiego, to w pewien sposób na eksploatację tego, co już powstało. Koncentrując się na pytaniu zawartym w temacie, mamy właśnie do czynienia z dwoma totalnie odmiennymi sytuacjami: z jednej strony autorzy, którzy latami pracują nad swoimi ideami, myślami i opiniami, a z drugiej głód informacji, wiedzy, poszerzania horyzontów (mam taką nadzieję). Creative Commons – jak pisze – trafia do autorów, którzy swoją wiedzą, doświadczeniami, przemyśleniami chcą podzielić się z innymi, dając im gotowy materiał do wykorzystania lub pracowania nad nim i ulepszania własnych pomysłów (według tej zasady każdy powinien coś zyskać, nie jestem jednak przekonana, czy tak rzeczywiście jest). Z drugiej zaś strony jest grupa obywateli Internetu, która twórczość chce wykorzystywać, modyfikować i dystrybuować. Jak podaje Creative Commons – „licencje umożliwiają zachowanie praw autorskich przy jednoczesnym określeniu warunków, na jakich autor zrzeka się częściowo swoich praw majątkowych. Creative Commons czerpie inspirację z założeń, na których opiera się prawo autorskie, a zwłaszcza z zasady „promowania nauki i sztuki". Dzięki takiemu rozwiązaniu wszyscy mogą dosłownie czerpać z zasobów Internetu. Nauczyciele mają gotowe

skrypty lekcji, muzycy – twórczość wykonawców, zapaleni widzowie – nieskończoną ilość filmów itp. Można korzystać z utworów bez wiedzy i zgody twórcy (na przykład skopiować legalnie kupioną płytę). Można wymieniać tak osoby, którym nowe rozwiązanie otwiera nowe możliwości. Uogólniając, każdy człowiek, który wchodzi do sieci, znajdzie to, czego chce, a przy tym może to wykorzystać czy rozpowszechnić. W tym właśnie widzę największe czyhające zagrożenie.

Pomysł objęcia utworów niecałkowitym prawem jest dla mnie dość irytujący z tego względu, że nie wszyscy potrafią z niego korzystać. Jest to oczywiście rozwiązanie, które wzbogaca kulturę, pozwala nam każdego dnia odkrywać coś nowego, fascynującego bądź nie, ale do tej pory nieznanego. Sądzę jednak, że niewiele osób myśli tak jak ja. Kilka tygodni temu w mieszkaniu u mojego młodszego kuzyna zabrakło prądu, zaznaczę tylko, że na dzień następny miał za zadanie z języka polskiego napisać wypracowanie, jego reakcja na brak Internetu była dla mnie druzgocąca „Jak ja teraz to napiszę?!". Niestety, ale część internautów wychodzi właśnie z takiego założenia: jak coś jest w sieci, to należy do mnie, mam pełne prawo z tego korzystać, nieważne w jaki sposób. Moim zdaniem, pomysł lżejszego potraktowania prawa autorskiego miał za zadanie udostępnić użytkownikom zasoby kultury, pomagać im odnajdywać dotąd nieznane lub niewypowiedziane. Z tego, co jednak obserwuję, stało się to jedynie narzędziem ułatwiającym pracę, tzw. pójściem na łatwiznę.

Nawet jeżeli są autorzy, którzy chętnie dzielą się swoją twórczością, to nie jestem przekonana, czy to wszystko jest tego warte. Creative Commons ma za zadanie pomagać osobom, które chcą twórczo wykorzystać owoce pracy autorów, ale czy rzeczywiście tak się dzieje? Z jednej strony kopiowanie i rozpowszechnianie cudzych prac a z drugiej ochrona autorów i wytworzonych przez nich dóbr zupełnie się wykluczają. Niemożliwym jest pogodzenie tych dwóch jakże skrajnych sytuacji. Trudne jest również określenie, która z nich jest lepsza, bardziej korzystna. Tu rodzi się kolejna wątpliwość: bardziej korzystne, ale dla kogo? Autor i użytkownik nie czerpią tych samych korzyści. A może raczej i autor, i użytkownik coś tracą? Autor może tracić suwerenność twórczą, a niezbyt kreatywny internauta możliwość własnego rozwoju.

Uważam, że każde z tych rozwiązań niesie za sobą zagrożenia. Copyright zapewnia pełną ochronę, nie pozwalając jednak autorowi na podzielenie się twórczością, Creative Commons zapewnia dostęp do wielu informacji, ale – w mojej opinii – zubożając pomimo

założeń użytkownika. Sądzę, że nie potrafimy (mam na myśli masę niepotrafiącą żyć bez Internetu) docenić wielkości, jaką to narzędzie nam daje. A może właśnie potrafimy, tylko jesteśmy już na tyle ubodzy, że nie mamy z czego czerpać? Odpowiedzi na te pytania znajdziemy za kilka lat, zweryfikuje je rzeczywistość, oby tylko niezbyt brutalnie. Boję się myśleć, co może mnie jeszcze zaskoczyć w przyszłości. Na jakie ustępstwa będziemy szli, żeby tylko sobie dogodzić?

Assange

Małgorzata Nauka

Być może Julian Assange i afera wokół założonej przez niego Wikileaks nie spotkały się z dostatecznym zainteresowaniem w Polsce przyzwyczajonej już do „wycieków" i ich skutków po aferze Wildsteina. Być może też inwektywy, którymi amerykańska dyplomacja charakteryzuje przywódców zaprzyjaźnionych z USA państw – „teflonowa" Merkel, Putin – samiec alfa, Berlusconi – mafioso itd. – nie robią wrażenia na Polakach, podzielonych w ocenach na temat określenia przez niemiecki magazyn braci przywódców „kartoflami". Warto jednak spojrzeć na australijskiego hakera i jego dokonania w nieco szerszym kontekście niż „pudelkowa" plotka – czy zgwałcił, czy tylko molestował i czy Brytyjczycy zdecydują się na ekstradycję na wniosek seksitowsko nastawionej szwedzkiej pani prokurator.

Julian Assange niewątpliwie stał się w przeciągu bardzo krótkiego czasu jednym z najpopularniejszych bohaterów światowych mass mediów. Z niecierpliwością wszyscy oczekują na jego autobiografię, która powinna dogłębnie wyjaśnić pobudki, jakimi kierował się autor w swoich demaskatorskich działaniach, ujawnić jego przekonania polityczne, szczegóły z życia prywatnego – słowem, stworzyć jednorodny i społecznie oczekiwany wizerunek Assange'a. Dostępne w sieci notki biograficzne są zbyt skąpe, by na ich podstawie budować jednorodny obraz bohatera. Znaleźć w nich można informacje pasujące zarówno do portretu anarchizującego hakera, jak i obrońcy kardynalnych praw człowieka. Nieukończone studia na sześciu uniwersytetach, oskarżenie o hakerstwo przez australijską policję z jednej strony, a z drugiej – nagroda Amnesty International Media Award za opublikowanie materiałów na temat zbrodni politycznych w Kenii czy też nagroda Fundacji Sydney Peace za odwagę w obronie praw człowieka. Do tego opublikowanie tajnych materiałów Pentagonu, sekretnej korespondencji amerykańskiej dyplomacji, zaszyfrowana baza danych na Wikileaks jako swoista „polisa bezpieczeństwa". Próby likwidacji portalu, kierowane pod adresem twórcy Wikileaks groźby najwyższych urzędników rządowych – jak to miało miejsce w Kanadzie, gdzie asystent premiera stwierdził, że Assange powinien zostać zabity, powołanie przez CIA specjalnej grupy śledczej do walki z Wikileaks sprawiają, że Julian Assange doskonale nadaje się na współczesnego bohatera politycznego thrillera, który

zresztą już powstaje na podstawie książki australijskiego autora Andrew Fowlera: „Najbardziej niebezpieczny człowiek świata".

Pozostawmy jednak naszego bohatera i jego portal własnemu losowi. Wszedł on już w obieg kultury popularnej i tam już pozostanie. Spróbujmy zatem zająć się samym zjawiskiem społecznym, jakim stał się fenomen Wikileaks, uosabiany przez jej twórcę. Czy można uznać Juliana Assange'a za „krzyżowca", bojownika słusznej sprawy, jawności życia publicznego nawet w tak delikatnych sprawach jak wojna czy wywiad. Tu opinie są skrajnie podzielone. Na blogach, internetowych forach, w redakcyjnych komentarzach spotkać można wypowiedzi od entuzjastycznych po skrajnie krytyczne. Dla idealizujących zwolenników transparentności życia publicznego Assange jest niekwestionowanym bohaterem i wzorem, czego wyrazem może być ilość podpisów pod listem otwartym do władz Stanów Zjednoczonych w sprawie Wikileaks czy też akcja hakerów z grupy „Anonymous", próbujących zablokować strony instytucji bankowych i finansowych, które odmówiły realizowania transakcji na rzecz Wikileaks. Z drugiej strony napotykamy zdroworozsądkowe komentarze, których autorzy nie kwestionują konieczności utajnienia – w imię dobra ogólnego – części informacji mogącej zachwiać równowagę społeczną, w związku z czym postrzegają Assange'a krytycznie. Najciekawsze są jednak te wypowiedzi, które działania Australijczyka umieszczają w kontekście globalnego spisku (oczywiście iluminatów!), bo pajęczyna sugerowanych powiązań i domniemanych synergii przypomina najlepsze gry sieciowe.

Czy działalność Juliana Assange'a ma charakter anarchistyczny? Zgodnie z potocznym rozumieniem anarchii jako przeciwstawienia scentralizowanym formom władzy politycznej i ekonomicznej opublikowanie depesz Departamentu Stanu czy zapowiedziany atak na Bank of America jest działaniem anarchistycznym. W samych zasadach działania portalu, zwłaszcza w idei – anonimowego publikowania materiałów dostarczonych przez ludzi, którym za „przeciek" grozić mogą kary, kryje się, bez względu na intencje informatorów, element anarchizujący. Gdy jednak sięgnie się do eseju Assange'a zatytułowanego „Spiski państwowe i terrorystyczne", sprawa nie wydaje się już tak prosta. Autor uważa, że ukrywanie celów przez państwo określane w eseju jako autorytarne (a do takich zalicza Stany Zjednoczone, jak wynika z późniejszej działalności Wikileaks), jak i organizacje terrorystyczne mają charakter spiskowy. Struktura organizacji spiskowych jest podobna do sieci – poszczególnych jej

członków łączy komunikacja. „Przecieki" obniżają wartość całego systemu, co w konsekwencji prowadzić musi do jego załamania. Tyle o samej taktyce walki. Bezpośrednim jednak celem – jak wynika z home page Wikileaks – są ujawnianie działań niezgodnych z prawem, transparentność i swoboda dostępu do informacji.

Tego typu działanie ma swoją tradycję w kulturze anglosaskiej – mianem *whistleblowerów* określa się tych, którzy mimo spodziewanych szykan i kłopotów decydują się na upublicznienie nieprawidłowości – na marginesie można jedynie żałować, że w języku polskim trudno znaleźć niezabarwiony pejoratywnie synonim słowa „donosiciel". Celem działania Assange'a nie jest więc obalenie systemu, lecz jego naprawa poprzez ujawnienie nieprawidłowości i jawność. Strona przeciwna widzi to inaczej – w USA grozi Assange'owi proces o spisek zagrażający bezpieczeństwu narodowemu, niektórzy politycy i komentatorzy uważają, że mimo zapewnień Wikileaks ujawnione informacje mogły narazić na śmierć na przykład afgańskich informatorów służb wywiadowczych. Swoistego smaku dodają całej sprawie informacje Daniela Domscheit-Berga, bliskiego współpracownika Assange'a, który po odejściu z Wikileaks opublikował książkę opisującą zasady funkcjonowania portalu. Wśród wielu zarzutów personalnych na uwagę zasługuje stwierdzenie, że portal ujawniający tajemnice sam w swym działaniu jest głęboko utajniony, przypominając sektę scientologów. Sam Assange, wypowiadając się na temat swej działalności, określa się raczej jako dziennikarz niż anarchizujący rewolucjonista – Wikileaks to nowoczesne medium elektroniczne, pozwalające nie tylko na przekazywanie informacji, lecz także na weryfikację ich wiarygodności poprzez wgląd w zamieszczony materiał źródłowy. Czy zatem działalność Juliana Assange'a wpłynie na kształt mediów? Czy można go określić mianem „wizjonera mediów" dostrzegającego nowe możliwości cyfrowego przepływu informacji?

Niewątpliwie afery towarzyszące kolejnym publikacjom Wikileaks wpisują się w toczący się spór pomiędzy zwolennikami „wolnej kultury" i nieograniczonego przepływu informacji a ich adwersarzami. Wspomniani powyżej „anonimowi" ogłaszają wręcz internetową wojnę o wolność i zniesienie jakichkolwiek działań cenzorskich w Internecie. Julian Assange jest dla nich „męczennikiem" lub „bojownikiem". Dla władz amerykańskich jest on z kolei „terrorystą wysokich technologii". Nie tylko rząd Stanów Zjednoczonych, najbardziej upokorzony działaniami Wikileaks, reaguje nerwowo na rozwój sytuacji. Jak alarmują specjaliści od informacji cyfrowej, w ciągu ostatnich dwóch lat wzmagają się

restrykcje wobec nieograniczonej swobody Internetu, wprowadzane w sposób, który budzić musi obawy o wolność słowa. Dowodem na to może być polska ustawa o rejestrze stron zakazanych. Z drugiej strony Wikileaks znajduje naśladowców i o ile nie dziwi chęć kontynuowania misji Wikileaks przez współpracowników zniechęconych do samego Juliana Assange'a, którzy dostrzegają nie tylko negatywne cechy jego osobowości, ale przede wszystkim zarzucają mu odejście od pierwotnych idei portalu, o tyle zastanawiać musi powstanie w różnych regionach świata kolejnych portali ze słowem „leaks" w nazwie. Akcja dramatu nabiera tempa…

Czy świat po aferach Wikileaks będzie taki sam jak przed ujawnieniem tajnych materiałów? Sądzę, że naiwnością byłoby wierzyć, że dyplomaci będą używać bardziej dyplomatycznego języka, działania wojenne staną się bardziej humanitarne, zbrojne konflikty wszczynane będą jedynie w obronie uciśnionych i zniewolonych, a etyka i solidarność staną się naczelną zasadą działania wielkich korporacji. W jednym z czytanych przeze mnie prasowych komentarzy na temat Juliana Assange'a autor ze smutkiem skonstatował, że świat po Wikileaks jest tak samo brzydki jak był poprzednio, tyle tylko że jest to bardziej widoczne. Być może za jakiś czas ujawnianie tajnych dokumentów w Internecie stanie się rutynowym działaniem dziennikarskim i tylko najzagorzalsi wyznawcy teorii spiskowych będą nadal drążyć „kto za tym stoi?" Czy więc wolność stoi u bram? W jednym z ostatnich wywiadów Julian Assange przestrzega, że Facebook jest „najbardziej przerażającą maszyną szpiegowską, jaką kiedykolwiek wynaleziono". W ciągu ostatniego roku zastraszająco wzrosła w Polsce ilość wniosków prokuratorskich o zastosowanie tzw. specjalnych środków wywiadowczych dotyczących między innymi inwigilacji w sieci. Czyżby z oddali „kłaniał się" George Orwell? Ale to już zupełnie inna historia…

Świat

Joanna Róg

„Dzisiaj jest ten dzień, nie zaspałam, słońce wdarło się przez okno, rzucając promienie na moją zaspaną twarz. Dzwoni budzik. Wstaję, przeciągam się i do łazienki. Schodząc na dół do kuchni, słyszę: „Dzyń, dzyń… Świeża prasa!". Gazeciarz przejeżdżał rowerem, wychodzę i odbieram prasę. Prezydent wręczy klucze do miasta ble… ble… ble…, zamknięcie fabryki w naszym mieście, para królewska bierze ślub. Ach, w tej prasie. Zobaczę, co w skrzynce, Kasia już tydzień temu wysłała mi list, taka ciekawa jestem, co u niej. Ostatnie wieści miałam od niej 2 miesiące temu. Gdyby tak można w tym samym momencie dowiadywać się co na drugim końcu świata. Ehh… nie ma co marzyć. Biegnę szybko do domu, śniadanie i ruszam do biblioteki. Dobrze, że ostatnio spisałam sobie wszystkie autobusy i nie będę musiała stać w ciemno na przystanku. Wtedy tak padało. W autobusie zawsze można spotkać różnych, ciekawych ludzi. Pani z wielkim szarym kokiem głaszcze pieska na kolanach, dwie młode dziewczynki wymieniają się jakimiś kolorowymi figurkami. Starszy chłopak zapisuje coś w notesie, a obok mnie dziewczyna czyta książkę. Kątem oka zaglądam, ciekawa. Wypisałam na kartce książki, które muszę znaleźć w bibliotece, trochę tego jest. Jak zawsze dzień, w którym mam zaplanowaną wyprawę do biblioteki, jest dniem baaaardzo długim. Zawsze znajdę coś dodatkowego do przeczytania, a to zaciekawi mnie jakaś książka leżąca obok tej, którą szukam, a już najbardziej przyciągający jest ten stół zaraz przy wejściu, na którym wyłożone są nowości literackie lub jakieś stare flagowe pozycje.

- Poproszę kartę. Ma pani jeszcze jedna książkę wypożyczoną.
- Wiem, ale mogę ją mieć jeszcze 2 tygodnie.
- A tak, zgadza się.

Co za babsko, co myślała, że zawłaszczyłam? No to szukamy. To, to, to i tak już mija popołudnie. Jak fajnie by było, gdyby było można wejść do takiej biblioteki i siedziałaby taka pani, której powiesz tytuł, a ona z szuflady wyciąga tą książkę, a jeszcze lepiej, jakbym przy tym nie musiała wychodzić z domu albo z łóżka. Hmmm… marzenia. Nic, wracam szybko do domu, bo na 18 umówiłam się z Pawłem. Poznałam go dzięki Marcie. Pokazywała mi kiedyś album ze zdjęciami, a potem umówiła nas na wspólne spotkanie razem z Tomkiem i Julią. Chociaż wtedy jeszcze nic nie wskazywało na dalszą znajomość. Dopiero po około dwóch

tygodniach zaczepił mnie w szkole i zaproponował dzisiejsze spotkanie pod kawiarnią na rynku. Mam nadzieję, że nie pomylę kawiarni, bo od tamtej pory nie rozmawialiśmy. Dlaczego telefon w domu ma taki krótki kabel? Tak to bym go zabrała ze sobą. Co ja gadam? Jeszcze bym sobie nim nogi owinęła i z wrażenia, i zdenerwowania upadła przed Pawłem, co za wstyd. Biegnę, akurat mój autobus. W domu mama zostawiła mi kartkę na stole „Jestem u cioci Basi, zrób sobie coś do jedzenia". Świetnie, a ja mam tak mało czasu. Co ubrać? Czarna, czerwona a może ta niebieska? Gotowe. Hmmm, a ciekawe co u Oli? Jak wrócę ze spotkania, to napiszę do niej list. A teraz skupmy się na Pawle. Boję się, jak wypadnę, praktycznie nic o nim nie wiem, co lubi, jakiej słucha muzyki, gdzie bywa. Powinny być takie spisy, do których każdy może zaglądać i dowiedzieć się tego, co chce o drugiej osobie. Coś jak biuro matrymonialne, ale bez biura. Stoję pod tą kawiarnią już dziesięć minut, a go nie ma. Jeszcze pięć i sobie idę. Tak myślałam, wystawił mnie, głupi przystojniak. Wracam do domu, będę miała więcej czasu na pisanie listów, no i jeszcze esej do szkoły „ Jaki byłby świat bez radia i telewizji". Jak jaki? Inny. Nie wyobrażam sobie tego. „I tak to właśnie było z waszym tatą. Na drugi dzień w szkole powiedział, że pies mu się rozchorował, a tak naprawdę to stchórzył i uciekł, jak mnie zobaczył pod tą kawiarnią. Aha, a wiesz mamo co, ja sobie nie wyobrażam świata bez radia i telewizji, a co dopiero bez Internetu.

Współczesny świat bez Internetu byłby światem innym? A może takim jak kiedyś? Innym przede wszystkim przez odejście od ponadczasowości i ponadterytorialności. Jak wiadomo, Internet zatarł ograniczenia czasowe i przestrzenne. Włączam rano Internet, klik, klik, na wp.pl piszą, co w kraju i na świecie, rozstrzygnięta sonda „Suknia przyszłej księżniczki Wielkiej Brytanii". „You have mail" – wiadomość z ostatniej chwili, Agnieszka właśnie dostała awans. Już nie czekamy kilka dni na list przyniesiony przez listonosza od koleżanki Kasi z Warszawy, a już nie daj kilka tygodni od kuzynki z Ameryki. Tak było jeszcze nie tak dawno. Teraz uzyskujemy informację automatycznie, w mgnieniu oka. Wchodzę na Skype'a i siostra w Australii pokazuje mi, co właśnie robi na kolację, którą zaraz wspólnie zjemy. Dla Internetu czas nie istnieje, wszystko jest tu i teraz, bez żadnych opóźnień, bez żadnego czekania. Terytorium, granice, odległość – wszystko znika. Sprawy innych, nawet odległych państw są teraz naszymi sprawami, bo dzięki rozległej sieci łączy internetowych możemy wiedzieć, co słychać w Japonii. Gdyby nie Internet, to zamieszki w państwie Kaddafiego nie miałyby takiego światowego rozgłosu. To Internet pozwolił walczącej o wolność ludności podzielić się

ze światem swoim cierpieniem i wezwać braci do pomocy i walki. Internet to również, jak mniemam, wielka baza informacji. Już nikt (poza nielicznymi wyjątkami) nie przesiaduje w bibliotekach. Wszystko wujek Google ci powie. Książki, artykuły, wywiady, klik i znalazło, Ctrl + C, Ctrl + V. Współcześnie Internet zachwiałby przepływ informacji, powstałaby próżnia, którą na nowo trzeba by było wypełnić telewizją, radiem, gazetą, ale zastanówmy się, w jak dużym już teraz stopniu i ona opiera się na łączach internetowych. Kolejną sprawą są relacje i kontakty międzyludzkie. Jak już powiedziałam, nie ma granic czasowych i przestrzennych, komunikujemy się ze sobą błyskawicznie: Skype'y, czaty, Gadu-Gadu. Przyspiesza komunikację, ale również skraca nasz osobisty czas, pochłaniając go. Tracimy wiele godzin na przeglądanie stron internetowych. Niby wchodzę tylko sprawdzić pocztę, ale na stronie głównej zainteresuje mnie jakiś temat główny, klik. Na poczcie dostanę maila z linkiem do sklepu internetowego, w którym akurat mają wyprzedaż – przejrzę 15 stron produktów i tak nic nie kupując, i tak dalej, i tak dalej, o już minęło 1,5 godziny. Poważnie? Co z alienacją i anonimowością. Uważam, że alienuje. Nie jesteśmy już dla siebie ciałem, głosem, zapachem, tylko wyrazami, zdjęciami, filmem. Nie ma bliskości, ciepła tylko znaczki, dobrze, że ktoś wymyślił emotikony, to chociaż można się do siebie uśmiechnąć lub dać sobie buziaka. Świetnym tutaj przykładem pochłonięcia nas i naszej umiejętności komunikacji face-to-face jest rysunek, jaki ostatnio widziałam. Dziewczyna siedząca przed komputerem dostaje wiadomość „Wyjdziesz za mnie?". Odpowiada „Tak", po czym zmienia status na Facebooku na „zaręczona". Towarzyszy temu również nasza niepewność w stosunku do innych ludzi. Znajomości zawieramy na Sympatia.pl, nowo poznaną osobę sprawdzamy na Naszej-Klasie czy na Facebooku, jakich ma znajomych, jakie lubi filmy, strony WWW, co napisała na tablicy i najważniejsze, jakie ma zdjęcia. Wynika z tego w dalszym ciągu myślowym brak naszej pozornej anonimowości, bo przecież to, że nas nie widzą wcale, nie znaczy, że nic o nas nie wiedzą. Wpiszmy „Jan Kowalski" w wyszukiwarkę, klik, gotowe. Anonimowość użytkowników Internetu jest, ale – moim zdaniem – tylko pozorna i na krótszą metę. Bardziej wydaje mi się, że ludzie współcześni tworzący jakąś swoją rzeczywistość w sieci mogliby nie odnaleźć się w świecie nagle bez Internetu. No chyba, że wzrósłby wtedy procent pisarzy i poetów. Również gospodarka nie weszłaby na tak dynamiczny tor rozwoju. Internet daje dużo wiedzy dla zwykłego człowieka, ułatwia edukację i kontakt, ale również wiele nowych branż gospodarki opiera swoje działanie na Internecie i bez Internetu nie

mogłoby działać, np. Allegro – ogromna wirtualna sieć sprzedażowa. Komunikacja internetowa, szkolenia na e-learning. Ile to firma musiałaby wydać pieniędzy na podróże pracowników, na szkoleniowców? A tak pyk i w domku pracownik włącza sobie sesję i się uczy. Bez tego więcej aut by jeździło po naszych drogach i szybciej byłyby do wymiany. I już tak na koniec moich rozważań, trochę trywializując, dwie takie wizje: bez Internetu znów do łask wróciłyby bale absolwentów, bo bez Naszej-Klasy nie byłoby już tak łatwo znaleźć, zobaczyć i dowiedzieć się, co u koleżanki z liceum, no i kolejki w bankach i na poczcie, długie teraz (i już chyba zawsze będą długie) na pewno zwiększyłyby się jeszcze bardziej, bo nie byłoby już możliwości zrobienia przelewu przez Internet w domu w ciepłych kapciach.

Są to rozważania bardzo otwarte i temat ten daje możliwość snucia różnych wizji świata. Ja zarysowałam kilka kwestii mniej lub bardziej kreatywnych, mniej lub bardziej poruszanych, np. przez socjologów. Zacytuję na podsumowanie Umberto Eco: „Internet nie jest jednym prostym zjawiskiem. Jest jak książka: czy książka jest dobra, czy zła? Jeśli zatytułowana jest »Mein Kampf«, to jest zła, jeśli Biblia, to dobra. Tak samo jest z Internetem: to narzędzie, które w wielu wypadkach zmieniło nasze życie, naszą zdolność dokumentacji, komunikacji itd. W wielu innych przypadkach rozpowszechnia jednak fałszywe informacje. Nigdy nie wiadomo, czy to, co dociera za pośrednictwem Internetu, jest prawdziwe czy fałszywe”.

I jaki by był współczesny świat bez Internetu? Na pewno bym się nad tym nie zastanawiała i nie pisała pracy zaliczeniowej, bo nie byłoby tego przedmiotu.

Szansa czy wykluczenie?

Robert Myszka

Począwszy od XX wieku życie na ziemi ewoluowało w ogromnym tempie. Rozwój motoryzacji, zbrojeń, podróże w kosmos, sprzęt elektroniczny. Nasze życie powoli przemienia się w codzienną naukę o nowej technologii.

Coraz częściej rozważa się nad przyszłością Internetu. Choć to dopiero „dziecko", bo w porównaniu do prasy czy innych mediów jest od niedawna, to stał się potęgą i nieodłącznym elementem naszego życia. Czy moglibyśmy sobie wyobrazić miesiąc czy nawet tydzień bez Internetu? Myślę, że byłoby ciężko. Czy Internet jest dla nas szansą na przyszłość? Na pewno mądrze wykorzystany przyniesie same korzyści. Szybko poszerza naszą wiedzę na różnorodne tematy, daje nam rozrywkę, pozwala nam pracować. Dzięki sieci możemy również zwiedzić świat. Dowiedzieć się, co dzieje się w odległym zakątku świata, zobaczyć, jak żyją mieszkańcy, co jedzą, jak się ubierają. Szybko poznajemy obce kultury, zdobywamy nawet przyjaciół zza granicy. Jednak jest to tylko wirtualne doznanie, które nie może zastąpić nam prawdziwych wrażeń. Fakt, iż to my uczyliśmy naszych rodziców poruszania się w Internecie, przyczynił się do złego wykorzystywania w szczególności przez dzieci. Najmłodsi użytkownicy mają bardzo łatwy dostęp do materiałów o charakterze pornograficznym czy przemocy bądź narkotyków. Rodzice, mając ograniczoną wiedzę na temat obsługi komputerów, nie wiedzą, na jakie strony mogą wchodzić ich najmłodsi. Wydaje się im to korzystne, że dziecko jest bezpieczne w domu, bawi się pod ich kontrolą, a przy okazji wzbogaca swoją wiedzę. Tymczasem dzieci wabione atrakcyjnością wirtualnej rzeczywistości są później przez tę rzeczywistość wychowywane i to niekoniecznie zgodnie z intencjami rodziców. Musimy pamiętać, że to dzieci są najbardziej podatne na wpływ innych, więc w tym przypadku należałoby zastosować większą kontrolę.

Kolejnym grzechem Internetu staje się już nagminne umieszczanie swoich zdjęć na portalach. Przykładem może być tutaj Facebook lub Nasza-Klasa – portale, które miały służyć do szukania znajomych sprzed lat, a stały się portalami, dzięki którym w większości przypadków chwalimy się naszymi samochodami, a kobiety półnagimi ciałami i twarzami przerabianymi w Photoshopie. Ludzie dobrowolnie decydują się na ośmieszenie ze strony rówieśników, co robi się przyzwyczajeniem. Jeszcze pięć lat temu umieszczenie przerobionej

fotki swojej twarzy było wyśmiewane, teraz coraz częściej się z tym spotyka. Plusem tego może być coraz lepsza obsługa Photoshopa.

Internet mocno namieszał w umysłach ludzi, lecz musimy pamiętać, aby umieć żyć bez niego. Coraz częściej słyszy się, że ludzie nie mają na nic czasu, coraz mniej dzieci widzi się na podwórku bawiących, grających w piłkę. Na sprawdzenie skrzynki czy newsów jednak zawsze znajdzie się chwila. Długie przesiadywanie w Internecie prowadzi do alienacji. Wyklucza nas z normalnego życia, wszystko jest on-line. Dużym zainteresowaniem cieszą się portale plotkarskie. Lubimy czytać, co dzieje się u sławnych osób. Żyjemy czyimś życiem, zamiast własnym. Dlaczego tak bardzo lubimy czytać w necie, co teraz robi Doda? Czy jest to nam tak naprawdę potrzebne? Portale pozwalają nam dosłownie na wszystko. Mamy znajomych w Internecie, możemy zrobić zakupy, pooglądać filmy, poczytać. Pamiętać trzeba jednak, że Internet nie zastąpi nam wszystkiego. Boję się, że dojdzie do tego, iż nie będzie potrzebne nam spotykanie się ze znajomymi w realnym świecie. Możemy porozmawiać przecież przez telefon, napisać maila czy komunikować się na GG. Nie musimy wychodzić z domu, tracić pieniędzy i czasu. Komunikując się przez Internet, można w międzyczasie robić coś innego. Internet na pewno jest jak narkotyk, szybko można wpaść w nałóg i ciężko z niego wyjść. Zdaje się, że już są nawet określenia „siecioholizm" i organizacje w walce z nowym nałogiem. Według Hurberta Poppe'a, austriackiego specjalisty od terapii uzależnień narkotykowych, liczba osób uzależnionych od Internetu przekracza w niektórych państwach uprzemysłowionych liczbę uzależnionych od narkotyków. Korzystanie z tego, co wynalezione, wydaje się normalne, ale statystyki przedstawiające czas korzystania ludzi z Internetu są niepokojące. Zaniedbujemy przy tym rozmowy z rodziną i bliskimi oraz sprawy codzienne, co jak najbardziej może prowadzić do wykluczenia nas z normalnego świata. Uzależnienie takie może spowodować degradację naturalnego środowiska w społeczeństwie.

Pomimo obaw, jakie posiadam, trzeba przyznać na pewno, że pojawienie się Internetu w dużym stopniu ułatwiło życie i poszerzyło wiedzę. Wielu ludzi właśnie dzięki Internetowi znalazło pracę. Jest on szansą na stworzenie dobrego biznesu przy zainwestowaniu niedużych środków. Przykładem mogą być twórcy portali Allegro, Facebooka, Naszej-Klasy. Pozwala na dotarcie do ogromnej ilości odbiorców nie tylko z naszego regionu, lecz z całego kraju, a czasami nawet świata. Wiele osób również dzięki Internetowi może zaprezentować swoje umiejętności. Mamy możliwość stworzenia

własnego bloga, w którym możemy opisywać swoje przygody, przeżycia. Największym walorem Internetu jest fakt, że pomaga w nauce. Szczególnie pomaga uczyć najmłodszych. Zwykła gra w układanie odpowiednich elementów kształtuje logiczne myślenie, rozwija spostrzegawczość. Jest również masa programów edukacyjnych, które rozwijają nasze myślenie. Internet zdecydowanie ułatwia życie studentom. Student nie musi jechać specjalnie na uczelnię, aby cokolwiek załatwić, można bowiem to zrobić przez stronę WWW. Bardzo przydatną rzeczą w sieci stały się fora internetowe. Dzięki nim nie daję się zwieść reklamom, zapoznaję się z opinią produktu bądź oferowanej usługi i mogę porównać ją z konkurencją. Oddając samochód do mechanika, mogę poczytać sobie opinie o jego zakładzie i będę wiedział, że nie będzie to naprawa metodą prób i błędów. Internet pozwala zaoszczędzić pieniądze, z czego na pewno cieszą się studenci. Nie muszę już jechać do sklepu, tracić na paliwo, bo mogę wszystko kupić on-line. Szkoda tylko sprzedawców, którzy całe życie prowadzili sklepy, bo większość z nich właśnie przez takie zakupy on-line zmuszona była do zamknięcia swojej działalności. Kolejnym atutem jest wcześniej już wspomniana możliwość zobaczenia każdego zakątka świata. W latach, kiedy nie było Internetu, ludzie nie mieli możliwości poznania całego świata. Może tylko z opowieści. Nasze pokolenie ma możliwość zobaczenie tego na własne oczy. Wpisując w wyszukiwarce dowolne państwo lub krainę, mam możliwość obejrzenia wielu zdjęć, filmów oraz poczytania materiałów na temat danego obszaru. Osobiście staję się bardziej leniwy przez tą możliwość, bo po co jechać gdzieś, jak mogę zobaczyć to na ekranie i nie muszę za to płacić.

Warto wspomnieć na koniec o możliwości prowadzenia zajęć przez Internet. Wydaje się to dobre rozwiązanie, które przydałoby się niejednemu studentowi. Czasami na wykłady przychodzi się po to, aby być. Takie e-zajęcia doprowadziły, że zacznę czytać e-booki, bo niektóre były naprawdę interesujące.

Podsumowując myśli, Internet jak wszystko jednoczy i dzieli ludzi. Pomimo wielu wad jest bardzo przydatny i dlatego tak dobrze został zaakceptowany przez narody. Zawsze znajdą się zwolennicy, jak i przeciwnicy. Jednym ułatwia, kolejnych intryguje. Dzieci pogarsza, lecz i uczy. Może doprowadzić do osamotnienia, jednak nie dajmy się zwariować i korzystajmy z niego, bo przecież po to jest. Cieszmy się z jego możliwości, uczmy się nowinek. Logujmy się na portalach, bo wszystko jest dla ludzi, ale bez przesady, to nie on ma nami zawładnąć, lecz my mamy mieć z niego korzyści. Odpowiednio wykorzystany nie jest

niebezpieczny, wręcz przeciwnie. Korzystajmy z niego rozsądnie. Szanse daje każdemu z nas, tylko czy każdy ją wykorzysta? Ważne jest, aby nie dać się odizolować od rodziny, przyjaciół.

Kto by pomyślał, że sieć stworzona przez wojsko amerykańskie do szybkiego przesyłania danych stanie się stałym elementem każdego z nas.

Zastanawiające jest, czy w przyszłości Internet stanie się historią i zostanie zastąpiony przez kolejne medium.

2.0

Kamila Wiśniewska

Nie tak dawno (bo nie dalej jak dziesięć lat temu) do głowy by mi nawet nie przyszło, że zamiast spędzać czas bezpośrednio z przyjaciółmi czy rodziną, ludzie zadowolą się kontaktem wirtualnym, niejednokrotnie na różnych płaszczyznach czasowych. Zamiast pisać pamiętnik, który należało skrzętnie ukrywać przed młodszą siostrą, dużo łatwiej „zachomikować" swoje przemyślenia na anonimowym blogu czy chociażby w wirtualnym pamiętniku. Zamiast wspólnych zakupów – nic prostszego – wystarczy przesłać linki do rozmaitych e-sklepów itp. Domniemywam, że owe udogodnienia – o ile faktycznie nimi są – zawdzięczamy coraz to nowszym technologiom informacyjnym, które ogólnikowo nazwać można ideą Web 2.0. To właśnie tej kulturze informatycznej możemy podziękować za możliwość aktywnego uczestnictwa w wirtualnym świecie. Blogi, fora, serwisy społecznościowe, amatorskie filmiki czy dziennikarstwo obywatelskie to tylko niektóre z innowacyjnych możliwości, jakie daje nam obecnie Internet.

I od razu nasuwa się teza, że to właśnie technologia zdominowała człowieczeństwo, ale czy na pewno tak jest? Czy idea Web 2.0, która w założeniu miała propagować wolność słowa, umożliwiać tworzenie czegoś własnego, dawać poczucie przynależności, okazała się plagą cywilizacji? Czy nie powinniśmy zatrzymać się na etapie Web 1.0, w którym Internet miał głównie funkcję informacyjną?

Szczerze mówiąc, bałabym się publicznie wszczynać debatę na ten temat. Trudno technologię pojmować w kategoriach dobro – zło, bo o słuszności jej rozwoju nie świadczy efekt jej postępu, ale użytek, jaki z niej robi potencjalny użytkownik.

Jestem przekonana, że jako jeden z pierwszych padłby argument, że dzisiejsze czasy, tryb pracy, wymogi pracodawców wymuszają na nas spędzanie niezliczonych godzin przed ekranem komputera. Tyle tylko, że o ile pracodawcy narzucają konieczność śledzenia na bieżąco stron branżowych, posiadania konta np. na Facebooku czy rejestrowanie ważniejszych wydarzeń, które nas otaczają, o tyle nikt nie rozlicza nas z czasu spędzonego przed komputerem na własny użytek. A mam nieodparte wrażenie, że to jednak ta druga forma korzystania z Internetu dominuje wśród eksploratorów sieci. Z tym że trochę trudno

nam się do tego przyznać i o wiele rentowniej dla nas samych jest zrzucić całą winę na technologię i jej postęp.

W myśl zasady, że to, co nowe budzi strach (często niechęć), Internet stał się źródłem ataków zarówno ludzi, którzy twierdzą, że niszczy on wartości i relacje międzyludzkie, jak i zagorzałych przeciwników bezmyślnie wtórujących regule „nie wiem, o co chodzi, ale nie podoba mi się to". Moje dziecko nie odrobiło zadania domowego, jest wulgarne i nie szanuje rodziców – główny winowajca – Internet itd.

Fakt, spędzamy przed monitorem sporo czasu, ale to, jak go spędzamy, zależy głównie od nas. Ciężko wymagać od użytkownika sieci, żeby zajmował się rzeczami tylko pożytecznymi, każdy czasami potrzebuje rozrywki. A rozwój technologii (głównie serwisy czy narzędzia Web 2.0) umożliwia nam dostęp do najróżniejszych, najbardziej zaawansowanych treści, w których każdy z nas może być nie tylko odbiorcą, ale również krytykiem, komentatorem czy autorem. I przekonana jestem, że nie ma w tym nic złego, oczywiście jeśli tylko zachowany zostanie, jak we wszystkim, umiar.

Wydawać by się mogło, że powrót do idei Web 1.0 rozwiązałby problem wyobcowania jednostki, powrót do życia rzeczywistego, przywrócenie na nowo wartości międzyludzkich. Zastanawiające jest jednak to, jak wielu ludziom Internet pomógł zmienić życie. Jak wielu z nich dopiero w sieci potrafiło się „otworzyć"?

Web 2.0 jest dla użytkowników niekwestionowaną szansą na zaistnienie, na definiowanie pojęć czy zjawisk według własnej oceny, wreszcie na utożsamianie się z tym, co naprawdę jest dla nich najistotniejsze. Tu nie jest najważniejsza wartość treści, ale możliwość jej opublikowania, podzielnia się nią. Oczywiste jest, że jedni użytkownicy skorzystają z tej szansy w sposób cywilizowany, godny obywatela państwa demokratycznego, drudzy posłużą się nią do szerzenia głupoty i chamstwa. Myślę, że odpowiednim przykładem będzie tutaj serwis YouTube, w którym amatorskie filmiki często stanowią pomoc (np. filmy instruktażowe) czy rozrywkę na poziomie (muzyka), a niejednokrotnie są idealnym obrazem infantylizmu społeczeństwa.

Zagłębiając się w temat zagrożeń, jakie stwarzają najnowsze technologie, warto wspomnieć, że „nowy" Internet tworzy swego rodzaju iluzję potęgi i wszechmocy, co w oderwaniu od rzeczywistości okazuje się zgubne. Na ile to, co dzieje się w sieci, jest adekwatne do realnego życia? Czy pozytywne i przychylne reagowanie na naszą osobę

przekłada się na życie codzienne? Odpowiedź nasuwa się sama, co nie oznacza jednak, że zjawisko to jest czysto negatywne. Może warto dopatrzyć się w nim czegoś pozytywnego, chociażby poczucia przynależności, jakie stwarza nam uczestnictwo w labiryntach internetowej społeczności.

W pewnym stopniu problemem zdaje się również niewystarczające zrozumienie celowości powstania poszczególnych wirtualnych nowinek i wykorzystywanie ich w sposób zupełnie do tego nieprzeznaczony. Tu pozwolę sobie przytoczyć słowa Alberta Einsteina: „Dlaczego owe wspaniałe zastosowania nauki, które oszczędzają nam pracy i ułatwiają życie, w tak niewielkim stopniu czynią nas szczęśliwszymi? Odpowiedź jest prosta: ponieważ wciąż nie nauczyliśmy się z nich rozumnie korzystać". Internet stał się idealnym siedliskiem dla tzw. trollów internetowych, wykorzystujących sieć do wyładowania negatywnych emocji. Wydawać by się mogło, że aby się przed nimi uchronić, wystarczyłoby nie odwiedzać konkretnych serwisów internetowych, jednak obawiam się, że przed chamstwem i wrogim nastawieniem w sieci już nie można się ustrzec. Pozostaje jedynie podchodzić do tego z dystansem i nie ulegać prowokacji.

Wbrew powszechnie znanym słowom, ponownie cytowanego, Alberta Einsteina: „Stało się przeraźliwie oczywiste, że technologie wyprzedziły już nasze człowieczeństwo", nie stawiałabym tutaj pytania: człowiek czy technologia? Nie starałabym się rozgraniczać, co jest złe, a co dobre. Zanim zadeklarujemy postawienie się po którejś ze stron, zastanówmy się, czy argumenty, które opowiadają się po tejże stronie, są oby na pewno wystarczające. I czy w ogóle takie rozgraniczenie jest możliwe.

To, że technologia odgrywa bardzo istotną rolę, nikogo nie dziwi, ale czy faktycznie jest odpowiedzialna za to, kim jesteśmy i co robimy? Nie twierdzę, że nowinki techniczne nie zmieniły naszego życia, ale też daleka jestem od stwierdzenia, że zabiły człowieczeństwo. To według mnie stanowczo za mocne słowa. Owszem, często nie zdajemy sobie sprawy z tego, jakie zagrożenia czyhają w sieci. W tym miejscu podać można banalny, ale jakże ważny przykład, a mianowicie – pedofile czatujący w Internecie. Jednak nie sądzę, że ktoś stał się pedofilem, bo „naoglądał się" obrazków w sieci. Internet stał się tylko pomocnym narzędziem i wzmocnił skalę zjawiska, ale nie jest jego prowodyrem.

Ponadto samo słowo „człowieczeństwo", w moim mniemaniu, odnosi się do całej (lub chociażby większości) społeczności i bardzo nie chciałabym, aby stanowiły o nim grupy

dewiantów czy zwyrodnialców. A kilka niemiłych komentarzy czy głupich filmików wystawionych w sieci nie jest chyba jeszcze powodem do kwestionowania czyjegoś człowieczeństwa.

Rozwój technologiczny trwa i już nigdy się nie zatrzyma (już niebawem Web 3.0?), a to, jak będziemy z niego korzystać, w dużym stopniu zależy od nas samych. To my wyznaczamy granice naszego zachowania i to my nie możemy dać się tejże technologii zdominować (a to niełatwe).

Podkreślam raz jeszcze, że nie twierdzę, iż rozwój technologii jest czymś mało istotnym. Wręcz przeciwnie – ciężko jest wyobrazić sobie na chwilę dzisiejszą życie w dobie idei Web 1.0. Z perspektywy czasu wydawać by się mogło, że tak wielu rzeczy nie mogliśmy wtedy zrobić, tak wiele rzeczy nas wtedy ominęło tylko z powodu braku dostępu do sieci rozbudowanej tak silnie jak na dzień dzisiejszy. Możliwe, że za kolejne dziesięć lat, wspominając o kulturze Web 2.0, będziemy mieli takie samo odczucie. Wtedy zatęsknimy za tą „zwykłością", jaką gwarantował nam Internet za czasów Web 2.0.

Media

Krzysztof Witek

Bezludna wyspa. Kto nie chciałby się na niej znaleźć? Cisza, spokój, nocowanie na plaży, przy ognisku, kąpiele w oceanie, zdobywanie pożywienia w sposób niekonwencjonalny. Kto by nie chciał choć na trochę stać się takim Robinsonem? Myślę, że wiele osób. Niby wszystko pięknie, ale po jakimś czasie, znając życie, człowiek zacząłby się nudzić, tęsknić. Bo ileż to można biegać po piachu, wachlować się liściem palmy, jeść non stop owoce czy rozmawiać z naturą (chyba że mamy szczęście i piłkę do siatkówki). Pytanie tylko, za czym by tęsknił? Za rodziną, znajomymi czy za brakiem wiadomości o świecie, o bieżących wydarzeniach? Za czym ja bym tęsknił? Hmmm...

Ostatnio miałem przyjemność towarzyszyć szwagrowi w wyjeździe do Niemiec. Pracuje jako kierowca, więc jechał porozwozić i pozabierać towary. Niby nic nadzwyczajnego, ale świetnie wpasowuje się w temat tego eseju. Otóż przekroczywszy granicę, mogę powiedzieć, że zostałem jakby „odcięty od świata". Internet, obsługiwany przez sieć o trzyliterowej nazwie, nie chciał się połączyć, na dodatek bateria w telefonie zdechła, a ładowarki nie miałem. Trudno, dwa dni to nie jest wieczność, da rade wytrzymać. Wiadomości w radiu po niemiecku, a że język jest mi kompletnie obcy, więc co się działo i o czym prezenterzy opowiadali, nie wiem. Telewizora nie było, bo kto bierze w podroż samochodem telewizor? OK, pewnie są tacy, my nie zabraliśmy.

Ani wiadomości od znajomych, ani wiadomości ze świata. I co zrobiłem, kiedy tylko wyjechaliśmy z Niemiec? Odpaliłem laptopa i zalogowałem się na Facebooka. Nie sprawdziłem, czy nie było żadnych zamachów, awantur pod pałacem, wyników sportowych czy czegokolwiek, tylko zalogowałem się na Facebooka. Pisząc to, teraz, wydaje mi się to dziwne, ale wtedy to był odruch. Zaraz potem włączyłem Gadu-Gadu, odczytałem i odpisałem na wiadomości i dopiero wtedy przejrzałem, co się wydarzyło przez te dwa dni (w sumie nic ważnego).

Pytanie teraz, po co i czemu tak zrobiłem a nie inaczej? Może dlatego, że moi znajomi są mi bliżsi niż np. pan premier i bardziej mnie interesuje, czy ktoś z nich nie złamał sobie nogi, niż że opozycja ciągle te nogi podkłada? Może dlatego, że co by się nie działo ważnego, ktoś ze znajomych opowie o tym za pomocą czy Twittera, czy Facebooka, więc i tak, i tak się

o tym dowiem? Może to przyzwyczajenie? Może tradycyjne media odchodzą powoli do lamusa? Nie, w sumie to ostatnie nie, jeszcze dużo czasu minie, zanim się to stanie. Ale może jednak tradycyjne media przegrywają tę nierówną walkę z nowymi i powoli są przez nie wypierane. W każdym razie ja po dwóch dniach wolałem zalogować się na face'a niż sprawdzić aktualne wiadomości. Co bym zrobił po paru miesiącach na bezludnej wyspie? Pewnie to samo i w takiej samej kolejności. A gdybym mógł coś ze sobą zabrać i z tego korzystać? Bez wahania wybrałbym social media. Z tych właśnie powodów, które wymieniłem wyżej. Dodatkowo, dzięki nim, mógłbym się kontaktować ze światem. Ciężko byłoby cokolwiek zakomunikować, mając na wyspie telewizor czy radio (posiadanie gazety uważam za niemożliwe, bo nie wiem, kto by się podjął dostarczania jej na tą wyspę codziennie). Z jednej strony, wiedziałbym na bieżąco, co się dzieje, w kraju, za granicą. Informowany byłbym codziennie o najważniejszych wydarzeniach. Ale czy wydarzeniach ważnych dla mnie? Fajnie, owszem, wiedzieć, co się dzieje w polityce, kulturze, sporcie, ale cały czas to pozostanie tylko komunikowaniem jednokierunkowym. Wy mi o tym opowiadacie i jest luz. Z social mediami jest inaczej. Mogę równie dobrze pochwalić się rozbiciem kokosa za pomocą kamienia czy wygranymi wyścigami gąsienic po liściu, jak przeczytać, co się wydarzyło u znajomych albo co myślą na temat, właśnie, wydarzeń politycznych, kulturalnych czy sportowych. Gdybym miał do tego jeszcze aparat... Cyk, wrzucamy zdjęcie (tu ja przy ognisku, tu ja wycinający ścieżkę w lesie) i patrzymy, jak inni komentują i zazdroszczą.

Kwestie wezwania pomocy i prośby o ratunek pomijam, wiadomo co będzie skuteczniejsze. Tak, dokładnie, krzyki do Kraśki albo Durczoka prowadzących serwis informacyjny...

Dodatkowo korzystając z mediów społecznościowych, widzimy, że coś się dzieje, coś się zmienia u znajomych, ktoś coś robi. Ktoś był na rybach, ktoś obejrzał galę UFC, nawet wiemy, jeśli ktoś się chce tym chwalić, że kichnął czy był na imprezie. W informacjach podawanych przez mass media też coś się dzieje, ale to wystarczy obejrzeć tylko np. wiadomości i już wiemy wszystko, reszta serwisów będzie mówić o tym samym. Jak np. ślub Williama i Kate. Od rana na wszystkich kanałach, we wszystkich programach. Przyjmujemy to do wiadomości i tyle... nawet nie mamy możliwości skrytykowania, podyskutowania na ten temat, wyrażenia naszej własnej opinii. Ale już pisząc lub komentując czyjś post?

Nie chcę tu pisać o przewadze social mediów nad tradycyjnymi, ale chyba inaczej się nie da. Z drugiej jednak strony, to ma być w końcu bezludna wyspa. Miejsce, gdzie nie ma nikogo oprócz nas, gdzie musimy (czy z wyboru, czy z konieczności) przezywać i kontemplować samotność. Siedząc cały dzień na Facebooku tej samotności możemy nie doświadczyć. Do tego mogę sobie wyobrazić to wkurzenie, kiedy my siedzimy i czekamy na ratunek, a ktoś wrzuca fotki z imprezy, na której są wszyscy oprócz ciebie. Koszmar. Może lepiej w niektórych wypadkach nie wiedzieć takich rzeczy :).

Najlepszym wyjściem więc jest zabrać na tą bezludną wsypę swoich znajomych, przyjaciół, laptopa, telefon i telewizor. No dobra, rezygnuję z telefonu, bo po co dzwonić, jeśli wszyscy są na wyspie? Najlepiej chyba jednak nie wybierać się w podróż statkiem, żeby nie być narażonym na takie dylematy. Będąc jednak już w takiej sytuacji, osobiście wolałbym mieć ze sobą social media niż media tradycyjne. Nie myślę jednak, że jest to jedyny i słuszny wybór, ale mając tylko te dwie opcje, bardziej przemawiają do mnie media społeczne.

Nawet teraz, kończąc pisać te moje rozważania, nie włączę telewizora czy radia, tylko wyślę maila i napiszę na Facebooku, że skończyłem pisać. Może ktoś, siedząc na jakiejś bezludnej wyspie, przeczyta i kliknie „Lubię to”?

Uprzedzenia

Marcin Czarniak

Człowiek, z pominięciem jednostek socjopatycznych, to istota społeczna. Przynależność do jakiejś grupy jest odgórnie podyktowana dla tego gatunku, zarówno za sprawą instynktu, jak i kultury, którą ludzie sami wytworzyli, notabene tworząc grupy. Nie ma w tym nic dziwnego, bowiem z chwilą narodzin stajemy się członkiem społeczności. Początkowo jest nią rodzina, przyjaciele, sąsiedzi, a w zależności od naszych dalszych losy, kolejne grupy. Formalne, nieformalne, spontaniczne, celowe, autoteliczne, ekskluzywne, inkluzyjne etc. Rzec można: tyle mamy grup, ile mamy doświadczeń. Najważniejszym jednak podziałem wydają się grupy własne oraz obce. Pierwsze z nich to te, z których członkami się identyfikujemy, utrzymujemy dobre stosunki oraz postrzegamy pozytywnie. Wiadomo, bo nasi! To i miło nam się kojarzą. Sprawa ma się inaczej z tymi drugimi, obcymi, której członkowie są z pewnością gorsi, głupsi i mniej pozytywni od nas, bo przecież nie należą do naszej grupy, a kto by nie chciał do niej należeć?! No tylko jakiś głupiec. Podziały takie prowadzą do prostego rezultatu, że dobre jest to, co „nasze". Taka negatywna postawa w stosunku do pewnej grupy oparta jest zwykle na uogólnieniach wynikających z braku informacji na jej temat. Rodzą się uprzedzenia, które z kolei prowadzą do dyskryminacji i pogłębiania wrogości. Przynależność do jakiejś społeczności potęguje ten efekt, bowiem grupa dąży do jednomyślności. Czasem zdarza się, że w odizolowanej grupie, odpornej na alternatywne poglądy, w procesie decyzyjnym pojawia się efekt myślenia grupowego. Wtedy jest najgorzej, bo nawet członkowie wyrażający swoje wątpliwości z czasem pod naciskiem konformizmu stają się zaślepieni wzajemnym optymizmem i nikt już nie dostrzega alternatywnych poglądów.

Co ciekawe, przynależność do grupy może być dyktowana bardzo prozaicznymi przesłankami. Badania pokazują, że może to być coś tak mało istotnego jak kolor oczu. Dzieci w szkole podstawowej, podzielone na grupy w zależności od wyżej wspomnianej cechy, identyfikowały się z własną grupą, a tą obcą traktowały już wrogo, mimo że chwilę wcześniej wszystkie należały do jednej grupy, jaką była klasa szkolna. W momencie podziału zmieniały nastawienie, bo ktoś miał oczy niebieskie, a nie brązowe. Jak silne muszą być więzy grupowe, jeśli w grę wchodzi coś o wiele bardziej ugruntowanego w psychice ludzkiej, jak postawy,

poglądy czy wartości? Jak silne musi to budzić emocje w momencie, kiedy mamy nieograniczony dostęp do źródła, z którego wypływają niezliczone poglądy z niemal całego świata, pochodzące od najróżniejszych ludzi, o których istnieniu nawet mogliśmy nie zdawać sobie sprawy? Źródłem tym jest Internet, z niego wypływają sieci społecznościowe, w których to najłatwiej napotkać odmienność, bowiem mają one najszerszy zasięg, co wynika z ludzkiej potrzeby przynależności grupowej. Przyczynia się to do powstawania zachowań dyskryminacyjnych, jak również wartościujących. W sieci też najłatwiej przekonać się o jednym z psychologicznych efektów rządzących naszymi umysłami, z którego najlepiej zdają sobie sprawę osoby na co dzień mające do czynienia z tłumem.

Mam na myśli „błąd fałszywej powszechności". Efekt ten wynika z przekonania, że nasze poglądy i opinie podzielane są przez większość ludzi. Innymi słowy, jesteśmy przekonani o tym, że inni myślą tak samo jak my, a przynajmniej podobnie do nas. Efekt ten ujawnia się za każdym razem, kiedy spotykamy na swojej drodze człowieka, którego podejście do pewnych spraw powoduje, że krew się w nas gotuje, a jego sposób myślenia nie mieści nam się w głowie. Za każdym razem, kiedy dziwimy się, jak ktoś mógł coś takiego zrobić, jak mógł coś takiego powiedzieć, ba! – nawet – jak mógł takie coś na siebie założyć, mamy do czynienia z błędem fałszywej powszechności. W dzisiejszych czasach, kiedy migracje ludności są tak duże, a dostęp do innych zakątków świata może odbywać się bez wychodzenia z domu, bo za sprawą Internetu, coraz częściej efekt ten pojawia się w naszych głowach. Nie żyjemy już w zamkniętych społecznościach lokalnych, nasze społeczności stają się coraz bardziej globalne i to właśnie prowadzi do zachowań dyskryminacyjnych bądź też wartościujących, szczególnie w sieci. Dlaczego? Prosta sprawa. Ludzie nie mają na co dzień tyle odwagi, na ile mogą pozwolić sobie w anonimowym Internecie. Pomijam tu fakt, że anonimowość ta jest pozorna, bo oczywiście w sieci nikt nie jest anonimowy. Za wyjątkiem hakerów. Po przeciętnym użytkowniku zawsze zostaje jakiś ślad.

Podobno okulary przeciwsłoneczne sprzyjają zachowaniom aspołecznym. Człowiek pod taką osłoną czuje się bardziej bezkarny, tu kopnie śmietnik, tam rzuci papierek obok kosza, częściej będzie łamał przepisy drogowe. Dzieje się tak, ponieważ ciemne okulary dają poczucie anonimowości. Jeśli gdzieś mnie nie znają, albo nie rozpoznają, to mogę sobie pozwolić na więcej lub na zachowania, których nigdy nie podjąłbym w miejscu zamieszkania, bo przecież mnie znają i będą gadać. Prosta sprawa, kiedy wyjeżdżamy na wakacje, gdzieś

daleko, gdzie nikt nas nie zna, zachowujemy się z goła inaczej niż w analogicznej sytuacji we własnym mieście. Poczucie anonimowości przyczynia się do zachowań dyskryminacyjnych w sieci, co widoczne jest szczególnie w komentarzach na dużych portalach internetowych, gdzie nagminne jest zjawisko trollingu. Podobnego zjawiska ciężko doszukiwać się chociażby na tym blogu, gdzie wszyscy wszystkich znają (a przynajmniej kojarzą), a wprost okazywana dyskryminacja byłaby zapewne potępiona. Sprawa ma się też inaczej w sieciach społecznościowych, tam nie jesteśmy już tak anonimowi. Mamy swoje profile, zdjęcia, masę wirtualnych przyjaciół, wszyscy z nich wiedzą, kim jesteśmy. Na zachowania dyskryminacyjne musi istnieć przyzwolenie grupy, która w pewnym stopniu dyktuje nam to, co można napisać, a czego nie. Myślę, że najprostszym sposobem sprawdzenia tego jest napisanie na swoim facebookowym wallu kontrowersyjnego posta, a komentarze same nam powiedzą, do jakiej grupy przynależymy i kto zajmuje w niej jaką rolę w wirtualnej hierarchii.

Zachowania dyskryminacyjne związane są głównie z uprzedzeniami, które wynikają ze stereotypów. Każdy człowiek posiada jakieś stereotypy: kibola, Murzyna, geja, Niemca… im silniejsze, tym większa wrogość. Do tego wszystkiego dochodzą zazdrość, kompleksy, mała otwartość na doświadczenia czy wreszcie cechy narodowe, jak chociażby narzekanie w Polsce. Przeciętny Polak czuje się gorzej niż na co dzień. To wszystko w moim odczuciu sprzyjać może zachowaniom dyskryminacyjnym, bo przecież na coś trzeba ponarzekać, a najlepiej na sąsiada! Ale jako że z sąsiadem trzeba żyć w zgodzie, bo może się kiedyś przydać, gdy wyjedziemy na wakacje i nie będzie miał kto podlać kwiatków, to tak skumulowaną frustrację można bezkarnie przelać w sieci. Tak po prostu, żeby rozładować napięcie. Zazdrość i nieumiejętność cieszenia się cudzym szczęściem jest zdecydowanie cechą narodową. To nasze dziedzictwo otrzymywane w spadku od społeczeństwa, w którym panują uprzedzenia.

Sieci społecznościowe sprzyjają również zachowaniom wartościującym. W końcu to my decydujemy, kogo zapraszamy do naszych wirtualnych znajomych. A wiadomo, że lubimy osoby podobne do nas. Podobieństwo jest jednym z ważniejszych wyznaczników nawiązywania znajomości. Wspólne zainteresowania, poglądy i gusta są niemal tak silnym czynnikiem przyciągającym jak atrakcyjność. Nie da się ukryć, że bardziej lubimy ludzi ładnych. Sami chcemy tacy być. To nam dyktują mass media. Internet sprzyja tej potrzebie, bo tu zawsze możemy dobrze wyglądać. Jak zdjęcie nie wyjdzie, to można je zretuszować

albo zrobić kolejne, jeszcze lepsze. Czasem za dobre! O czym przekonać się może każdy, kto kiedykolwiek był na randce zaaranżowanej za pośrednictwem sieci. Bywa, że dwie inne osoby. Ale wracając do wątku... sami kreujemy to, kim jesteśmy w sieci, a możemy być każdym. Dosłownie. Założenie fałszywego profilu i podszywanie się pod kogoś innego również nie jest rzeczą obcą w wirtualnym świecie. Wszystko byleby połechtać własne ego, żeby dostać więcej komentarzy, żeby ktoś kliknął „lubię to" pod nowo dodanym zdjęciem, a im więcej osób tak zrobi, tym lepiej. Idealne pole do hodowli ludzkiej próżności. Z zachowań wartościujących przeszedłem do dowartościowujących. Wracając do zachowań wartościujących… grupa, do której przynależymy, wpływa na wartości, jakie kształtują się w człowieku. Powstają one w wyniku relacji społecznych z osobami dla nas ważnymi, a w szczególności relacji o podłożu uczuciowym. Pierwszymi komunikatami wartościującymi są te zasłyszane od naszych rodziców. W okresie dorastania przyjmowane bezwarunkowo, bo pochodzące od osób, które stanowią dla nas autorytet. Początkowo przyjmowane są one jako prawa absolutne, bo i jedyne, jakie znamy. Formują one naszą osobowość i świat, jaki znamy. Z czasem autorytet ten zmienia się w grupę rówieśniczą i mechanizm funkcjonuje podobnie, z tym że wraz z biegiem lat stajemy się bardziej refleksyjni i jesteśmy w stanie już sami decydować, czy dana wartość nam odpowiada, czy nie.

Nie zmienia to jednak faktu, że jak głosi stare polskie przysłowie: „z kim się zadajesz, takim się stajesz". W moim odczuciu jest najsilniejszym zjawiskiem wpływającym na postrzeganie przez nas świata, na nasze poglądy, wartości i postawy. Cytat ten rozszerzyłbym jeszcze o: to, co widziałeś, gdzie byłeś, co przeczytałeś.

Prywatność

Paulina Jeżewska

Żyjemy w XXI wieku. W czasach kiedy wszystko toczy się wokół Internetu. Nawet, gdy tego nie chcemy. Rozpocznę moje rozważania od problemu prywatności w sieci. Każdy z nas korzysta z Internetu, jeśli nie regularnie, to chociaż od czasu do czasu. Codziennie potrzebujemy dopływu informacji. Czy to o pogodzie, czy np. informacji ze świata mediów. I to według mnie jest bezpieczne. Nie narażamy się na żadne niebezpieczeństwo. No, chyba że dowiemy się, że będzie padał deszcz. Wtedy musimy pamiętać o zabraniu ze sobą parasola. Problem pojawia się wtedy, kiedy np. chcemy znaleźć pracę. Zaczynamy przeszukiwać Internet. Logujemy się na wielu portalach, umieszczając swoje CV oraz list motywacyjny. Myślimy, że jesteśmy bezpieczni, że nie narażamy się na naruszenie naszej prywatności. Niestety tak nie jest. Od tego momentu możemy spodziewać się ingerencji w naszą prywatność. Możemy zostać „wygooglowani". Portale oferują gwarancję prywatności, lecz nie do końca tak jest. Mijają dni, tygodnie, telefon milczy. Brak odzewu ze strony pracodawców. Zaczynamy się zastanawiać, co jest nie tak? CV profesjonalnie napisane. Po przeczytaniu listu motywacyjnego aż „prosi się", żeby ktoś nas zaprosił na rozmowę kwalifikacyjną. Dalej jednak cisza. Zaczynamy się głowić, co poszło nie tak. Siadamy do komputera i logujemy się na Facebooka. Stwierdzamy, że poradzimy się znajomych. Otwieramy stronę i zdajemy sobie sprawę, że tak jak my wyszukujemy znajomych, tak też to może działać w odwrotną stronę. Każdego dnia potencjalni pracodawcy przeszukują portale społecznościowe, aby sprawdzić potencjalnego pracownika. Mimo że – tak jak wspomniałam wcześniej – portale proponują nam ochronę danych osobowych, to jednak nie do końca zawsze tak jest. Logując się, dajmy na to na wspomnianym Facebooku, musimy się liczyć z tym, że od tej chwili nie jesteśmy anonimowi. Każdy może nas znaleźć, tym bardziej ludzie zatrudnieni w firmach do „sprawdzania" pracowników. Na portalach umieszczamy różne zdjęcia, komentarze, linki. Myślimy, że dzielimy się tym tylko z naszymi znajomymi, lecz tak nie jest. Musimy pamiętać, że tak samo jak mamy znajomych, tyle samo możemy mieć wrogów. Według mnie, im więcej mamy osób w „znajomych", tym jesteśmy bardziej dostępni dla otoczenia. A z tym musimy bardzo uważać. Bo nie wiadomo, co komu przyjdzie do głowy. Kiedy pojawił się bum na Naszą-Klasę, wszyscy zaczęli umieszczać swoje zdjęcia.

Zaczęto chwalić się, ile kto ma dzieci, jaki kto ma dom czy jakim samochodem jeździ. Nikt nie zdawał sobie z tego sprawy, że może być to łatwy łup dla złodziei. Na początku nikt nie myślał o zabezpieczeniu swoich danych. Zaczęto to robić dopiero wtedy, gdy w mediach pojawiły się ostrzeżenia od policji. Oficjalnie mówiono o tym, że nawet policja używa Naszej-Klasy do uzyskania wielu informacji. Nie wiem, jak inni, ale wokół mnie rozpoczęła się panika. Wiele osób postanowiło pousuwać konta. Reszta umocniła swoje zabezpieczenia na portalach. Aczkolwiek, według mnie, i tak to nic nie dało, bo – tak jak powiedziałam – jeśli ktoś będzie chciał nas znaleźć, to i tak to zrobi. Dlatego – według mnie – samo zalogowanie się na jakimś portalu jest równoznaczne z utratą w pewien sposób prywatności. Zanim zdecydujemy się na to, powinniśmy się zastanowić, czy na pewno tego chcemy. Sama korzystam z podobnych portali i muszę stwierdzić, że czasami jestem bardzo zaskoczona. Dziwią mnie np. kobiety umieszczające półnagie zdjęcia albo mężczyźni pokazujący swoje umięśnione torsy. Oczywiście wiadomo, żyjemy w wolnym kraju. Aczkolwiek czy to nas upoważnia do tego, aby obnosić się z nagością w Internecie. Uważam, że tacy ludzie nie zdają sobie sprawy z ryzykiem, jakie podejmują. Nie wiedzą, na co się godzą. Myślą, że są anonimowi. Jednak są w błędzie. Nie domyślają się, że mogą być obserwowani, czy to przez znajomych, czy przez rodzinę.

Kolejnym problemem dla mnie są różne portale randkowe. Wiadomo, że każdy marzy o znalezieniu tej jedynej osoby na całe życie. Na co dzień nie mamy czasu, aby poznać kogoś nowego. Jesteśmy zaganiani i przemęczeni. W takim przypadku co niektórzy decydują się na zalogowanie na wspomnianych portalach randkowych. Umieszczają swoje najlepsze zdjęcia w celu „zwabienia" potencjalnej drugiej połówki. Niektórzy robią to bezmyślnie, inni zaś z premedytacją. Według mnie jest to poniekąd wystawianie swojej osoby na „sprzedaż". Albo ktoś kupi albo nie. Każdy z nas powinien zdawać sobie z tego sprawę, że Internet jest dla ludzi. Nie twierdzę, że wszystko, co w Internecie, jest złe i powinniśmy od tego uciekać. Wszystko w granicach rozsądku. Musimy się tylko zastanowić, czy np. umieszczając zdjęcia ze znajomymi, nie narażamy ich na utratę prywatności. Czy chcielibyśmy, aby ktoś umieszczał nasze zdjęcia bez pozwolenia? Zanim zalogujemy się na kolejnym portalu, zastanówmy się, czy na pewno tego chcemy, a przede wszystkim czy wiemy, na co się godzimy. Czy jest to zgodne z tym, kim jesteśmy i jak chcielibyśmy być postrzegani przez innych. Nie chcę się wypowiadać za innych ludzi, ale osobiście nie chciałabym być potem niemile zaskoczona.

Mimo że istnieją zabezpieczenia w Internecie, to każdy z nas, będąc użytkownikiem tego globalnego wynalazku, naraża się i godzi na utratę prywatności. Musimy tylko wiedzieć, gdzie znajduje się granica, aby nie zaczęło być to niestosowne i niesmaczne.

Technologia

Natalia Rekovets

„Internet jest ogólnoświatową siecią komputerową, która łączy dużo sieci i komputerów, które zamieniają się informacją". Taką definicje Internetu możemy znaleźć w różnych słownikach. W tym określeniu jest całkowicie nieobecny czynnik osobowościowy. Na samym początku światowa sieć została wynaleziona wyjątkowo dla celów informacyjnych, ale podczas poszerzania się i globalizacji człowiek zaczął odgrywać ważną rolę w Internecie na równi z częścią techniczną. Dużo osób oskarża Internet o bezosobowość, ale z rozszerzeniem nowych technologii, z powiększeniem liczby użytkowników Internet zaczął zdobywać osobowościowe charakterystyki. Poprawniej będzie powiedzieć, że człowiek na tyle oswoił się w Internecie, że usunąć czynnik osobowościowy ze światowej sieci jest po prostu niemożliwe.

To jest oczywiste, że Internet jest środowiskiem przede wszystkim informacyjnym (według swojego pochodzenia, podstawowych funkcji, możliwości, przeważającej treści), chociaż większość użytkowników Internetu wykorzystuje go wyłącznie jako środek poszukiwania informacji, wirtualna realność z całą jej bezgraniczną informacyjną możliwością byłaby wyjątkowo „polem" autoekspresji człowieka.

W rzeczywistości tak to jest: Internet stał się „globalnym", „światowym teatrem, a jego użytkownicy – aktorami.

Dalej chcę wspomnieć o ważności technologii internetowych. Uważam, że technologie internetowe są podstawą komunikacji i przepływu informacji w Internecie.

Dawniej Internet był wykorzystywany wyjątkowo w charakterze środowiska do przekazywania plików i wiadomości poczty elektronicznej, ale dzisiaj rozwiązuje o wiele bardziej złożone zadania. Internet służył w dawnych czasach wyłącznie do badań naukowców albo w wojskowych celach, a teraz staje się coraz bardziej popularny w świecie biznesowym.

Poczta elektroniczna (e-mail) – jest najbardziej rozpowszechnioną usługą w Internecie. W niniejszych czasach adres do poczty elektronicznej ma prawie każdy człowiek. Wysyłka listu pocztą elektroniczną jest o wiele tańsza niż wysyłka listu zwykłego. Oprócz tego list wysłany przez e-mail trafi do adresata za 3–5 minut, a zwykły list – za parę dni albo nawet tygodni.

Również dla lepszej komunikacji były stworzone komunikatory, takie jak: ICQ, Skype, MSN…, blogi, fora. Im więcej czasu mija, tym więcej pojawia się różnych programów w celu umożliwienia komunikacji. Czyli musimy przyznać, że bez technologii internetowych nie mielibyśmy możliwości otrzymywania informacji ze wszystkich książek, magazynów, nie moglibyśmy otrzymać dostępu do wszystkich programów telewizyjnych i radiowych i mieć możliwości wybierania co kiedy czytać, oglądać albo słuchać w jednym dniu. Dzięki różnym programom i metodom, które tworzą informatycy, mamy taką możliwość, kiedy wchodzimy do Internetu. Ale nie wszystko zależy tylko od technologii.

Teraz chcę wspomnieć o tym, że wszystkie strony internetowe, blogi, fora są uzupełniane, komentowane przez użytkowników. To ludzie stymulują innych i zachęcają, aby wejść do światowej pajęczyny. Z niektórych przyczyn, które przedstawię poniżej, ludzie zawsze będą rozwijać komunikację i wymianę informacją w Internecie.

Większość ludzi uważa Internet za bardziej swobodne środowisko niż realne życie. Internet jest miejscem, gdzie można pokazać siebie, nie myśląc o rezultatach swojego zachowania, ale do tego jest on bardziej obojętny w stosunku do człowieka. Realność w porównaniu z Internetem w większym stopniu zmusza do liczenia się z otoczeniem, ale przez to jest ona przyjemniejsza, bardziej ludzka.

Również dość istotna jest chęć pozyskiwania nowych informacji. W większości przypadków ludzie żądają czegoś nowego i chcą się uczyć, poznawać i dzielić się nową informacją. W takich przypadkach tworzą się strony WWW, blogi i fora, gdzie daje się możliwość do wykazania i znalezienia czegoś nowego.

Mamy przed sobą jeszcze jedną przyczynę do interakcji w Internecie: poszukiwanie współrozmówcy, który będzie mógł zrozumieć i ocenić Państwo jako współrozmówcę. W Internecie spotykają się bardzo różni ludzie, ale po niektórych wynikach badań można zobaczyć, że to są młodzi ludzie, którzy szukają dodatkowej komunikacji.

Moim zdaniem, na podstawie tego możemy stwierdzić, że technologie odgrywają bardzo ważną rolę w rozwoju Internetu, ale ludzie są siłą sprawczą Internetu, oni dźwigają rozwój Internetu do przodu. Nie wszyscy są w stanie znaleźć sobie odpowiedniego współrozmówcę w realnym świecie, łatwiej jest dla nich zrobić to – w wirtualnym. Niektórzy mogą korzystać z Internetu dla zabawy, ktoś korzysta dla zdobycia dodatkowej wiedzy. To wszystko motywuje ludzi do życia w Internecie i jego rozwoju. Technologie internetowe są

podstawową rzeczą w życiu internetowym, są początkiem ludzkiego komunikowania się on-line, ale ludzie ze swoją ciągłą intencją do odnajdywania czegoś nowego i z chęcią do poszukiwania odpowiednich osób do interakcji jednak wygrywają na tle technologii w rozwoju Internetu.

Social media

Aleksandra Wilczak

Social media to pojęcie niezwykle popularne wśród internautów i marketerów, aczkolwiek sądzę, że jest ono bardzo trudne do precyzyjnego zdefiniowania. Można tym mianem określić ogólne relacje, zachowania, uczucia oraz interakcje nie tylko między markami i konsumentami, ale przede wszystkim komunikację pomiędzy użytkownikami. Wspólna wymiana poglądów i doświadczeń odbywa się przy pomocy zaawansowanych narzędzi komunikacji. Media te pozwalają nie tylko na realizację komunikacyjnych i poznawczych potrzeb człowieka, ale również umożliwiają aktywny udział w tworzeniu informacji rozpowszechnianych poprzez media i firmy. Nowe potrzeby konsumentów wpływają na znaczny rozwój istniejących już serwisów i powstawanie tych całkiem nowych.

Pomocne we wstępnym zdefiniowaniu social mediów będzie porównanie ich z mediami tradycyjnymi. Przede wszystkim najbardziej istotną różnicą jest ukierunkowanie przekazu informacji. Tradycyjne media skupiały się tylko i wyłącznie na przekazie jednostronnym. Konsument był biernym odbiorcą. Natomiast dopiero za pomocą narzędzi mediów społecznościowych ma możliwość publikowania i komentowania. Kolejną istotną różnicą jest niewątpliwie szeroki dostęp do tworzenia publikacji. W mediach tradycyjnych ta możliwość była dostępna dla nielicznych. Każdy przekaz musiał być oparty na specjalistycznych umiejętnościach i wiedzy. Social media są łatwo i zwykle darmowo dostępne dla każdego. Każdy może współtworzyć tą ową medialną rzeczywistość. Kolejnym aspektem odróżniającym media tradycyjne od social mediów jest trwałość przekazu. Żywotność informacji publikowanych poprzez media tradycyjne jest krótka i niemożliwa do późniejszego przetwarzania. Treść, która ukaże się w radiu czy telewizji, nie może być zmieniona. Natomiast media społeczne pozwalają do woli ingerować w treści, zmieniać je, redagować i przetwarzać.

Social media – pojęcie choć trudne do zdefiniowania, niewątpliwie określa model mediów XXI wieku. Nastała era, w której Internet stał się nieodzownym elementem życia społecznego oraz biznesowego. Ten model mediów ma znaczący wpływ nie tylko na pojedynczego konsumenta, ale stal się również istotnym narzędziem w rękach firm

i korporacji. Ten rodzaj medialnego przekazu jest innowacyjnym sposobem tworzenia swoistej sieci komunikacji pomiędzy konsumentem, mediami i marką.

Media społecznościowe dają każdemu możliwość dzielenia się, udostępniania opinii i treści autorskich, komentowania publikacji innych internautów oraz aktywnego wpływania na informacje rozpowszechniane poprzez tradycyjne media. Ma to znaczący wpływ na zatarcie granic pomiędzy twórcami a użytkownikami mediów. Do tego rodzaju komunikacji ma dostęp cała rzesza ludzi. Jest to narzędzie, którym posługują się masy, a za tym idą możliwości dla każdego użytkownika na anonimowy, lecz czynny udział w tworzeniu informacji. Użytkownik może być nie tylko odbiorcą informacji (jak to bywa w tradycyjnych formach przekazu medialnego), lecz w przypadku social media może także wcielić się w rolę twórcy i nadawcy komunikatu informacyjnego. Social media przerastają tradycyjne media również pod względem jakości newsów i informacji.

Social media w obecnym czasie dają konsumentowi możliwość wcielenia się w rolę dziennikarza. Kto z nas nie marzył kiedyś, aby zostać strażnikiem wiarygodności informacji, które są nam przekazywane. Niejednokrotnie mieliśmy wiele do powiedzenia w kwestii poruszanej w mediach tradycyjnych, aczkolwiek ich forma skutecznie „zamykała nam usta". Przekaz jednostronny nakazywał jedynie odbiór i często komentarze ograniczały się do tych wypowiedzianych pod nosem do samego siebie. Dopiero social media dają nam możliwość głoszenia swoich racji i opinii szerszemu gronu. Możemy polemizować z istniejącymi już opiniami oraz tworzyć własne ze świadomością, że zostanie to udostępnione wielu odbiorcom i nasz przekaz ma szanse zaistnieć w świadomości innych ludzi. Social media pozwalają nam współtworzyć rzeczywistość i dają nam możliwość jej kreowania i kierowania nią. Jeśli tylko użytkownik znajdzie się w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie, wyposażony choćby w telefon komórkowy z aktywnym połączeniem internetowym, może na bieżąco rozsyłać informacje. Czy to za pomocą bloga, mikrobloga, czy też portalu społecznościowego może dzielić się i publikować zdobyte informacje, nagrania wideo, zdjęcia w tej samej chwili, w której uczestniczy w owym wydarzeniu. Porównując z tradycyjnymi mediami, Internet daje możliwość nielimitowanego przetwarzania, edytowania i cytowania treści tam zamieszczonych. Materiał, który raz trafi do sieci, pozostaje tam praktycznie na zawsze. To użytkownicy tworzą social media. Na ich poglądy nie mają żadnego wpływu firmy ani marki. To oni ostatecznie decydują, co będzie publikowane, odtwarzane, a co zostanie

zepchnięte na margines. To oni rozpowszechniają swoje poglądy, które dla pozostałych konsumentów są bardzo wiarygodnym źródłem informacji.

Naszą codzienność obecnie tworzą liczne serwisy internetowe. Portale społecznościowe, takie jak Nasza-Klasa, Facebook czy też blogi i mikroblogi, stają się coraz silniejszym medium. Nastała teraz era social mediów, która to umocniła rolę konsumentów i znacząco osłabiła pozycję tradycyjnych mediów. Współczesny konsument unika reklam, ogranicza się do społeczności, z którą się identyfikuje i z którą wspólnie definiuje wizerunek marek, firm i instytucji. Dano mu (konsumentowi) możliwość wypowiedzenia własnych racji i odczuć, które może skonfrontować z propagowanymi przez firmy i instytucje ideami. Z racji powszechnej dostępności Internetu praktycznie każdy ma możność wypowiedzenia się w danej kwestii, co daje konsumentowi szeroki wachlarz opinii, na których może bazować, tworząc własne upodobania.

Narzędzia social media są odpowiedzią na potrzeby współczesnego człowieka. Obecnie ludzie nie tylko chcą się biernie przyglądać wydarzeniom mającym wpływ na ich życie, ale również odczuwają wewnętrzną potrzebę ingerencji w istotne dla nich sprawy. Za pomocą innowacyjnych środków komunikacji media społeczne dają im tę możliwość. Tradycyjne środki przekazu medialnego pozycjonowały konsumenta jako odbiorcę niemożnego w kwestii tworzenia informacji. Te formy jednak odchodzą do lamusa, ustępując miejsca narzędziom, które pozwalają na czynne tworzenie i kreowanie rzeczywistości, w której żyjemy. Niejednokrotnie media tradycyjne wybiórczo dawkowały informacje i w ten sposób znacznie wpływały na nasze poglądy, opinie czy też sympatie. Teraz jednak dano nam możliwość dociekania informacji, ich rozpowszechniania i głoszenia szerokiemu gronu odbiorców. I muszę dodać, że z tej możliwości bardzo chętnie korzystamy.

Tabloidyzacja

Marta Bartczyszyn

Pęd ku wiedzy, chęć poznania oraz ciągłe zapotrzebowanie na informację – to z pewnością główne czynniki warunkujące rozwój ludzkości. Obok wiedzy ważnym elementem są również wynalazki, tj. telefon, radio, telewizja czy komputer, które nie tylko ułatwiają zdobycie i wymianę informacji, ale także są elementem, który stymuluje i napędza postęp cywilizacji.

Czy jesteśmy w stanie wyobrazić sobie miejsce, które przyciągnęłoby znanych i cenionych ekspertów z różnych dziedzin? Miejsce, w którym można spotkać zarówno miłośników zwierząt, pasjonatów sztuki czy fanów sportu. Wreszcie miejsce, w którym różnice wieku, kolor skóry nie mają znaczenia, gdyż każdy może podzielić się swoją wiedzą na dany temat. Połączenie wielkiej biblioteki, rozmaitych laboratoriów chemicznych, zbiorów wszelkich map, kalendarium najważniejszych wydarzeń oraz największa galeria zdjęć na świecie. Pewnie każdy zastanawia się, jakie pomieszczenie mogłoby pomieścić te wszystkie cenne zbiory i gdzie można spotkać tych ludzi, którzy w każdej chwili gotowi są odpowiedzieć na setki najróżniejszych pytań. Miejsce to jest bliżej, niż każdy z nas myśli – to nasz dom. Dom z dostępem do Internetu.

Uważam, że niewątpliwie największym wynalazkiem XX wieku związanym z komputerem jest Internet – globalna sieć. Niegdyś to książki stanowiły główne źródło wiedzy, z czasem wyparł je częściowo szklany ekran telewizora nazywany „oknem na świat". Obecnie w sposobie zdobywania wiedzy dokonuje się kolejna rewolucja, właśnie za sprawą Internetu, który opanował wszystkie dziedziny życia społecznego. Stał się też najważniejszym elementem budowy społeczeństwa informacyjnego. Jednak pojawiają się liczne zarzuty, które umniejszają rolę Internetu jako źródła wiedzy i sprowadzają go jedynie do narzędzia służącego tabloidyzacji, gdyż prezentuje atrakcyjne wizualnie, jednak ubogie intelektualnie informacje. Internet to wiedza czy tabloidyzacja? Postaram się odpowiedzieć na to niełatwe pytanie i zaprezentować tok myślenia współczesnego użytkownika sieci.

Dla wielu osób, nie tylko stałych użytkowników sieci, Internet stał się pierwszym, a zarazem najważniejszym medium informacyjnym, wypierając tym samym papierowe gazety i książki. Z pewnością duży wpływ na to ma fakt, że z Internetu można korzystać w

dowolnie wybranym czasie, a także w dowolnym miejscu na świecie. Doprowadził do tego rozwój w dziedzinie informatyki i komunikacji, także postęp w branży komputerowej. Współczesne komputery nie są wielkimi skrzynkami, zajmującymi ogromne przestrzenie. Teraz laptopa jestem w stanie zmieścić do mojej torebki. Obecnie większość telefonów komórkowych jest wyposażona w dostęp do Internetu. Połączenie z siecią oferują nam także restauracje, biblioteki, urzędy, a nawet pociągi. I tak między łykiem kawy a kolejnym gryzem ciastka jesteśmy w stanie sprawdzić w Internecie najważniejsze informacje ze świata czy też jaka będzie pogoda.

Internet rozwiązuje problem związany z pokonywaniem barier nie tylko przestrzennych, ale też czasowych. Powszechność Internetu sprawia, że wyprawa do odległej biblioteki staje się przeprawą przez miejską dżunglę. Czy nie lepiej przeszukać sieć, siedząc bezpiecznie i wygodnie przed komputerem? W ciągu kilku sekund, bez wychodzenia z domu, bez dźwigania stosu książek i notatek, jesteśmy w stanie wyszukać w sieci potrzebne nam informacje i przesłać je do osoby znajdującej się tysiące kilometrów od nas. Każdy z nas, za pomocą komputera podłączonego do sieci, jest w stanie wprowadzić, upowszechnić, a także ułatwić innym wgląd do wielu informacji. Internet sprawia, że dostęp do szeroko rozumianej wiedzy na całym świecie jest łatwiejszy i szybszy. Wszelkie usługi, jakie oferuje nam Internet, sprawiają, że mamy wszystko w zasięgu ręki.

W znalezieniu w sieci pożądanych przez nas informacji pomaga dostępność rozmaitych wyszukiwarek. W Internecie możemy znaleźć niemal każdą informację czy ciekawostkę. Wystarczy umieć szukać i właściwie wybrać. W tym celu musimy wpisać w pole interesujące nas zagadnienie, a następnie kliknąć w odpowiednim miejscu myszką. Korzystanie z takiego sposobu wyszukiwania informacji jest najpopularniejszą metodą stosowaną przez użytkowników sieci w dotarciu do wirtualnych zasobów wiedzy. Należy jednak pamiętać, że w Internecie wszystkie informacje traktowane są na równi – zarówno te wiarygodne i właściwe, jak i nieprawdziwe, a czasem wręcz niepożądane. Jako społeczeństwo informacyjne, chłoniemy wiedzę jak gąbka i nie zawsze jesteśmy w stanie odróżnić prawdę od steku kłamstw i bzdur. Gąszcz informacji sprawia, że nie tylko niczego nieświadome dzieci, lecz także dorośli nie zawsze radzą sobie z nadmiarem napływających informacji i bodźców.

Jednak korzystanie z informacji zamieszczonych w sieci nie opiera się tylko na wpisywaniu haseł w wyszukiwarkę. Przesyt wiadomości nagromadzonych w Internecie reguluje wiedza encyklopedyczna. Każdy użytkownik ma dostęp do internetowych encyklopedii, leksykonów, elektronicznych słowników językowych. Swoją wiedzę można też czerpać od innych osób korzystających z Internetu na forach internetowych o różnej tematyce, gdzie użytkownicy dzielą się informacjami.

Ze wszystkich środków przekazu informacji Internet oferuje te najświeższe i unikalne. W książkach często pojawiają się nieaktualne pojęcia, terminy i aby uzyskać współczesne informacje, musimy sięgnąć do nowszych wydań. Nawet papierowe wydania gazet często nie przedstawiają aktualnych wydarzeń, gdyż świat pędzi do przodu i sytuacja opisana we wczorajszej gazecie na drugi dzień przedstawia się już inaczej. Zaś w Internecie wystarczy chwila, aby uzupełnić danego newsa o nowe wątki. Nie traci się czasu na druk i przewóz. Kilka chwil i informacja jest jak najbardziej aktualna.

Budowa internetowego tekstu różni się od wydania gazetowego czy książkowego. W Internecie informacje połączone są za pomocą sieci skojarzeń, zwanej też pajęczyną. Wejście na jedną stronę umożliwia nam przejście na kolejne, powiązane z danym tematem i zagadnieniem – klikając w odpowiedni link. Strona internetowa jest dla nas atrakcyjna wizualnie i absorbuje większość naszych zmysłów – przede wszystkim skupia nasz wzrok i słuch, ale także częściowo dotyk, czyniąc te treści niezwykle atrakcyjnymi. Wpływa to na zdolność uczenia się, postrzegania i zapamiętywania.

Wiedza to władza. Posiadanie informacji decyduje o naszej potędze i pozycji. Oprócz posiadanej wiedzy duże znaczenie ma też umiejętność odnalezienia potrzebnych nam zagadnień. Współczesny człowiek jest nastawiony na poznawanie, zdobywanie odpowiedniej wiedzy, gdyż tak kształtuje go proces społeczeństwa informacyjnego. Jest jednostką otwartą na wszelkie nowości i nowinki techniczne, twórczą, a przede wszystkim żądną wiedzy. Poznanie umożliwia nam Internet, który z założenia ma być źródłem informacji. Jednak pojawiają się zarzuty, że właśnie Internet ogranicza nasze myślenie. Prezentowane w sieci informacje podane są jak apetyczne kąski – naszą uwagę skupiamy jedynie na ciekawym zdjęciu, czytamy tytuł i krótki lead, nie wgłębiając się już w lekturę całego tekstu. Emocjonalny charakter tych krótkich tekstów sprawia, że dłuższe informacje wydają się nam nieatrakcyjne, nudne. Nie zgadzam się z takim podejściem. Krótkie newsy zaspokajają

jedynie podstawową potrzebę informacji i są przeznaczone dla osób żyjących w biegu, których interesują tylko pobieżne skrawki wiadomości, a chcą być na bieżąco. Osoba dogłębnie zainteresowana danym zagadnieniem sięgnie po cały artykuł, znajdzie odnośniki do tych informacji czy też komentarz innych osób. Jak dla mnie, nawet najlepsze zdjęcie nie jest w stanie zastąpić całego tekstu, stanowi jedynie doskonały dodatek. Długie, zawiłe teksty wymagają od nas skupienia. Ale takiego samego skupienia wymagają od nas przecież książki czy audycje w radiu. Nie sądzę, że Internet sprzyja intelektualnemu lenistwu. To od nas przecież zależy, czy szukając informacji w Internecie, ograniczamy się tylko i wyłącznie do przeczytania nagłówków czy zagłębiamy się w dany tekst z należytą uwagą.

Internet jest źródłem wiedzy dostępnej na wyciągnięcie ręki, ale jest jedynie narzędziem, a w zależności od sposobu użycia przynosi różne skutki. W natłoku informacji, ważna pozostaje selekcja tych najważniejszych, najpotrzebniejszych, niosących ze sobą pewne wartości. Powinniśmy operować zdobytą wiedzą z korzyścią dla nas samych, a także dla całego społeczeństwa żądnego informacji.

Zbiorowa inteligencja czy zbiorowa głupota?

Michał Osadców

Istnieje bardzo wiele opinii na ten temat i bardzo trudno zdefiniować jednoznacznie to zagadnienie. Jedni uważają, że Internet to zło tym groźniejsze, bo nienamacalne, inni dostrzegają w nim furtkę do świata, który tylko dzięki niemu przyjdzie im kiedykolwiek zobaczyć. Internet może być źródłem informacji, może być również doskonałym ośrodkiem do propagowania pornografii. Moim zdaniem, jego możliwości są tak naprawdę nieograniczone, wszystko zależy od użytkownika. Najmniej powinniśmy za to przejmować się opiniami ludzi, którzy z Internetu nie korzystają.

Osobiście, najchętniej nie zadawałbym pytania, które widnieje na samej górze. W mojej opinii wszystko zależy od użytkownika. Na to z kolei składa się wszystko, mam tu na myśli wiek, środowisko, w którym internauta żyje, znajomości, wychowanie, poglądy religijne, polityczne, idąc dalej, myślę o wykształceniu, jego braku czy inteligencji itd. itp.

Hipotetycznie zakładamy, że użytkownikiem Internetu jest osoba z Inteligenta, posługująca się tym narzędziem w pracy, ale i w celach informacyjnych, ale nie fachowych. Czy istnieje jakiś szybszy sposób na odnalezienie np. adresu jakiejś firmy, z którą ów użytkownik chce się skontaktować? Zakładam również, że dany użytkownik ma jakieś hobby i jest to akwarystyka, czy Internet nie dostarczy mu informacji jak założyć akwarium? Oczywiście że nie, bo Internet nie został przysłowiowo stworzony przez Boga tylko przez ludzi, dlatego możemy mu ufać, ale w sposób ograniczony, tak samo jak w przypadku świeżo napotkanej na ulicy osoby, którą pytamy o drogę. Wracając do wątku akwarystycznego, opierałem się na doświadczeniach innych użytkowników Internetu i nie zawiodłem się.

Spróbujmy zastanowić się zatem, czego będzie poszukiwała w sieci osoba mniej inteligentna. Taka osoba również sprawdzi swoją pocztę, zobaczy, co dzieje się na portalach społecznościowych. Może i nie będzie wykorzystywała netu do pracy, ale czy ma to większe znaczenie?

Nie chcę również stopniować głupoty od wysokości wykształcenia czy poziomu IQ, moim zdaniem, to, co znajdujemy w Internecie, w sensie – na jakie strony trafiamy, jest zależne od nas samych. Idąc dalej tym tropem, nie chcę nazywać np. Gracjana Roztockiego głupkiem, bo… może i jego „twórczość internetowa” nie jest najwyższych lotów, ale składa

się na element rozrywki nawet dla użytkownika zaliczanego do tych bardziej wyrafinowanych. Kto nie zna wspomnianego Gracjana, nie jakiego aligatora nazywanego szwagrem czy niekwestionowanej wrocławskiej gwiazdy Pani Barbary? Jest to po prostu element rozrywki, osobiście nie znam Gracjana, nie szukam informacji na jego temat, kto wie? może w życiu codziennym równy z niego facet, niegrzeszący inteligencją, nie mnie oceniać, „hejterem" nie jestem.

Słowo „hejter" jest w kwestii głupoty internetowej istotne, i to co najmniej w dwóch znaczeniach. Niektórzy z nich słyną z krytykowania wszystkiego i to w dosłownym znaczeniu. Niby nic im się nie podoba, nie pozostawiają suchej nitki na domniemanej głupocie wspomnianych wcześniej bohaterów, ale również krytykują mocno artystów lub tych, którzy za takich się uważają. Dostaje się również politykom, przedstawicielom najróżniejszych organizacji i chyba tak naprawdę wszystkim. Ba, nawet postaciom fikcyjnym. Słowo „hejter" w drugim znaczeniu jest przez niektórych wyznacznikiem głupoty, gdzie pomiędzy jednym a drugim słowem można postawić znak równości. Czy tak faktycznie jest? Również kwestia jest wątpliwa i niepewna. Oczywiście, ci krytykowani mogą w tym miejscu mówić o tym, że tak zwany hejter nigdy nie będzie miał odwagi powiedzieć bądź zarzucić braków warsztatowych prosto w twarz. Tzw. hejterzy są często porównywani do osób zakompleksionych, korzystających na domniemanej w tych czasach anonimowości. A może tak naprawdę jest to kwestia gustu i nie trzeba się przejmować komentarzami na YouTube.com?

Z tego co wiem, Internet został wymyślony na potrzeby wojska, więc samo założenie (może nie dla pacyfistów) głupie być przecież nie mogło. Wiadomo, że największy postęp technologiczny miał miejsce podczas najróżniejszych konfliktów zbrojnych. Rozpatrując sieć jako narzędzie do przesyłania informacji czy komunikowania się, mamy do czynienia chyba z wynalazkiem idealnym. Możliwość darmowej komunikacji z praktycznie każdym człowiekiem na ziemi raczej powinna być nazywana dobrodziejstwem, tak samo z szybkim przesyłaniem informacji. I w tym miejscu pojawia się problem, przez niektórych nazywany brutalnością czy pornografią. Czy jest tak faktycznie? Na pewno jest to swego rodzaju problem, który w dzisiejszych czasach może być już w pewnym stopniu administrowany przez rodziców, więc w pewnym stopniu przestaje istnieć. Z głupotą czy inteligencją problem przemocy czy pornografii zbyt wiele wspólnego nie ma. Idąc dalej tropem dzieci

uzależnionych od surfowania w sieci, mamy do czynienia z brakiem aktywności fizycznej pociech, więc coś złego jest na rzeczy. Niemniej jednak nie wszystkie dzieci spędzają czas na grach sieciowych, a głupotą w tym wypadku jest raczej postawa rodziców, którzy do czegoś takiego dopuścili. O tyle idiotyzmem w takim wypadku można nazwać ich postawę, a nie dzieci.

Moim zdaniem, nawet najbardziej dobitne przejawy głupoty w Internecie nie są jej stuprocentowym dowodem. Dla mnie głupotą może być skok z balkonu na drzewo typu sosna, dla innych może być to dowodem przebojowości czy odwagi, ilu ludzi, tyle kryteriów oceny danego zagrania. Bardziej zgodzę się z tym, że Internet może być bardzo dobrym narzędziem do uderzania w kogoś. Wczoraj słyszałem o tym, jak to dwie największe partie polityczne w Polsce wynajmują ludzi do zaszczuwania siebie nawzajem. Gorsze jest uderzanie w osobiste poglądy, uczucia czy kolor skóry innego użytkownika. Osoby kierujące się negatywnymi emocjami w stosunku do innych bardzo często w codziennych kontaktach są elokwentne, przez społeczeństwo mogą być postrzegani jako osoby inteligentne. Dla mnie są głupie i zaślepione, ale ze względu na to, że nie jestem żadnym wyznacznikiem czegokolwiek, co związane jest z Internetem, ktoś inny może bez obaw stwierdzić, że racji w tej kwestii nie mam, a idąc dalej, może przyznać rację wspomnianemu rasiście. A mi przy okazji dostanie się za to, że mam czelność się z przedmówcą nie zgodzić.

Na pewno Internet jest wyznacznikiem swego rodzaju wygody, co dla każdego użytkownika bez kategoryzowania jest rzeczą bardzo istotną. Chodzi o dostęp do ogólnie pojętej informacji, czyli treści, informacji dźwiękowej, czy możliwość zobaczenia materiału filmowego. Nie musimy płacić za gazetę, aby dowiedzieć się, co dzieje się na rynku walutowym, nie musimy czekać na nasz ulubiony serial cały tydzień. Tak naprawdę jest to narzędzie, które jestem w stanie w pewnym stopniu przyrównać do dłuta. W rękach osoby elokwentnej posłuży jako element twórczy, ktoś, kto nie wie, jak z niego skorzystać albo skrytykuje go na starcie, albo posłuży się nim w sposób nieodpowiedni.

Moim zdaniem, ważna jest edukacja, w sensie – należy uczyć dzieci, ale i osoby starsze, jak z sieci korzystać. Jeśli ktoś potrzebuje pornografii, to lepiej niech ją ogląda, aniżeli miałby napastować seksualnie koleżanki z klasy, być może lepiej oglądać przemoc na ekranie monitora, niż bić się z kolegami. Jestem świadomy tego, że sieć niestety jest również katalogiem pomysłów, które zostają wcielone w życie codzienne, dlatego jestem za

administracją niektórych stron internetowych. Jednak osób pełnoletnich kontrolować nie można i ich negatywne zachowania zaczerpnięte od innych użytkowników sieci uważam jednoznacznie za głupie. Ale tu znów pojawia się kwestia wyznacznika głupoty.

Z kolei skupiając się na inteligencji internetowej, jestem pewny tego, że mamy do czynienia z potężną księgą, ale również musimy wiedzieć, gdzie i jak szukać. Istotną sprawą jest również to, czego szukamy, bo na forach internetowych czasem trudno o fachową informację. Dzięki Internetowi możemy też wypożyczyć fachową książkę z biblioteki i to uważam za jeden z sukcesów tego wynalazku. W dzisiejszych czasach powinniśmy bardzo szanować ruch wskazówek zegara, a Internet na pewno nam to umożliwia.

Uzależnienie

Sara Dąbrowska

Na pytanie: Czy jestem uzależniona od Internetu? mogę z przekonaniem odpowiedzieć, że nie. Jednak po głębszym zastanowieniu podaję w wątpliwość to stwierdzenie. Przede wszystkim uważam, iż niezbędnym posunięciem do stwierdzenia skali mojego uzależnienia od Internetu jest przeanalizowanie częstotliwości korzystania z poszczególnych funkcji. Internet podzieliłam na różne kategorie pod względem użytkowania. Podzieliłam je na pięć kategorii: portale społecznościowe, komunikowanie, zakupy, rozrywka oraz poszukiwanie informacji. Przeanalizuję każdą kategorię pod względem częstotliwości i formy wykorzystywania Internetu oraz czasu, jaki im poświęcam. Następnie wyciągnę wnioski mające ocenić mój stopień bądź faktyczne uzależnienie. Nie wydaje mi się, abym mogła ocenić tak rozległe medium jako ogół (biorę pod uwagę funkcję poszczególnych kategorii).

Myślę, że jestem w większości osób mi znanych, które posiadają konto na portalach społecznościowych. Dla niektórych ludzi wirtualne życie w sieci stało się nieodzowną częścią ich egzystencji. Spędzają przed komputerem bądź laptopem wiele godzin dziennie. Zaniedbują w ten sposób realne kontakty międzyludzkie. Jako osoba posiadająca konto na Facebook.pl i Nk.pl również zdarza mi się odwiedzać te witryny. Natomiast nie czuję nieodpartej chęci, aby codziennie wdrażać się w nowinki opublikowane przez użytkowników. Owszem odwiedzam Facebook i NK, ale zazwyczaj motywem jest nuda. Wydaje mi się, że cenię portale społecznościowe wyłącznie za ich funkcję komunikacyjną. Bowiem zazwyczaj, korzystając z nich, ograniczam się jedynie do sprawdzenia wiadomości w skrzynce i ewentualnie odpisuję na ważniejsze wiadomości. Na podstawie owych faktów mogę stwierdzić, iż nie jestem uzależniona od portali społecznościowych. Zważając, że odwiedzam je bardzo rzadko i poświęcam im zazwyczaj od kilku do kilkunastu minut. W wątpliwość wprawdzie podaję to, że jednak raczej regularnie je odwiedzam. Rzadko i na krótko, ale regularnie. Czy zatem nie staje się to moim nawykiem? A jeżeli staje się nawykiem, to czy nie jest uzależnieniem? Wydaje mi się, że nie, ponieważ brakuje tu jeszcze czynnika zadowolenia i przyjemności, jaki się odczuwa przy uzależnieniu. Dla mnie jest to obojętne.

Przejdźmy do drugiej formy korzystania z Internetu. Pokrewnej z portalami społecznościowymi, czyli komunikowanie w sieci. Przyznam, że komunikowanie przez Internet stało się dla mnie bardzo ważne. Praktycznie codziennie komunikuję się ze znajomymi poprzez Gadu-Gadu i e-mail. Internet jest medium, który zapoczątkował nową formę komunikacji. Przede wszystkim wystarczy mieć komputer lub laptopa, połączenie z siecią i możemy komunikować się z osobami, które przebywają setki, tysiące kilometrów od nas. Skype oferuje nam również przekaz wideo osób, z którymi rozmawiamy. To stosunkowo nowa forma komunikacji, ale jako „wygodne" społeczeństwo szybko przyzwyczailiśmy się do udogodnienia, jakie zaoferował nam Internet w procesie komunikacji. Mam wielu znajomych i rodzinę mieszkającą za granicą. Wiele z tych osób nie posiada telefonu stacjonarnego i jedynym sposobem na kontakt z nimi jest sieć. Dlatego w tym przypadku funkcja komunikacyjna jest dla mnie nieoceniona i ciężko byłoby mi z niej zrezygnować. Bowiem szybko stało się dla mnie normą korzystanie z komunikatorów. Kolejną zaletą jest również kwestia ekonomiczna. Ta forma komunikacji zdecydowanie nie wymaga dużych nakładów pieniężnych. Jedynym warunkiem jest połączenie z siecią i komputer. Tak samo jak przyzwyczaiłam się do prania w pralce, rozmów przez telefon komórkowy, jazdy samochodem, tak samo przyzwyczaiłam się do formy komunikowania przez komunikatory. Z własnej woli nie chciałabym z niej zrezygnować. Nie wiem, czy jest to forma uzależnienia, czy raczej specyfika wygody, ale mogę stwierdzić, iż jestem przyzwyczajona do tej formy wykorzystywania Internetu.

Podobnie jest z poszukiwaniem informacji. Zazwyczaj planując wycieczkę, informacji o miejscach wartych zwiedzenia poszukuję w Internecie. Zagadnienia, na temat których chciałabym uzyskać informację, wyszykuję w sieci. Poszukiwanie informacji w Internecie jest wygodne i proste. Nie muszę iść do biblioteki i szukać odpowiedniej książki odpowiadającej moim wymaganiom. Korzystając z sieci, wystarczy, że wpiszę zagadnienie, a wyszukiwarka znajdzie wiedzę za mnie. Siedząc w fotelu, mogę znaleźć informacje praktycznie na każdy temat. Jest to kolejna wygoda łącząca się z użytkowaniem Internetu, z której nie chciałabym rezygnować.

Przedostatnią formą wykorzystania Internetu jest robienie zakupów. Przyznam, że bardzo rzadko robię zakupy przez Internet. Wolę robić zakupy w sklepach, gdzie mam możliwość fizycznie zapoznać się z produktem, jakim jestem zainteresowana. Internet

przydaje się jednak przy prowadzeniu kont bankowych. Bez wychodzenia z domu mogę robić opłaty poprzez przelewy bankowe. Oczywiście, jest to następne udogodnienie. Choć przyznam szczerze, że nie tak ważne jak następna forma korzystania z sieci. Dotycząca rozrywki.

Rozrywka w sieci może mieć różne wymiary. Możemy oglądać filmy, teledyski, prowadzić blogi, czytać, grać. Często tracę wiele godzin w ciągu tygodnia na rozrywkę w sieci. Przyznam, że zazwyczaj poszukuję informacji na dany, konkretny temat. Po kilku minutach zauważam, iż czytam artykuł o odmiennej tematyce**.** Zazwyczaj dotyczy moich zainteresowań. Porównuję to do transu**.** Potrzebuję ogromnej samodyscypliny, aby skupić się na danym zagadnieniu. Wydaje mi się, że nie do końca jest to moja wina. Internet jest potężnym medium za sprawą łatwości uzyskiwania i przekazywania informacji. Jest ich tak dużo, że ciężko jest nam skupić się na jednym zagadnieniu. Jesteśmy zasypywani informacjami i musimy selektywnie je wybierać. Jednak robimy to według naszego uznania. To my decydujemy, co jest ważne, a co nie jest godne naszej uwagi. Niestety łatwo jest się zatracić w natłoku informacji. Mam wiele zainteresowań i często w wolnych chwilach staram się realizować swoje pasje i zainteresowania, które nie dotyczą spędzania czasu w sieci.

Reasumując, mogę stwierdzić, że nie jestem uzależniona od Internetu. Nie korzystam z niego codziennie, wydaje mi się, iż potrafiłabym żyć bez niego. Jednak tylko w społeczeństwie, które nie wymagałoby tego ode mnie. Ale czy takie istnieje? (biorę pod uwagę cywilizowane społeczeństwa). Bowiem wydaje mi się, iż obecnie jest mi to narzucane. Przykładem jest forma kontaktowania się z wykładowcami, przesyłanie prac za pośrednictwem skrzynki mailowej. Jest to pewnego rodzaju paradoks. Z jednej strony korzystanie z sieci stało się dla mnie wygodne i doceniam jego zalety. Z drugiej zaś zarzekam się, że nie jestem od niego uzależniona. Nasuwa mi się pytanie. Czy gdybym stwierdziła, że jestem uzależniona od sieci Internetu, to czy musiałabym przyznać się również do uzależnienia od pralki, lodówki, samochodu, długopisu czy telefonu komórkowego? W końcu one również mają ułatwiać nam życie i sprawić, że jest wygodniejsze.

Kobieta czy mężczyzna?

Justyna Roguła

Internet, z którym mamy dziś do czynienia, to byt nierzeczywisty, niefizyczny wirtualny. Jak to jest tak naprawdę z tożsamością w sieci? Jakie oblicze pokazuje nam dziś ta globalna sieć? Czy Internet ma twarz kobiety czy może męskie oblicze?

Płciowość Internetu można rozpatrywać pod wieloma względami. Zarówno mężczyznom, jak i kobietom Internet oferuje szeroki wachlarz możliwości. Wiadomości, notowania giełdowe, informacje sportowe, pornografia – to wszystko to, co przyciąga wielu mężczyzn. Kobiety szukają porad z zakresu zdrowia, urody, sposobów rozwiązywania problemów, plotek, wiadomości – wykorzystują sieć do budowania kontaktów. Choć z badań wynika, że panowie wciąż jeszcze są „trochę bardziej obecni" w sieci niż panie, to różnica ta szybko się zmniejsza.

Jako polskie społeczeństwo ciągle jeszcze jesteśmy „dzieckiem Internetu" i chociaż stał się już naturalnym towarzyszem życia (dla niektórych wręcz jedynym „prawdziwym" życiem), to jednak wciąż raczkujemy i uczymy się umiejętnego i praktycznego korzystania z dobra Internetu. Ogromnym powodzeniem wśród kobiet i mężczyzn cieszą się portale społecznościowe, randkowe, czaty. Odszukujemy tam starych przyjaciół, nawiązujemy nowe znajomości, możemy stać się kimś innym, możemy dać się poznać jako swoje wyobrażenie. To kusi wiele osób. Zmieniając płeć, wiek, rasę czy narodowość, możemy eksperymentować i manipulować. Płeć pozornie ma wprowadzić tylko proste rozróżnienie, w praktyce jednak ma bardzo duże znaczenie i odgrywa ważną rolę. We wszystkich kulturach jest cechą, która najmocniej decyduje o tym, jak zostaniemy odebrani przez innych. Liczy się przecież pierwsze wrażenie, właśnie dlatego, rozpoczynając rozmowę z „wirtualną osobą", nie widząc jej zdjęcia, zaczynamy od pytania o płeć (kim jesteś? jak masz na imię?). Zjawisko wirtualnej zmiany płci jest jednym z wielu, jakie można zaobserwować w sieci. Zazwyczaj prawdziwa płeć internauty ujawnia się w rozmowie. Mężczyźni komunikują inaczej niż kobiety i mimo stosowania odpowiednich zaimków, końcówek i zwrotów, płeć przejawia się w formie wypowiedzi. Po co ludzie to robią? Nie wiem. Może daje to poczucie kontroli, może każdy z nas marzy o tym, by przez chwilę być kimś innym, by zapomnieć o tym, kim się jest

w świecie rzeczywistym. Może chodzi o odreagowanie stresu, może o podstęp. Ile osób, tyle powodów.

Wydaje mi się, że nie da się jednoznacznie określić, czy Internet to kobieta, czy mężczyzna. W dzisiejszym świecie, w którym od dziecka każdy ma dostęp do Internetu, można powiedzieć, że to zarówno Ona jak i On. Myślę, że w tej sieci zdarzeń każdy znajduje dla siebie miejsce i czas.

Medium przyszłości

Bartosz Sławik

Telewizja to wynalazek, bez którego wielu ludzi nie wyobraża sobie swojej egzystencji. Dla lwiej grupy mieszkańców planety Ziemia jest to jedyny z dostępnych sposobów na relaks. Nie wymaga ona ani większego wkładu finansowego, ani wysiłku intelektualnego. Któż z nas nie złapał się na tym, iż bezmyślnie leżąc przed telewizorem, przełączał kanały, nie skupiając swojej uwagi na niczym konkretnym. Dla wielu zjawisko to jest doskonałym argumentem przeciwko telewizji. Zarzucają jej ogłupianie i zjadanie wolnego czasu, który przecież można spożytkować na milion ciekawszych sposobów, czytając książkę czy uprawiając sport. Czy te oskarżenia można kierować tylko w stronę telewizji? Co z Internetem? Jakże często ten genialny wynalazek używany jest do celów niemających nic wspólnego z rozwijaniem się intelektualnie. Czy korzystanie z nowo powstających portali społecznościowych zmienia coś w naszym życiu? Czy spędzanie kilku godzin dziennie na podglądaniu innych wnosi coś do naszego życia? Rozwija nas? Nie sądzę. To – co miało być pożyteczne – uwstecznia. To – co miało rozwijać – cofa. Jaka więc przyszłość czeka te media.

Od wielu lat obserwujemy rozkwit telewizyjnych kanałów tematycznych. Nadawcy dwoją się i troją, aby każdy odbiorca znalazł coś dla siebie. Czując oddech Internetu na plecach, telewizja stała się rozrywką dla mas, rozrywką na niskim poziomie, rozrywką, która za wszelką cenę stara się zaspokoić potrzeby jak największej rzeszy ludzi. Serwisy informacyjne serwują wiadomości, które przypominają bardziej newsy z tabloidów niż rzetelną i wiarygodną publicystykę. Czy to droga do upadku telewizji?

Kondycja Internetu, stosunkowo młodego medium, nie ma się wcale lepiej. Wystarczy wspomnieć, jakie strony najczęściej odwiedzane są w sieci. Są to albo portale społecznościowe typu Facebook czy Nasza-Klasa, albo serwisy o tematyce erotycznej. Nie sądzę, iż internetowi pionierzy w swoim zamyśle pragnęli takiej przyszłości dla swojego „dziecka”. Ale czy takie wykorzystywanie tego medium skieruje go ku upadkowi? Czy oznacza to, iż w wyścigu z telewizją jest on na straconej pozycji?

Według mnie, internetowe medium ma o wiele większe możliwości. Powstawanie takich portali jak YouTube czy polska Wrzuta pokazuje, iż Internet jest w stanie pokonać wiele barier. Dziś, włączając komputer, nie musimy martwić się o z góry narzucony program.

Nie musimy dostosowywać się do proponowanych nam tematów. Sami jesteśmy sobie sterem, żeglarzem i okrętem. Gdy mamy ochotę się pośmiać, nie musimy czekać na niskolotną dawkę humoru serwowanego przez Pana Drozdę, ale możemy sami na powyższych portalach wyszukać filmiki, które rozbawiają nas do łez. A jeśli nie rozbawią, to zawsze jesteśmy w stanie je wyłączyć i poszukać kolejnych. Powyższe portale również w innym aspekcie mają zbawienny wpływ na moje życie i jak sądzę, również na życie innych użytkowników. Ciężko w dzisiejszych czasach żyje się osobom, które lubią dobrą muzykę, ale nie definiują jej poprzez pryzmat Dody, Kasi Cerekwickiej czy jakże sympatycznego Stachurskiego. Dzięki owym portalom widnieje możliwość uniezależnienia się od telewizyjnych kanałów muzycznych, co daje możliwość obejrzenia w dowolnym momencie interesującego nas teledysku. Nikt nie musi już czekać na to, aż dana stacja muzyczna wyemituje interesujący go rodzaj muzyki, a w prosty sposób może sam włączać go sobie w dowolnych ilościach.

Dzisiejszy świat biegnie w zastraszającym tempie, a my próbujemy za nim nadążyć. Zamykamy się w życiowych schematach, które uniemożliwiają nam często przystosowanie się do telewizyjnej agendy dnia. Ludziom uczącym się, a zarazem pracującym, takim jak ja, ciężko jest zatrzymać się na kilka minut w ściśle określonych godzinach, aby zapoznać się z bieżącymi wydarzeniami z kraju i zagranicy. TVN24, Polsat News, 18:50 – „Wydarzenia", 19:00 – „Fakty", 19:30 – „Wiadomości". Co z tą częścią społeczeństwa, która nie ma czasu ani ochoty na uczestnictwo w walce o widza (wszystkie serwisy informacyjne emitowane są w podobnych godzinach), a włączenie telewizyjnego kanału informacyjnego wiąże się z kilkudziesięciominutowym oczekiwaniem na konkretny i rzetelny serwis informacyjny. W takich sytuacjach z pomocą przychodzą internetowe portale, Tvp.info, Tvn24.pl, udostępniające aktualne serwisy informacyjne. Dzięki takiemu rozwiązaniu każdy jest wolny od narzuconych przez stacje telewizyjne godzin.

W moim mniemaniu, jest jeszcze jedna ważna cecha, która predysponuje Internet do medium przyszłości i z której coraz więcej osób korzysta. Jest to możliwość oglądania różnego rodzaju produkcji za pomocą serwisów internetowych. Pełnometrażowe filmy oraz seriale bez problemu, legalnie, jesteśmy w stanie odnaleźć w sieci. Czas obecnie nie jest naszym sprzymierzeńcem. Osoby szanujące każdą wolną chwilę za marnotrawstwo uważają spożytkowanie jej na czekanie przed ekranem telewizora na interesujący nas program. Dziś,

gdy mamy dostęp do Internetu, dzięki takim portalom jak Ipla.pl, Iplex.pl czy Vod.onet.pl możemy w dowolnej chwili włączyć interesującą nas film czy serial. Czyni to z nas w stu procentach panami swojego czasu. Czy to nie brzmi dumnie?

Internet pokonał czas, ale w jeszcze jednej bitwie uchodzi za lidera – w walce z miejscem. Do odbioru telewizji, jak powszechnie wiadomo, potrzebny jest prąd, kablówka lub antena satelitarna. Internet jest mniej wymagającym partnerem. W czasach, gdy miniaturyzowane są laptopy, a dostęp do sieci można uzyskać za pomocą telefonu komórkowego, kategoria miejsca nie stanowi przeszkody do surfowania w sieci. Proces ten wspomagany jest poprzez rozwijanie punktów, w których za darmo można otrzymać dostęp do bezprzewodowego Internetu oraz za pomocą mobilnego Internetu oferowanego przez operatorów sieci komórkowych (Play, Orange etc.). Wszystkie te rozwiązania wpływają na to, iż bez względu na miejsce, w którym się znajdujemy, widnieje możliwość przeglądania stron WWW czy rozmowy ze znajomymi. Dzięki powyższym nowinkom technicznym ów medium detronizuje telewizję jako technologię przyszłości. Firmy produkujące telewizory stawiają bardziej na jakość obrazu niż na poręczność czy mobilność. Ciężko wyobrazić sobie człowieka spacerującego z przenośnym telewizorem – takie próby oczywiście miały miejsce, lecz zapał studzi słaba jakość obrazu oraz krótki czas pracy baterii. Sądzę, iż telewizja konsekwentnie będzie dążyła do poprawy obrazu oraz dźwięku, jak to ma obecnie miejsce (telewizory z obrazem 3D itd.)

Oczywiście świat nie jest monochromatyczny. W przyrodzie nie występują jedynie białe i czarne kolory. Występują również kolory pośrednie. Tak więc Internet nie jest idyllą radości i szczęśliwości, wynalazkiem bez wad, który na przestrzeni kilku dni usunie wszystkie odbiorniki telewizyjne do lamusa. Widnieje jeden poważny problem, który może spowodować, iż wyścig Internetu i telewizji nie rozstrzygnie się w systemie zerojedynkowym. Jest to bariera edukacyjna. Wiele osób, przeważnie tych starszych czy słabiej wykształconych, nie jest w stanie okiełznać internetowych zawiłości i z pewnością będą wybierali łatwiejszą drogę, czyli telewizję. Przyszłość jest mało precyzyjną kategorią czasu, ale – według mnie – w finalnym rozrachunku korona zwycięzcy należeć będzie do Internetu. Aby tak się stało, musi minąć sporo czasu, musi nastąpić niejedna wymiana pokoleń. System edukacyjny musi kłaść większy nacisk na edukację informatyczną. Każda szkoła powinna być wyposażona w komputery, bo tylko w ten sposób jesteśmy w stanie osiągnąć technologiczny sukces.

Należy uświadamiać młode pokolenia, że Internet to nie tylko zabawa w portale społecznościowe, tak samo jak telewizja to nie tylko tania rozrywka dla mas. Każdy z nas przecież zdaje sobie sprawę z tego, jakie możliwości otwiera przed nami dostęp do sieci. Szybkie komunikowanie się, wolność w doborze interesujących nas informacji, niezależny od nikogo rodzaj rozrywki, to wszystko sprawia, iż Internet jest medium przyszłości.